

PREDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 6, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. W przesyłce pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 16 od wiersza. Doniesienia (w tek.) 30k. Fra pojedynkowo 30 k. Za zmianę adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja redakcyja «KRAJ» w Nowopolska, u Piotra B. Topy 10. Kantor otwarty w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p. Warszawa: agencya «KRAJU» (Kojzman i Frossler, Senatorskaja 16) przyjmuje ogłoszenia i Krb, listy i telegramy, przedpłatę przyjmująco w Warszawie.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 4 lutego.

Konkurs «Biblioteki Warszawskiej», którego osnowę i warunki podajemy w dzisiejszym «Kraju», zasługuje na kilka należnych uwag. W naszym życiu, zaciśnionem wyłącznie do praktyki domowej, gospodarczej, i do subiektywnego waznienia i rozważania sposobów obrony społecznego stanowiska, kronika zdarzeń pierwszorzędnych składa się z złożeń i danych całkiem różnych od tych, jakimi się barwi publicystyka zachodnia. Co dla szczęśliwych jest załedwie szczegółem drobny i powszednim na morzu działalności wszechstronnej, to przed nami stanie i stawac powinno, jako przedmiot powszechnego, i życia można, świętecznego niemal zajęcia.

Temat konkursu: skreslenie stanu umysłowości naszej w wieku XVII-m brzmii, od pierwszego wyrazu, świeżo i trafnie. Motywa onego wypowiedziane z odwaga i szczerością: granice zadania oznaczone bez dwuznaczności, a zawarowane jedynie względami na tegoczesne stanowisko wiedzy historycznej w Europie. Tem samem pobudki, jakimi się kierowali inicyatorowie w wyborze i określeniu programu, przedstawiają się jasno, wytrawnie. Wiek XVII w dziejach rozwoju naszej myśli i naszego słowa, pozostał w rzeczy samej po dziś dzień najsmutniejszą dla nas zagadką. Polska, która z dniem ludzi najnamniej posiadanych o szowinizm i optyzm (Spassowicz, «Laiter.» str. 516), w wieku XVI, w wieku z łotym, «wyprzedziła w wielu względach, tak w urzadzeniach swoich jak i w oświeceniu państwa zachodniego, która w zakresie swobód politycznych, wyznaniowych i intelektualnych uchodziła za czasów Hozjusza w oczach ludzi obcych lub uprzedzonych (Ruggeri, Lippomani) za niedoścignioną dla ósiecienych ludzi ideal, nagle, bo już pod koniec panowania Sobieskiego, — którego zgon, biskup Żaluzki, świadek ostatnich chwil wyćwicył z pod Wiednia, oteczył jaskrawym kolorytem i powietrzem rozkładającej się jakoby natury martwej, — Polska tak, mówimy, w sto lat niespełna później, staje się jakoby tłem i zwierciadłem, z którego «przeziera, odbita w niem, ohydna twarz wieku XVIII-go, zaplanyta od tuzszu, zacierzawiona od pijaństwa, rozpromieniona bachičnym uśmiechem». Takie przewalenie się na łeb, na szyję w ciągu czterech pokoleń, taki «skok śmiertelny» w historii narodu, nad którym grozby i przepowiednie jego proroków spełniły się do ostatniej kropli, pierwej, nim starczyło czasu na ich zapamiętanie, czyż nie wszczepia się najostrejszemi swemi pazurami — w istotę i wnętrze wszystkich współczesnych naszych obaw, wstrętów — lub tęsknot i nadziei?

Odczytać w. XVII, zredczć sńńskowa tę maskę z oblicza naszych dziejów, wykryć źródło strasznego tego przełomu, w którym co było cnota i zaszczytem, przefalowało w otchłań rozpusty i zniewagi, co się zapowiadało jak jutrzienka braterska, jak wczesna wiosna wolności ludzkiej, zginęło bez dnia realizacji, ognikiem błęd-

nym w kałużach krwi i błota, jest to, być może, jedno i to samo, co przenikać bezczesną i złowrogą mgłę, rozścielającą się na drogach naszej terażniejszości. Problem przytłaczający! problem ten twardszy i cięższy do podjęcia, że, jak słusznie zauważono, ludzi zdolnych przystąpić do czegoś podobnego, z jakakolwiek nadzieją pomyślnego o skutku, na palcach-by u nas można policzyć. Co by jednak budzić w nas powinno niejaką w tej mierze otuchę, co by spotęgować powinno energię wiedzy i przedsiębiorczości w meżach usposobionych stanąć do współzawodnictwa, to nagroda, nagroda niejedna i nie dla jednego, lecz dla wszystkich: wdzięczność całego społeczeństwa.

Książd Waleryan Kalinka, przełożony zgromadzenia zmartwychwstańców w Lwowie, znakomity badacz dziejów polskich z w. XVIII-go, w przychylniej odpowiedzi na prośbę naszą o pozwolenie przedrukowania w «Kraju» najnowszego odczytu jego p. t. «Kwestya ruska na sejmie czteroletnim», poruszył, przy sposobności, kilka punktów działalności «Kraju», ulegających, zdaniem jego, zakwestyonowaniu. Stwierdzając nasamprzód że stanowiska ogólnego, że inną jest podstawa naszych zapatrywań się na sprawy kościelne, a inną ta, z której założenie swe wyznawa szliśmy, — przypominając jako członek zgromadzenia duchownego — ks. Kalinka zarzuty swe przenosi na grunt wspólnie nas obowiązujący mogacy, na grunt: polityczny i cywilizacyjny, i utrzymuje, że traktując w N 50 «Kraju», z powodu odezwy o. Przewłockiego, sprawie obecnej działalności zmartwychwstańców, wyszliśmy z premisy nagannej: przyznaliśmy się bowiem do «nieznajomości» zadań i celów zakonu, o którym przecież w literaturze naszej istnieją świadectwa dostatecznie jasne i pewne. Czeigodny autor «Sejmu czteroletniego» wskazuje właśnie na pisma X. Kajsiewicza, których tom trzeci zawiera pamiętniki historyczne o zgromadzeniu, aż nadto «wystarczające do usunięcia nieprzekłoniętej zasłony», jaka okrywa czynności zgromadzenia. Tenże sam przedmiot wyświetlony został przez s. p. Bronisława Zaleskiego w jednej z najpiękniejszych jego książek p. t. «Żywot księdza Kajsiewicza» — tudzież przed kilku laty, przez prof. St. Tartowskiego w trzech jego obszernych artykułach, dotyczących pism X. Kajsiewicza i historii oo. zmartwychwstańców. Jakże prac takich nie znać? Otóż, odparcie tego zarzutu, gdyby był trafny, niebył nas nie kosztowało, choćby z tego powodu, że przecież X. Kalinka dostatecznie wiadomem, być musi, że nie wszystko co się drukuje za granicą staje się wraz, co ipso, podreżnikiem na stole redakcyjnym u nas. Lecz zastawiać się czemś podobnem nie mamy najmniejszej potrzeby; przytoczone bowiem dzieła odnosta się, jak sam sz. kontradycjent wskazuje, do historii zakonu; myśmy zaś, mówiąc o «zasłonach», mieli na względzie nie przeszłość, lecz terażniejszość działań zgromadzenia. Tej to terażniejszości, — a nawet więcej, bo przyszłości, — dotykała

odezwa ks. Przewłockiego; o nią też, nie zaś o przeszłość, przypadło nam ścierać się codziem z pismami, da których zamiary oo. zmartwychwstańców tak często stają się krynicą podjęków i pomadzek obarczających, niestety, nie sama jedynie tę krynicę.

Niemniejsze nieporozumienie zaszło też w przedmieście zieropozumienie przez nas ocenienia treści odezwy ks. Przewłockiego. Pisze ks. Kalinka: «Z dwóch artykułów «Kraju» o zmartwychwstańcach (N 52) i o rusinach (N 49), — jeden możnaby pobić drugim. Jeśli polacy mają przewagę cywilizacyjną nad Rusią, to zkadze tej przewagi nabyl, jeżeli nie od kościoła łacińskiego? A jeśli pozyteczną jest rzeczą szerzyć wpływ polski między słowianami, to za cóż ma być niewolno służyć bułgrom, przynosząc im to, co cywilizacyja zachodnia dać może...» Pomijamy już zupełnie, czy godziłoby się nam, z naszego stanowiska, utożsamiać udział katolicyzmu w rozwoju naszym z cywilizacyjnością naszej przewagi w ogóle, na którą się składały wpływy różnorodne (etnograficzne, dziejowe, społeczne, naukowe), — nadmienić tylko musimy, w obronie swojej, że nawet zgadzwszy się na zasadę czciogodnego naszego krytyka, koniecznie czynić należy niejaką różnicę między pozytecznym wpływem a pozytkiem dalszym. Zdobycze nasze na Rusi, a zdobycze nasze w Bułgarii, zaprawdę są to rzeczy na tyle choć od siebie odległe, że przynajmniej nie powinny nam być porcytana za zle dbałość raczej o to, co nas boli pod Karpatai, niżli o tamto, co nam doskwiera za Bałkanami.

Pisze w końcu ks. Kalinka: «Kraj» utrzymuje, że przez to (to jest przez przenoszenie cywilizacji zachodniej na ziemię bułgarską) wycieńcza się siły narodu, że w ojczyźnie naszej na każdym polu brakuje ludzi. Niechajże redakcyja wyrobi nam wstęp do którejkolwiek ziemi polskiej pod rządem rosyjskim, a upewniam, że nie porzucąca myśli bułgarskiej, pospieszą tam służyć czem się da, czy to służbą religijną, czy naucezaniem choćby też w szkołach wiejskich.» Tu już kwestya staje się dla nas nader bolesna, a bez najmniejszego z naszej strony, pozorowego błądajby powodu. Mówiac, w N 52-m, o ofiarności, do której ks. Przewłocki wzywa ludność katolicka kraju naszego na rzecz misji bułgarskiej, i wycieńczonych zasobach naszych, materyalnych i moralnych, w żadnej mierze i pod żadnym względem, nie dotknęliśmy ewentalności — niepodobnej przesła do urzeczywistnienia — ewentalności mniej więcej korzystnego skutku podległego poniesienia się zakonu oo. zmartwychwstańców na wschód, lecz wyłącznie o stratach przez kraj ponoszonych przez odciganie, pod urokiem tej ofiarności, sił i zasobów istniejących tu u nas na pole działalności dalszej — i otwierając przynajmniej, tak mało sympatycznej i obosiecznej w zasadzie i praktyce swojej, jak nawracanie prawosławnych bułgarów na katolików.

Nie jest to zresztą nasze zdanie osobiste; w łonie samego duchowieństwa rzym-

sko-katolickiego, panują pod tym względem bardzo różnorodne poglądy. Słyszeliśmy z ust wysokich nawet dostojników kościoła ubolewanie nad tem, że propaganda zmartwychwstańców odciąga od pracy na najbliższych i najważniejszych polach moralnego i religijnego wpływu, zapuszczonych chwastem ciemnoty i niedbalstwa, młode siły naszego duchowieństwa...

Zkądinąd, — a wychodząc z zasady jeszcze szerszej i ogólniejszej, lubo wciąż jeszcze wspólnej z ks. Kalinka, bo historycznej, — śmiemy postawić to krótkie pytanie: prawda, czy nie, że jednym z najważniejszych powodów naszego upadku w przeszłości, było nadużyte przedstawianie zagadnień ojezystych, w równej mierze wszystkim nam n a j d r o z s z y c h, na grunt wyłączności wyznaniowej, różniacej nas o tyle przynajmniej, o ile się z sobą różnili Stanisław Hozyusz z Konstantynem Ostrogskim? Cokolwiekby na to odpowiedział szanowny nasz historyk, my, ze skromnego naszego stanowiska publicystów, wskażemy mu tylko w milczeniu na Szląsk dzisiejszy, gdzie zgodna dotychczas obrońa ludności polskiej, tak się dziwnie rozstroiła nagle, za pierwszym zetknięciem się z niepodobnym do wyrównania pierwiastkiem religijnym...

Kończąc atoli kontrowersję tę przygodną, zaznaczyć potrzebujemy, że uchylibyśmy najgłębszym, w nas złożonym, uczuciom, gdybyśmy pod te lub ową kwalifikację zadań i widoków zakonnych, zapragnęli kiedykolwiek podciągnąć prace jednostek wchodzących w skład tych bractw w takim wyszczególnionym charakterze, w jakim np. ojciec Secchi w Rzymie, a ks. Skarga niegdyś u nas, byli i pozostana chluba nie tylko oo. jezuitów, lecz całego ucivilizowanego świata. Czciogodny nasz krytyk pozwoli nam te same zastrzeżenie chować w duszy i dla autora «Sejmu czteroletniego», zarówno jak i dla ludzi, których żywot kreśliły pióra tak znane, jak s. p. Bronisława Zaleskiego i hr. St. Tarnowskiego.

Zjazd historyczno-literacki w Krakowie w trzechsetletnią rocznicę zgonu księcia poetów polskich, zwołany przez wydział historyczny Akademii krakowskiej, nie wymaga dokładniejszej oceny nad zrobioną przez samychże inicjatorów, których odezwę po-

dajemy poniżej pod osobnym tytułem. Pomysł święta łączącego żalobne złożenie hołdu cieniem ukochanego wieszczu z Czarnolesia ze wspomnieniami wspaniałych i pięknych dni naszej przyszłości, należy do rzędu tych, których odgłos w nieczyjem sercu nie może obudzić niechęci, a w naszym — staje się jakoby pobożną, z drugiego świata idącą, zachętą do pracy ukrojonej, siebie pewnej, wzajem się wspierającej. Być może, że jedyną, niedogodną dla nas stroną zjazdu byłby tylko termin jego (28—30 maja now. st.), przypadający wówczas, kiedy w szkołach i uniwersytetach rosyjskich odbywają się egzamina doroczne; lecz, widoczną jest rzeczą, że wybór tego terminu połączony został w ten sposób, ażeby gościom, pewnej przynajmniej ich części, dać możność odwiedzenia zarazem i drugiego zgromadzenia przedstawicieli naszej umiętności. Uchwala właśnie wydziału gospodarczego, czwartego z kolei zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, odbyć się mającego w Poznaniu, termin tego zjazdu naznaczonym został na dzień 2 czerwca (now. st.) bieżącego roku, i dnia tego ma on nieodwołalnie rozpocząć swoje obrady. Przygotowania do zjazdu prowadzą się gorliwie, i wielu przyrodników i lekarzy naszych otrzymało już cyrkularz zarządu, podpisany przez d-ra Wicherkiewicza, upraszający uczestników i gości, aby każdy z nich wówczas zawiadomił zarząd, «o jakim przedmiocie, bądź to na posiedzeniu ogólnem, bądź na sekeyjnym, w przyszłym zjeździe mówić zamierza».

Potrzeba takich zjazdów naukowych, i korzyść jaka przynoszą, powtarzamy, nie wymagają dowodów. Wiadomo, że tego rodzaju święta towarzyskie odbywają się, od lat kilkudziesięciu w Anglii i w Niemczech, a od lat kilkunastu we Francji, i że w krajach tych uznano je powszechnie za dzielny bodziec postępu naukowego, za jeden ze skuteczniejszych środków wymiany myśli i wzajemnego poznania się. Jeżeli taka jest doniosłość zjazdów badaczy dziejów lub przyrody, tam gdzie nauka posiada wszelkie normalne warunki rozwoju, i uorganizowane swoje ogniska, to rzecz prosta, iż wobec okoliczności, pośród których rozwija się nasza wiedza, znaczenie ich jest jeszcze wznioślejsze i głębsze.

Przypuszczając, że zwiastują mu one niedalekie sąsiedztwo ludzi, chce uciekać, ale zrobiwszy kilka kroków, wpada do jamy i w niej, zamiast prosiat, znajduje pięć młodziutek dzików, kwilących żalobnie. Ponieważ wieszak ma zwyczaj zabierać do domu młodą zwierzyńkę, więc i Wasilek, nie namyślając się, co zrobi ze swoją zdobyczą, zdejmując z plec świtkę, zawija w nią małe warchlaki i rusza. Po paru godzinach drogi zbieg wyszedł z lasu i widzi przed sobą duży dwór szlachecki. Głód i zmęczenie przemogły bojaźń Wasilka; przeżegnał się i dalej do dworu. W bramie przyszła mu szczęśliwa myśl ofiarowania dziedzicowi znalezionej prosiat. Odpędzając kijem rzucające się nań psy, podchodzi do ganku, zdejmując z plec swój żywy tłumok i puszcza warchlaki na ziemię, przed siedzącym na ławce dziedzicem. Szlachcic był rad że zwierzyńny, kazał nakarmić chłopaka i zatrzymał go we dworze w roli dojeżdżacza. Po kilku latach służby Wasil dostał od pana kawał ziemi, drzewo na zbudowanie domu i hożą dziewczkę za żonę. Z czasem w jego sąsiedztwie osiedli inni włościanie i powstała wieś nazwana Dzikodarami, na pamiątkę owych warchlaków pocziwych, które Wasilowi dom i żonę przyniosły, a światu nową wioskę, niebogata, brudną i ciemną, ale ostatecznie zawierająca garść ludzi, którzy opór obłąka i mięsa

Petersburg, 4 lutego.

× Pod koniec niedawno ubiegłego r. zgał w Odesie człowiek, o którego działalności publicznej zdania w prasie rosyjskiej podzieliły się do tego stopnia, że kiedy bliżki towarzysz i współpracownik nieboszczyka W. W. Komarow, redaktor «Swieta», działalność jego podnosi do wysokości, należnej wielkim mężom narodu i stanu, zapoznanym za życia (N. «Swieta» z 4 b. m.), to drugi z koryfeuszów tegoż samego stronnictwa, A. S. Suworin, stawia ją — niemal na granicy dwu takich światów jak uboga, na chleb pracująca publicystyka i jak awanturnictwo (N. «Swieta» 2819 i 2820 «Now. Wr.»). W mowach pogrzebowych, członkowie «Słowiańskiego towarzystwa dobroczynności» posunęli temat W. W. Komarowa dalej jeszcze, idąc za nagannym zwyczajem radykalistów paryskich, którzy nie przepuszczają żadnej zrzeczności... «pour avoir son cadavre», prasa natomiast zagraniczna, przypomniawszy sobie ostatnią agitację panslawistów rosyjskich z lat 1877—8, nie uwzględniła, że swojej znów strony, tej nawet między, jaką A. S. Suworin między publicystyką a awanturnictwem wyciągnął. My, o zmarłym Mściławie Andrejewiczu Fadiejewie, mówić możemy, i nie bez przyczyny, *sine ira et studio*.

Był to żywot ruchliwy, postawiony na gruncie posiadającym warunki tak zmienne, że każda istota wyższa i wrażliwsza, znalazłszy się w podobnym otoczeniu, koniecznie wyjść musi, albo na rozstrojoną arfe poetycką (Puszkina, Lermontowa aż do Niekrasowa i Dostojewskiego po części), albo też — gdy jest więcej w sobie skupiona egoizmem — na zwierciadlany globus, bierne a koślawo uwydatniający wszelkie dookoła wirujące postacie, wiatry, kierunki, natchnienia. Wiedział coś o tem, podobno, Turgenjew, który swe życie prywatne zmuszonym był zamknąć w pokojach państwa Viardot.

Dla czego Fadiejew, który posiadał, zdawało się, przynajmniej w początkach, dostateczny zasób energii i talentu, by wyminąć i tę Scyllę i tę Charybdę sytuacji, nie zdołał odepchnąć się ani od jednej, ani od drugiej, i w końcu, po wypadkach wyprawy 1877—8, której był jednym z najpotężniejszych zagli, wypłynął już tylko na takie pół-swiatlane mielizny.

ODCINEK «KRAJU».

CZY W PORĘ WRÓCIŁ?

Nowela

W. Butkiewicza.

I.

W jednym z zakątków Białorusi, nad brzegiem bagnistej, wylewającej ku wiosnie i ku jesieni, a wysychającej w lecie rzeczki, ciągnie się spora wieś, zwana Dzikodary. Legenda miejscowa w ten sposób objaśnia genezę tej, pospolitej zkądinąd, nazwy. Przed wielu laty, kiedy jeszcze zimy były prawdziwie śnieżne i mroźne, a lasy olbrzymie zajmowały połowę naszego kraju, i puszcze, przepelnione kudłatymi niedźwiedziami, roily się od czarnosiwych odyńców, z włości pewnego srogiego pana zbiegł młody chłopak, Wasilkiem podobno zwany. Zmykając przed boleśną chłostą, Wasilek przedzierał się przez lesne moczary, brnął przez trzęsące się bagna i ciągle mu się zdawało, że słyszy za sobą ujadanie ogarów i głosy pogoni. Po kilkunastu dniach ucieczki zatrzymał się w wspaniałym dębowym lesie i z głodu zjadał sześciomiesięczne żołędzie, a młode liście przykładał do nóg sranionych. W tem gdzieś bardzo blisko posłyszał piak małych prosiat.

społeczeństwu dają; więc słuszną jest rzeczą, że i ona rości prawo do udziału w dziejach beletrystyki naszej.

W środku wioski, przy samej studni stoi mała, pokurczona chatka czterdziestoletniej wdowy, zwanej po dawnemu Maryś, lub jak teraz, Marucha. Maryś, oprócz chatki posiadała po mężu krowę, szmatkę pola, ogród z pasieką, parę wieprzaków i dwu synów: Nicypora i młodszego Ściepanka. Nazwisko nieboszczyka «Pasciecznik», poszło z jego śmiercią, w całkowite niemal zapomnienie.

Starszy, jak sama matka kumom powiada, jej się nie udał; pracowity, posłuszny, ale głupowaty i sporu żadnego w rękę nie ma. Nad każdą robotą, do której się weźmie, zmęczy się, spoci jak nieboskie stworzenie i nie dojdzie do końca, podczas, gdy inny parobek, zartując i bawiąc się to samo zrobi daleko prędzej i lepiej. Gdy wyjdzie kosić, na pierwszym kamieniu kosę wybiję i musi godzinę ją klepać; przy zniwie zaraz sierpem palec sobie skaleczy i znów roboty nie ma; wioząc zboże nie omieszka fury wyrzucić, słowem zawsze i wszędzie ostatni, pomimo pracy, siły i ochoty. Sama powierzchowność Nicypora rekomenduje go jako skończonego niedołęgi: niezgrabny, z długimi rękami, głowa wiecznie spuszczone, wygląda, jak gdyby ciągle przed kimś uciekał, a oczy wytrzeszczone i nieśmiało pa-

gdzie się jest za ledwie cieniem bohaterów, noszących głośne odtąd miana jenerałów Skobelewa, Czerniajewa, — kwestya ta, ujęta w ramy powyżej zaznaczonego położenia ogólnego, mieć może interes wielki, lecz wyłącznie i ściśle biograficzny; ściślejszej zaś biografji Fadiejewa nie posiadamy, i wątpić trzeba, czy ją tak prędko posiadać będziemy. A. S. Suworin, który w połowie r. 1882, zaraz po gabinetowej dymisji hr. Ignatjewa, miał długą z Fadiejewem w tym przedmiocie konferencyę, utrzymuje, że «tej rozmowy, na nieszczęście, powtórzyć teraz nie jest wstanie», lubo z drugiej strony, w innym miejscu swej charakterystyki zapewnia, że «jeśli zmarły prowadził dziennik swojego życia, i jeśli w nim był w obec siebie i drugich szczerym, notatki te posiadać powinniśmy tem większą ponętą, że był to pisarz niezaprzeczenie znakomity».

Dla obecnego naszego zadania, polegającego na wyświetleniu, ileby kraj nasz mógł liczyć na ludzi tego co Fadiejew temperamentu i tej co on siły moralnej i umysłowej, w razie większego ich nieco w swej ojczyźnie wpływu i powodzenia, dostatecznym będzie zaznaczyć, z życiorysowej karty nieboszczyka, grubsze tylko fakty. Urodzony w r. 1826, Fadiejew otrzymał stopień oficerski w r. 1842, a stopień jeneralski w r. 1864. W czasie wojny kaukaskiej, kładącej kres niezależności czerkieskiej, poznał się bliżej z feldmarszałkiem Baratynskim, i pod jego auspicjami wystąpił z projektami reorganizacji armji, stającymi od pierwszego słowa w poprzek uwięzionym, po długiej na tem polu walce, pomysłom hr. Milutina. Tu już zaraz widzimy Fadiejewa, wsuwającego się pomiędzy dwa prądy sprzeczne, a tak górne, że według uwagi p. Suworina, publicysta musiał być odtąd skazanym na wieki «sekretaryat» przy o s o b a c h, stojących oficjalnie i hierarchicznie bez porównania od niego wyżej, i tym sposobem formułować, stylizować a nawet wynajdywać ideje, które, aczkolwiek wychodziły z jego głowy i z pod jego pióra, były przecież zawsze jedynie narzędziami w ręku tych stronnictw, które przez niego, nie dla niego, dojść chciały do decydującego wpływu i naczelnego kierownictwa. Roli tej zaprzecza p. Komarow, powiadając: «Fadiejew nigdy nie służył osobom, choćby nie wiem o ile od nie-

go potężniejszym; służył on tylko za sądzie własnej, z całkowita samego siebie abnegacyą; do żadnej też nie należał partji, kierując się wyłącznie czystym rozumem; pracował z ks. Baratynskim nad sprawami militarnymi i kaukaskimi, lecz nie z nim nigdy nie mówił o rzeczach słowiańskich, których ten nie pojmował; naodwrot, był on wrogiem hr. Milutina w kwestjach wojskowych, a pozedł z nim przecież dłoń w dłoń, na bok odłożywszy miłość własną, w zagadnieniu słowiańskim; niezmiernie zbliżony do hr. Szuwałowa na punkcie pożądanym reform państwowych, nie wspólnego z nim wszakże miał w punktach polityki zewnętrznej; nareszcie, współpracował, zarówno z hr. Loris-Melikowem jak i z hr. Ignatjewem, a jednakże, jednocześnie, był też w porozumieniu z hr. Woroncowem-Daszkowem, z każdym i zawsze zgadzając się jedynie i wyłącznie na to, w co sam wierzył. I zaprawdę, poglądom p. Komarowa nie byłoby nic zgola do zarzucenia ze stanowiska biograficznego, gdyby bibliograficznie dało się wyraźnie określić pytanie: i w cóż mianowicie «wierzył» Fadiejew? czem była ta jego zasada «własna»? w jakim godle, w jakiej formie uzewnętrznił się ten jego «rozum czysty»? Gdyż, raz niewątpliwie i niemylnie zdefiniowawszy ową *idée fixe* niepospolitego człowieka, losy jego, przy danych okolicznościach, istotnie tak a nie inaczej potoczyłyby się musiały pryncypjalnie, jak się toczyły i zatoczyły rzeczywiście losy Fadiejewa. W tem właśnie tkwi: zarówno epos, jak i tragedia wielkości wszelkiej, że «swojego Boga kocha ona nadewszystko»; walka o tę miłość kończy się eposem, ilekroć wola nasza z tryumfem wychodzi z przeciwności zewnętrznych; tragedia zaś wtedy, gdy naodwrot, przeciwności zlamia wole człowieka, nie zlamawszy w nim bóstwa. Nie od dziś to wiadomo, że zapatrzona w słoneczny swój ideał genialność, podbierając dla tego ideału rozmaite watki ziemskiej jego przedzy, ziemskiego jego rozwoju, sama w tych watkach tak się nieraz splaczę i obalamuci — że «osłepionemu» nie już innego w końcu nie zostanie, jak tylko założyć ręce na kolana, i po miltonsku się zadumać nad straconym rajem o s n o w n e j swej myśli...

Pisma Fadiejewa, do których by się

stosować mogło coś podobnego, dość świeżej są daty. Pierwszy bowiem, wyłącznie, jak się zdaje, teoretyczny okres propagandy Fadiejewa na polu polityki wielkiej — okres od r. 1867, od porzucenia Kaukazu i od głośnego zjazdu wszechsłowiańskiego w Moskwie, aż po rok 1872 lub 73, był okresem powodzeń niezamocnych niezem, niezakwestyowanych przez nikogo, a przypominających nieco, przez swą gorączkę, prozelityzm i epidemiczność, te powodzenia, jakie społeczność nasza, na własny swój rachunek, przeżyła w latach 1861—62. O żadnych zgola przebojach przez rzeczywistość, stanowiących najwykłej jakoby atrybut konieczny i jakoby jedyny skuteczny probierz każdej wielkości rzetelnej, — nie może tu być i mowy. Manifest Fadiejewa z tych czasów p. t. «Sprawa wschodnia», przetłumaczony, jak zapewnia p. Komarow, na wszystkie języki europejskie, «rozpowszechniony w Austrii w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy», będący gatunkiem panslawistycznego *vaude mecum*, manifest ten, z którego zasad głównych, niektórzy członkowie zjazdu słowiańskiego w Moskwie (Rieger, Pallacki) aż przed Paryżem musieli się tłumaczyć i uniewinniać w owej epoce — trafnie też nazwany został przez redaktora «Świeta» dziełem proroczym («*eto proroczeskaja kniga*»); nosi bowiem dzieło to na sobie wszystkie proroczości cechy, doskonale znane w literaturze naszej pozakrajowej: zamaszystość orla, szerokość napowietrzna — a bodajże ani jednej grudki ziemi na swych skrzydłach...

Ale po latach siejby, idą wszędzie lata plonów, plony zaś, bywają niekiedy takie, że od zbierania ich już się i odrzec nie sposób.

W roku 1874, w chwili najbujniejszego w opinji rosyjskiej rozkwitu «sprawy wschodniej», pojawia się w czasopiśmie Czerniajewa «Ruskij Mir» szereg artykułów Fadiejewa p. t. «Czem nam być»? wydany następnie osobno p. t. «Społeczność rosyjska obecna i przyszła», który to szereg nad wszelkie spodziewanie i oczekiwanie, sprawił i sprawia podziśdzień, wrażenie wrecz ja nawskróś przeciwne poprzedniemu. Inne tu podstawy, inne horyzonty, inne dystanse, — nastrój nie ten, kierunek nie ten. Był to jakby okrzyk do odwrotu, lecz nie do odwrotu na rozpalonym już gruncie polityki słowiań-

trzące stwierdzają pierwsze wrażenie. Do nikogo sam się nie odezwie, a zapytany, odpowie ni w pięć ni w dziewięć; chowa się przed ludźmi, nie wyłączając dziewcząt, które z niego niemilosiernie żartują.

Za to Sciepanek, jak to mówią, chłopak zwawy i do pracy i do zabawy. Pomimo, że jest młodszym o dwa lata, wę wszystkim trzyma pierwszeństwo przed bratem. W pracy prawie nie ma równego sobie robotnika w wiosce całej, a tancerza lepszego to i w okolicy nie znajdziesz. To też dziewczęta igna do niego, jak do miodu muchy, i pomimo że Sciepan nie jest gospodarskim synem i ziemi nie ma, każda chciałaby zostać synową Marysi, ale ta jeszcze nie namawia laworyta do ożenku, powiadając: niechaj tam sobie poswawoli trochę!

Kiedy, parę lat temu, Nicypor skończył dwudziesty pierwszy rok życia, wypadło mu stanąć do popisu wojskowego. Ale co z nim poczniesz? — i tu chłopakowi nie powiodło się; wyciągnął jeden z pierwszych numerów, a że żadnych innych wad okrom wyżej opisanych nie miał, ogolono mu czuprynę, włożono szynel na plecy i w ciągu dwu tygodni niedojda nasz znalazł się w pułku, stojącym w guberni wologodzkiej.

Cieżko było biedakowi w wojsku. Nie mógł zrozumieć musztry, w marszach wysuwał naprzód nie tę nogę, którą należało,

przy mundurze brakowało mu zwykle paru guzików, więc szturchańce podoficera często go nawiedzały, a odwacht uważał prawie za stałe mieszkanie. Napastowała go oprócz tego wielka bieda od strony szkoły: feldfelbel, zamiłowany pedagog, napędzał żołnierzy do książki, a przy nauce niecierpliwił się, wymyślał uczniom i krzykiem odebrał do reszty pojętność Nicyporowi, tak, że po kilku miesiącach nauki, ten jedno O umiał w alfabecie wyróżniać. Najgorzej mu jednak doskwierały zarty i figle kolegów. Widząc niezaradność szeregowca i przekonawszy się, że chłopak nigdy przed władzą się nie skarży, przesładowali go z wytrwałością zaiste godną wyższej rangi. To też Nicypor w chwilach wolnych nie przesiadywał w koszarach, lecz uciekał za miasteczko i całemi godzinami chodził po lasach sąsiednich, przekładając obcowanie z ptakami i drzewami nad towarzystwo z ludźmi.

Podczas jednej z takich wędrowek związał znajomość ze starym Kuźnią, pasiecznikiem, oddawna mieszkającym w lesie nad brzegiem małej strugi. Kuźnia ocenił posłusznego, cichego i pracowitego chłopaka i, na ostatek, polubił go. Zamiłowany w swoim rzemiośle, tłumaczył jego tajemnice, opowiadał żołnierzowi dzieje każdego ula, zaznajmiał z życiem pszczół, i, rzecz dziwna, Nicypor tak lekliwy wobec ludzi, nie bał się

wcale skrzydlatych robotnic i pomagał starymu w pielęgnowaniu jego wychowanek.

W rok po wzięciu Nicypora do wojska, wyszło nowe rozporządzenie, na mocy którego wszyscy żołnierze mają ciągnąć losy, i posiadacze szczęśliwych numerów mogą wracać do domu.

Tym razem szczęście dopisało nareszcie Nicyporowi, ale i to w połowie tylko, bo lubo został zaliczonym do rezerwy i otrzymał bezpłatny bilet na przejazd do domu, to jakże tu opuścić Kuźnię? Nie myślał też chłopiec odjeżdżać bez zobaczenia się z lesnym swym przyjacielem. Kuźnia się rozrzewnił i chciał koniecznie zatrzymać Nicypora przy sobie.

— Po co ci wracać do domu? tłumaczył chłopcu. Nie masz ziemi, matka już pewnie zapomniła o tobie, brat może ożenił się i ciasno będzie w chałupie. Zostań ze mną, przyłożyłeś się już trochę do mojej roboty, będziemy razem miód zbierać i nosić do miasta.

Uśmiechał się bardzo ten projekt Nicyporowi, ale, czyliż nie po to był niezdarą? Tesknota do miemi rodzinnej ciągnęła go do domu. Zapragnęło mu się naraz okrutnie zobaczyć chatę, wioskę ojczystą, rzekę, opasującą wiejskie zagrody wstęgą przezroczytą, wreszcie radby był z duszy uściskać matkę, która, acz rzadko go pieściła, przecież kochała. Ot, i w tej jeszcze chwili

skiej zewnętrznej, lecz—ktożby to był logicznie przypuścić, na drodze reform wewnętrznych, dokonanych, wszczepionych w organizm państwowy Rosyi. «Rosya traci swą siła i chęć, Rosya żyć nie może bez szlachty!»—hasło to spotkać też zostało przez opinię publiczną, przygotowaną zupełnie do czego innego, zdumieniem, którego jedynie naturę specyficzną nie zaś motywy niedostrojności i niewspółczesności stara się dziś ustalić p. Komarow, utrzymując, że autor został niezrozumianym, gdyż pod nazwą szlachty Fadijewa, broniący zawsze równości w obliczu Cesarza i prawa, pojmował jedynie „inteligencję lokalną, uorganizowaną w sposób rozumnie i trafnie (*praviłno*)...”

Tymczasem, cokolwiek się działo wewnątrz, wypadki zewnętrzne biegnęły dalej. Święto zostało odwołone, wypadało iść na nie. Do tej epoki odnosi się wycieczki Fadijewa w kraje słowiańskie, i nawet—aż do Egiptu, z czego na razie, nawet «Nowoje Wremia» uważało się w możności czy w potrzebie lekkiego podkiwania, gdy napomykało o zamiarach «wskrzeszenia państwa Ptolomeuszów».

Powstanie w Bułgarii, wojna serbsko-turecka, nawiązanie kongresu berlińskiego, były to teraz niby poprawione paragrafy owej «księgi procezy», która z kolei wypadki po swojemu pisać zaczęła.

Wracają niebawem na stół: znowuż sprawy wewnętrzne. Nastaje właśnie pełnia wpływ krzyżujących się poróżniewań i współpracownictw, z których p. Komarow wyprowadził wniosek na rzecz umysłowej i politycznej samodzielności Fadijewa. W r. 1881 wychodzą «Listy o współczesnym stanie Rosyi».—najprzód zagramca, następnie w Petersburgu: dzieło Fadijewa kapitałne, niesłychanie ważne, już choćby przez to, że jak świadczy p. Komarow, bruljony oneg odczytywane były w czterech gabinetach, z których jednym był gabinet hr. Loris-Melikowa, a trzech innych—dodaje p. redaktor «Świeta».—wymienić obecnie nie możemy». Poruszyło ono, podniosło w Rosyi istną zamieć, istną kurzwawę zdań, sądów, krytyk,—kurzwawę tym mniej może pożądaną dla autora i przez niego, że opracowanie ukazało się w druku bezimiennie (przynajmniej w pierwszych edycjach, ostatnia bowiem z r. 1882 jest już podpisana), i że Fadijewa sam widocznie szukał ciszy i spo-

koju, obrawszy dla siebie skromną posadę członka zarządu prasy, na jakiej go śmierć zaskoczyła.

Nielitościwe Parki przecięły więc tym sposobem wszystkie wątki i przedziwa bogatej tej, bądź co bądź, działalności. Pytanie teraz: co się stało z osnową a myślą? i na czym myśł ta polegała, jeśli polegała na czemkolwiek? Dość jaskrawym komentarzem kwestyę tę oblała A. S. Suworin w posmiertnych o Fadijewie wspomnieniach swoich.

«Fundamentalny niedostatek, rys zasadniczy wszystkich naszych stronnictw—powiada nasz redaktor «Now. Wremieni»—polega na tem, że jest w nich jakaś nieścisłość, półśłówkowość pewna, co takiego, co w umyśle przywódców istnieje do pewnego stopnia jako całość jasna, dokładna, ale co, wychodząc na świat bóg, jawi się zawsze przedziwnie w kostyumie sezonowy, odpowiedni do otaczającej atmosfery politycznej. Od podobnego przedziwnemu uwolnić się nie mogło i stronnictwo Fadijewa, a raczej stronnictwo, któremu on służył (któremu?)... Stronnictwo to, na szachownicy swej, robiło jedynie pierwsze, początkowe posunięcia, zamazując najstarszymi posunięciami następne, dalsze. Wytykało ono chorobę organizmu bezlitośnie, wybierając przede wszystkim te jej symptomy, które zastraszyć mogły, których następstwa, poparte przykładami z życia ludów zachodnich, najwyraźniej zdawały się prowadzić do zguby, do klęsk, i nawet gorzej, bo zagrozałyby śmiercią... Czyniło się zaś to wszystko wyłącznie w celu, by zmusić chorego do przyjęcia tej mianowicie nie zaś innej mikstury, jaką partya przygotowała...»

Lecz właśnie, w tem to i grunt, że zagadnienie tak przedstawione, jest tylko zagadnieniem przedstawionem, bez rozwiązania, bez chęci może, bez zamiaru, rozwiązania. Bo, czy ona mikstura, czy pokarmem, myśl w człowieku jest, albo jej niema. *Une porte doit être ouverte ou fermée*; półśrodka tu być nie może.

W poglądach prasy rosyjskiej na życie i pisma Fadijewa, to i uderza najwięcej, że owe przeobrażenie, jakie pan Suworin wyrzuca stronnictwom rosyjskim w ogólności, rażąco czuć się daje przede wszystkim w niej samej, w publicystyce dziesięcioletniej rosyjskiej. Kostyum ten sezonowy, —

zwieźlejszy w wywodach p. Komarowa, — jest u p. Suworina, w jego poglądach na doktrynę Fadijewa, na jej drugi, przebojowy i ziemi się trzymający okres, bynajmniej nie mglistszy przez to, że lekki, gazowy i przeswiecający się.

Opierając się na polemicznym procesie pp. Samarina i Dmitrijewa, wytoczonym, drogą publikaty zagranicznej, pracy Fadijewa «Czem nam być?», — procesie, którego bezpośrednim następstwem było usunięcie się hr. Szawałowa od wpływu na Fadijewa i na bieg polityki wewnętrznej, p. Suworin zdaje się mieć na widoku obronę *quand même* tego samego twierdzenia, z jakim tak krzycząco wystąpiło na pogrzebie Fadijewa «Tow. dobr. słowiański», oświadczające, że nieboszynek, w duchu swym, w swych «*zaduszcznych*» przekonaniach, dążnościach i zamiarach, był, jest, pozostał i będzie «*panslawista*» — w całym, pierwotnym, szerokim, nieodpowiedzialnym, lotnem, «*samobyt-nem*» — zgola aksakowskim znaczeniu słowa; i że — co za tem idzie — rozpaczyli ów jego akkord, rzucony w r. 1874 w rozpiewane morze miłości wszechsłowiański: «Spójrzmy na siebie, spójrzmy w siebie, wszakżeśmy pustką intelektualną», — był tylko epizodem luźnym, pobocznym, frazesem niemal awanturniczym, lub nawet głosem wolającym: chleba!

Nam, w naszych oczach, wygląda to wszystko daleko prościej: bo na odwrót. Zdanie zaś w tej mierze nasze, wysnuwamy z przesłanki nie naszych; z przesłanki samej-że prasy rosyjskiej, utrzymującej jednomyślnie, bez podziałów i sprzeczek, że obraz wewnętrzного stanu społeczności rosyjskiej skreslony przez Fadijewa w «Czem nam być?» i w «Listach», jest w zasadniczej swej treści, w głównych rzutach rysunku, bez względu na koloryt, wycieniony czterema odczycowaniami bruljonów, prawdziwym. Dodamy też i płynącym z głębi przekonania autora, dotkniętego doświadczeniem bolesnem. Jakoż, dość jest nieraz położyć palec na tych kartkach, by poczuć, że w nich świadomość niemocy społecznej, organicznej swojego narodu—wprost tryska, i kipi jednym nieustajającym, na wszelkie tony powtarzanym, pod rozmaite postacie podpowadzonym analitycznym zwrotem i obrotem myśli i że

ślyszy jej płacz i wyrzekania, kiedy biegnąc ze łzami za wozem, wiozącym rekrutów, chleb i mięsio wo synowi «za pazucho» tkala. Nie było rady; pożegnał żołnierza poczęwio pasiecznika i, umieszcwszy w kobalce z kory pląstry miodu, które od Kuźmy dostał na drogę, ruszył do Wołody, by ztamtąd koleją pućić się w podróz w strony rodzinne.

II.

W Dzikodarach tymczasem życie płynęło zwyczajnym trybem. Tak samo jak dawniej z nastaniem wiosny młódz wiejska z paląciami się smolniczkami wychodziła na rzekę po raki i tak samo bocian przylatywał zająśc poważnie na starem gnieździe. Gdy zaś przyszło lato; po dawnemu brzęczały ostre kosy na łąkach, po dawnemu wychodziły baby z sierpami w pole, po dawnemu żyto kłaniało się im do stóp, prosząc o życie. I tak, kolei zwykłej pilnując, doszło się i do jesieni; zebrano własnó len, wysuszone go, i dziewczęta z hłasem wielkim zabrały się do łamania go w ciernicach, żwaznie zaciągając się to wesoło, to smutnie naprzemian piosenki.

Matusz Maryzia nie spodziewała się powrotu Nicypora, a zajęta akurat była przygotowaniem do wesela Sciepanka, który zwazywasy narzeczone i to owo, zdecydował się pójść swaty, bądź co bądź — do An-

tośki, bo i dzielnia dziewucha była i ochocza do pracy i niebiedna tak barda, a że trochę za hardą, no to dobrze. skoro dwoje tylko oczu miała a załotników kope.

Wrzawa w wiosce podniosła się ogromna, gdy pewnego przedpołudnia chłopcy z kołmi na pastwisko doniesli czwałem, że Nicypor idzie! Matusz, przez okulary doświadczenia patrzająca na zdolności syna, odrazu odgadła za co go z wojska przez wyprawili; po raz też pierwszy w życiu cieszyła się z nieczęścią pierworodnego swego, nierozgarniarsza. Sciepanek atoli, któremu matka wierzyla, zaraz pierwszemu po księdzu proboszczu, powiedział jej: — Ej nie, matulu, to chyba nie to! ztamtąd, gdy kogo biora, do dom już wypędzają; musić to być co innego. Zaclwał tam wielec nie tęgą matki o żołnierzu sławę. Więc, gdy rzecz całą wyjaśniła się niebawem, chłopak tem serdeczniej w domu przyjęty został.

— Ot, to i dobrze, mówiła doń kobieta, na wesele Sciepanka trzeba pieniędzy, a teraz w lesie dworskim Kopia karcze na smole, zarobisz kilka rubli.

Radość trwała czas jakiś, zwiarszcza, że Nicypor kopał dobrze. Alści, jakoś miesiąc się po powrocie «obuczonego pana żołnierza», wszedł do chaty starsza i powiedział, że za tydzień Sciepanka do kancelary wiede trzeba, bo zaczyna się pobór rekratów.

Kobieta z początku nie zrozumiela, myślic, że chodzi o Nicypora, odparła więc spokojnie:

— Sciepanka? — a na cóż on tam potrzebny?

— Jak to na co? Wiadomo, lat wszakci ma 21, pójdzie do wojska.

— Sciepan? do wojska? oszaleszła chyba! albo nie był tam starszy?

— Bywał, ale wrócił, młodszy przeto «łgoty» nie ma.

— O la Boga! o ja niesześciłwał jela wywodził Matusz, a kła na czem świat stoi i te «łgoty» i te powroty. Winien wszystkim był oczywiście Nicypor. — Bo i po co on wracał? i czemu już nie służył, kiedy raz zaczął?

— Dajcież ta pokóli! umawiał starosta, przecież i on wasz syn...

— Co mi on za syn, co ja z nim pocznę? O, rety, rety! Taż karczów nim całe życie kopać nie bde! Nie dam Sciepanka! nie dam w rekraty!

Smutną zaprawdę życie zaczęło się dla Nicypora. Matka, brat, wioska niemal cała, wszyscy wszystko patrzyło nań odąd jak na przybłędę. Załował i Nicypor, że wrócił, że nie usłuchał Kuźmy i w pasieco nie został: Bywało, że niekiedy włosy rwał sobie z wielkiego smutku.

Nadszedł dzień pierwszego listopada. Od

zatem, w przeświadczeniu Fadiejewa, cały przebieg rzeczywistego rozwiązywania się kwestyi wewnętrznej, natknąć się może i natknął się już po 1877, na szkółki, o który, w latach 1877—78, zadawano rozwiązywanie się kwestyi zewnętrznej, wschodniej.

Ze tak w istocie myślał Fadiejew, że to, nie co innego, było sformułowaną w drugim dojrzałym okresie jego życia, modła reformatorskich jego pomysłów, przytoczymy tu — żeby nierozpraszać się na szczegóły — jeden tylko ustęp, z jego «Listów»: (str. 186),

«Życie rosyjskie oblega szereg najbardziej zasadniczych, niecierpiących zwłoki zagadnień, które się na powierzenie wylonily w ciągu dwóch wieków społecznego u nas oświecenia. Niektóre z tych zagadnień legły już całym swym ciężarem na pierś rosyjską; ani jednego z nich dotąd dotknąć się nie sposób dopódy, dopóki nie jest wiadomo, z kim, za czyją pomocą, jakimśi środkami zagadnienia te rozwiązywać można. Wyskakując na czoło, odgadywać koniecznie, kiedy jeszcze nie zrobiono początku, tego na siebie nie brałimy i nie bierzemy. Mówiliśmy tylko i mówimy o tem, co widzieliśmy i widzimy dokładnie, to jest o współczesnej bez-zwiazkowości ustroju państwowego i jego narzędzi z gruntem, i o konieczności czemrychlejszego spojenia tego ustroju z posadami, za pośrednictwem legalnej, twardej na sobie opartej siły społecznej, bez której żadne państwo ostać się nie może».

Dwie powyższe cytaty są niezmiernie wagi. Świadczą one, że umysł Fadiejewa dorósł pod koniec do pojęcia, o którym p. z. «samohytnictwo» po dziś dzień nie ma najmniejszego wyobrażenia: mówimy o pojęciu różnicy, jaka zachodzi między państwem a społeczeństwem. Niestety, było to tylko jasnowidzenie dojrzałości, poprzedzone długim, w mroku genezy pograżonem switanie «czystego rozum», wydobyciem z zamęgów i pierwocin «samohytnictwa». Przerzuciśmy parę kartek wstecz, i zaraz się napotkniemy na tę niepowinność i omacakowatość przedswitu. Oto np. str. 144—145. Objęmują one krótką, dorywcza prawie wzmiankę Fadieje-wa o kwestyi polskiej, i jej znaczenie w ogromie zagadek państwowo-rosyjskich. Z wyrabiającego się w autorze pewnika, że społeczeństwo polskie, na całym innych niż społeczeństwo rosyjskie, precedensach osnuła żywotność swego objawu, Fadiejew doszedł do wniosku, że «jedynie możliwe rozwiązanie kwestyi polskiej, zadowólnić zdolne obie stro-

ny, należy do dziedziny zewnętrznej nie zaś wewnętrznej polityki rosyjskiej i że zanim rozwiązanie nastąpi, pozostaje jedynie szukać czasowego z n o s n e g o modus vivendi...» Chcieć, powiada tu autor, podprowadzić pod jeden strzechulec dwa tak różne dziejowe kształty towarzyskie, jak społeczność o uspecjalizowanym już wyrobie swych funkcji towarzyskich, i społeczność, w której budowa państwa zarysowała się silnie i nawet wspaniale, lecz gdzie działalność wewnętrzna po dziś dzień nie wywikłała swych zmysłów z zaczynów historycznej «niemoty» — znaczyłoby to tyle, co chcieć podprowadzić pod jedne i te same prawa rozwoju świat psychologii fizyologicznej i świat fizjologii anatomicznej. Lecz, gdy od tej z a s a d y, zgodnej z oznaką i z rzeczywistością, przychodzimy do jej zastosowania, gdy zapytamy np. jak Fadiejew pojmował owe modus vivendi, wpadamy natychmiast, a odrzuć, i na tejsze samej stronie; jakoby z pod zorzy porannej pod sam zenit ciemności północnej. Z wyróżnień jakościowych (tu społeczność a tu państwo) trańamy wręcz, bez tranzakcji żadnych, na grubą, brylowatą jednolitość obrachunków liczebnych. Czytamy więc w Fadiejewie jakbyśmy czytali w Aksakowie: «Okrainy rosyjskie, Finlandja, Kaukaz, kraj nadwisiański, stanowią zaledwie 10 proc. całej ludności państwa rosyjskiego; owoż, śmiesznością byłoby zatrzymać rozwój takiej gęstej, skupionej, sześciogdziesięciu milionowej masy, jak naród rosyjski, dla tego jedynie, żeby oszczędzić w ten sposób niedogodności rzadkim w Rosyi obokrajowcom». Fadiejew nie chciał, a może i nie miał odwagi rozwinąć dalej tej oryginalnej myśli politycznej, stawiającej liczbę po nad wszelkie warunki i potrzeby życiowe jednostek i narodów. Śmierć przecięła możność rozwiązania tej zagadki, jak autor sam swoją tezę pojmował, zostawiając szerokie pole dla domysłów, tak różnych i niejasnych, jak była różną i niejasną cała publicystyczna i polityczna karyera znakomitego autora «Listów o współczesnem położeniu Rosyi».

Korespondencye «Kraju».

z Galicyi, 3 lutego.

Jeszcze bank włościański. Owoc wielkiej polityki. Odczyt ka. Kalinki. Jubileusz Opata Zaleskiego.

A więc stało się. Wielki grzesznik, który nam tyle krzywd wyrządził, umarł. Bank włościański został rozwiązany. Zanim jednak namienictwo dało na podzwonne, dosięgł sobie wprzyw głowy naszonzo, w jakiby też sposób wprzyw głowy naszonzo, to instytucye. Przez wzięcie na 36,000 włościan zadłużonych w tym banku, nie chciano dopuścić ani do kryzysu, ani do konkursu, postępowanie bowiem sądowe w obu tych wypadkach jest a nas tego rodzaju, że korzystaj z niego odosobn tylko adwokaci. Bano się także, by przez ogłoszenie konkursu nie ucierpiał kredyt kraju całego, listy bowiem dłużne banku włościańskiego miały pozory papieru hypotecznego, i od lat 15 uchodziły za granicę za papier bardzo dobry. Gdy położenie stało się nader przykrem, (kasa banku przestała nawet czeki wypłacać) wtedy namienictwo, za poradą adwokata banku krajowego, dr. Thiela, orzekło, że uprzywilejowany bank włościański był finansowem «stowarzyszeniem» które przekroczywszy statutą, zastużyło na rozwiązanie. Jak powiedziano, tak uczyniono. Rozwiązanie nastąpiło bezzwłocznie, sądtakowe uznał za akt prawny, radzie nadzorczej powiedziano adieu! panów dyrektorów grzeccze za drzwi wyproszono, sąd mianował kuratorów — i historia skończona. Równocześnie utworzył się komitet obywatelski, z takich magnatów jak Potoccy, Lancoronoscy, Sanguszkowie i inni, który pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy, będzie nie tylko radą lecz i pieniadzy wspierał kuratora rozwiązanej instytucji, aby z przykrej tej sprawy, kraj, o ile to się jeszcze da, mógł wywinąć się obronnie. Gorliwość i bezinteresowność, z jaką ci panowie podjęli się tego zadania, zasługują na wszelkie uznanie i jest jasniejszym promieniem, wśród grubych ciemności, które w tej chwili nasza ziemia pokrywają...

Bank więc upadł i miejmy nadzieje, że 36,000 włościan nie pójdzie o kiju zebraczym, lecz czy sprawiedliwość spełni teraz swój obowiązek? W każdym razie warto zastanowić się nad jednym pytaniem: jakim sposobem instytucya, która od kwot rozpozyczanych pobierała od 12 do 30 procentów, sama płaciła od swoich papierów tylko 6 procentów, jakim sposobem taka instytucya może mieć deficyt, wynoszący przeszło 2 miliony guldenów? Znaczny ten niedobór byłby zrozumiały, gdyby bank

pana, którego tylko coście przyjęli... czekał nieborak.

— No?... Więc co?

— Przyszedłem uprosić, ubłagać jaśnie wielmożnego pułkownika i najmilostwiejszego pana konsyliarza, by puścił do domu młodszego chłopczyne, a starszego mnie oto żołnierza znów sobie wzięli.

Roześmieli się naczelnicy łaskawie.

— E, mój kochany, nie można i myśleć o tem. Dzieś prawo nie pozwala jednemu sta-wać za drugiego...

I wyszli.

Niczypor, ochlonywcy cokolwiek z pierwszego wrażenia, postać chwilki, później cichaczem wymknął się jak winowajca. Kolo placzającej i ścisłkającej Ściepanka na dworze matki, przeszedł uboczem, pochylony niemal ka samej ziemi.

Do chaty nie wracał. U końca wioski przegnał się a krysza i skierował się w pole. «Matka tera nie zagryzie z pewnością» — mówił. Utopić się chyba przyjdzie!... Stał na skrajn lasu, i dumiał... Po chwili, snadź myśli jakąś szczeniła błysnęła mu w głowie, bo się odwrócił, i rzekł... — «Da co mam się topić naprawdę... I wram, zawróciwszy się szybko, poszedł się długiemi krokami ka wiosce; wbiegł do chaty. Gdy s nę po niej jakimś czasie wyszła, na sobie miał sznył wojskowy. Przewiał, o-

dając się na wszystkie strony, czy go kto nie śledzi, przez płot, i nakładając sobie drogi po przez laki, powrócił ku lasowi, po za którym płynęła rzeczka, dość w tem miejscu i o tej porze głęboka.

— Da co się nam topić, powtarzał, da już lepiej pójść do Kuźmy. Dwojgom to jako tam znosnieć. Bieda tylko, żeby nie wykryli. Bo i cóż z tego, że pójdę, jeśli zabiją? Najgłówniejsze to, żeby tu w lesie, nad rzeką nie dojrżeli. Śmiech byłby, że głupi siermięgo darmo zostawił... a Ściopek jak miał rekrutem zostać takby i został. Ale widzi mi się, że żywej duszy nie masz tu nigdzie... Co szkoda, to że nie będę widział, czy mnie matka żałuje choć trochę... Ej, chybać pozalaje, jak zobaczy, że Ściopek jej został...

W parę godzin potem w lesie nad rzeką leżała wytrata świtka Niczypora, a jej właściciel biegł szybko bocznymi drogami, omijając wieś i miasteczka zdaleka, aż póki nie dopadł nieswojeju tej strony i nieznanej w okolicy stajni kolei żalaznej. Odstąpił dopiero wtedy swobodnie, gdy już był w wagonie, który go wioził daleko, daleko na wschód.

W Dziękodach nasazurę gwar był ogromny. Pastuski znalazł sierniego Niczypora nad rzeką i starosta, wzywając go, szedł on do domu do matki.

rana w wiosce słyhać było jeno płacz i wymyślanie matki Maruchy. Ściepanek nadbrał z początku rezonem, ale gdy ruszył nareszcie było trzeba z wioski, struchlał, zmarniał przez jeden wieczór. Zrana ledwie się na nogach trzymał. Przechodząc parę razy kolo chaty Antoski nie poznał, a inne dziewczęta, śmiały się teraz z niego z za węgłów.

W kancelaryi Matuś-Marucha wrzeszczała jeszcze głośnieji, zlorzeczając wszystkim i wszystkiemu, a groząc najbardziej temu biednemu «Niczyporowi». Wyprowadzano ją. Ściepan wyciągnął bilet dość daleki, lecz doktor wojskowy, pedant w wyborze rekrutów, brakował jak na złość jednego po drugim, i pisarz dobrał się w końcu do numeru Ściepanka. Na widok ładnego chłopca, zbudowanego jak dąb, choć drzącego jak osika, zamiaty się oczy starego eskulapa. Zatarł ręce, i wykrzyknął: O to mi przynajmniej żołnier! W naszych czasach rzadko doś podobnego spotkać. Naturalnie Ściepanka przyje-to; na nim prawie się i kolesyry pobór. Doktor i naczelnik wojskowy mieli już z sali wychodzić, gdy postać jakąś schyloną ruszyła się im do nog.

— Co to jest? czego chcesz? — spytał nie bez zdumienia.

— Jestem Niczypor, żołnier, brat Ście-

włościański był przedsiębiorstwem czysto spekulacyjnym, zyjącym z giełdy i z eskontu weksli, takie operacje bowiem nieraz drogo kosztują, ale on opierał się przeciw o ziemię! A jednak dotąd obłożono, że nawet w tym razie będzie niedobór dwumilionowy, jeżeli wszyscy dłużnicy co do grosza wszystko uszczędną. Gdyby nad pytaniem powyżej postawionem, pan prokurator zechciał się spokojnie zastanowić, to wtedy prawdopodobnie przypomniałby sobie, iż przed kilku laty, w sądzie lwowskim czytyło się śledztwo przeciw dr. Janowi Friedowi i baronowi Augustowi Romaszkanowi, głównym dyrektorem banku włościańskiego, który, przegrawszy na giełdzie 480,000 guldenów, całą te kwotę wciągnął następnie w rachunek banku i tym sposobem prawie o pół miliona uszczepił majątek instytucji. Idąc za kłębkiem, pan prokurator doszedłby także, w jaki sposób rozdzielano tantiemy między dyrektorów i członków rady nadzorczej. «Kto wie, czy na tej drodze nie dałoby się jeszcze wykręcić jakie miljonki, a może nawet i więcej». Śledztwo, o którym wspomnieliśmy, zostało zaniedbane, ponieważ p. Fried i Romaszka byli wówczas potęgami finansowymi i z którymi w Austrii wszyscy się liczą — lecz może pan prokurator zechciałby choć teraz mniej być oględny a bardziej nieubлагany. Ha! czekajmy... Kto wie, czy i u nas stosunki nie zmienia się kiedy na lepsze...

Kończąc o banku włościańskim, o którym bodajmy już nigdy więcej pisać nie potrzebował, przytoczę jeszcze o nim kilka *bons mots* naszego nieocenionego humorysty, Jana Lama. Przed laty 15, gdy rząd zatwierdził jego statuta. Lam nazwał go zaraz «bankiem włościańskim» następnie skrzęcił go na «instytucję do garbowania skór chłopskich», na końcu zaś w jednej ze swych kronik napisał, że szach perski przedzjadł, bardzo się ucieszył, iż w stolicy Galicji znalazł prawdziwie perski zakład *Dery-szkiru*.

Podczas gdy w Galicji biedzimy się jak wybrania z kłopotów, zgotowanych nam przez Niemców-centralistów, którzy przed laty 15 dali koncesję na bank włościański, nasi wybrani w Wiedniu, potykają się z przeciwnikami gabinetu Taaffe'a, i «robią wielką politykę». Niedarmo nieśliśmy nadzieję, że tegoroczna kampania parlamentarna przyniesie nam przynajmniej rzecz jedną, mianowicie decentralizację kolei żelaznych, czego ekonomiczne stosunki Galicji nieodzownie potrzebują, ale jak dziś widać, wszystko zostanie *beim Alten*, i o decentralizacji nawet mowy nie będzie. Panowie delegaci, którzy tak szumnie zapowiadali, że jeżeli rząd tego ustępstwa Galicji nie uczy-

ni, to oni jak jeden mąż przeciw niemu powstana, pozwalają nam się teraz domyślać, że przez wzgląd na «wielką politykę» nie mogą rządowi najmniej szwadź stwarzać trudności. Jednego dnia są potulni, ponieważ Bismark coś mówił; drugiego nie nie żądają, gdyż Francja myśli o odwecie i do wojny się gotuje; trzeciego milczą, bo Giers do Wiednia przyjechał, a w przyszłości znowu dla tego energicznie ust nie otworzą, że w świecie będzie się wtedy na coś ważnego zanosiło. Tak więc względ na wielką politykę jest powodem coraz większej nędzy w Galicji... Panowie delegaci zapominają jednak o jednej rzeczy, że oni reprezentują nie Polskę całą, lecz mały jej odłam, ledwie kilkamiljonową prowincję. Gdyby się o tem raz już dowiedzieli, to z pewnością nie oglądaliby się na wielką politykę, która jak dotąd, tak i w przyszłości rozgrzewać się będzie bez ich współdziałania, za to wszelkimi siłami dążyliby do podźwignienia Galicji z nędzy materyjalnej. Mając ten cel jasno przed oczyma, widzieliby także, że gabinet Taaffe w żadnym razie nie odważyłby się lekceważyć 60-ciu polskich głosów, boć nawet centraliści nie lekceważyli nas ongi, gdy głosów polskich było w Reichsracie mało co więcej niż 40. Ale dawniej miała Galicja przynajmniej Agenora Goltchowskiego, który dla kraju umiał zdobyć 1) język polski w szkołach i w urzędzie; 2) radę szkolną krajową; 3) technikę i wiele innych rzeczy. Zmarły namiestnik nie bawił się też w wielką politykę, bo nie miał na to czasu; on dął tylko loka gniazda i jak mógł. Delegacya zaś terazniejsza w ciągu dziesięciu lat nic nie zdobyła, bo ona «robi wielką politykę». I chociaż tak jest niestety, w korespondencyach do pism rozmaitych wychwała pod niebiosa swój rozum stan i prawi ciągle o trudnościach, z jakimi musi we Wiedniu walczyć. Zapomina atoli znów o jednej rzeczy, że historyk, który ją kiedyś będzie oceniał, zapyta, jakie jej były czyny, a nie, co myślała lub co osiągnąć pragnęła. Lepsza zaiste zmiana taryf na kolejach galicyjskich, niż ta gra w ślepą babkę, która nas tylko śmieszny robi.

Wielką sensację sprawiło u nas wystąpienie znakomitego autora «Sejmu czteroletniego» ks. Waleryana Kalinki. Niedawno temu, w sali ratuszowej we Lwowie, przed publicznością doborową i liczną miał on odczytać «o sprawie ruskiej na sejmie czteroletnim».

Znakomity prelegent, poprzedziwszy historię sprawy ruskiej na sejmie czteroletnim rysem historycznym, przyłączył się do obrowolnego Rusi do Polski w unji brzeskiej i lubelskiej, wspomniawszy następnie, że Ba-

tory i Sobieski gorąco pragnęli równoprawnić rusinów z polakami, przystąpił do właściwego tematu. Więści o szeregach się buncie chłopów na Ukrainie, których obcy wysłannicy podjudzali, przeraziły swą własnie obrzydajacy. Zaczęto bunt tłumić, lecz jakimi środkami. Lapano więcej niewinnych niż winnych i wszystkich śmiercią karano, jednych wieszając, drugich ćwiartując. Dla wyzyskania pieniędzy, najędziano ich i denucyowano fałszywie. Jeżeli paroch się nie opłacił. Duchowieństwo ruskie było ciemne, przytem biedne. Często na dwudziestu dynach siedział jeden paroch, a obdzierany niemilosiernie przez swoich zwierchników, aby wyzwyc siebie i swoją rodzinę, musiał również lud biedny obdzierać. Nie dziw przeto, że duchowieństwo, znajdujące się w takich warunkach, zaczęło coraz bardziej skłaniać się ku prawosławiu. Skutkiem tego deputacya sejmu czteroletniego, która miała podać sposób umorzenia buntów chłopskich i uregulowania sprawy ruskiej, nie zajmuje się w pierwszym rzędzie buntami, bo, jak mówi, jest coś pilniejszego, a co oczy natychmiast zwrócić potrzeba, mianowicie należy zapytać, co jest nieustającym źródłem buntu. Tem źródłem według ks. Kalinki był biskup prawosławny, mający w Polsce jurysdykcję, tudzież protekcyą państwa ościennego nad dysunitami i dyssydantami polskimi. Deputacya radzi przeto utworzenie seminarjów dysyntyckich w Polsce i główny kładzie nacisk na potrzebie zajęcia się unitami. Tak powstaje projekt, aby metropolita i biskupi unicy zajęli krzesła w senacie. Przeciw temu buntuje się atoli duchowieństwo łacińskie i skutek jest ten, że ledwie samemu tylko metropolicie przyznano krzesło w senacie, lecz i to dopiero po biskupach łacińskich. Powzięto także uchwały co do założenia seminarjów i polepszenia bytu parochów. Fatalne jednak «zapóźno» ciążyło już wówczas na wszystkich pracach sejmowych. Metropolita kijowski był pierwszym i ostatnim senatorem unickim. Jak Jeremi na gruzach Jerolimy opiekujemy i pokutujemy za błędy popełnione — kończy ks. Kalinka swój odczyt — lecz smutnem doświadczeniem nauczeni, obymy choć w przyszłości dalszych błędów unikali!

Odkąd Lwów Lwowie pierwszy dopiero raz się zdarzyło, że w obronie rusinów tyle powiedziano. Az dotąd nasi ultrapatryoci zawsze utrzymywali, że Polska była dla Rusi matką kochającą, dopiero ks. Kalinka głośno nam zarzucił, żeśmy z Rusią najwięcej powali jak z krajem zdobytym i że najwięcej może zawinął kler łaciński, który duchowieństwem ruskiem formalnie pominał. Możecie sobie wyobrazić, jakie wrażenie

zaciągał kilkakrotnie niewól, szukając trupa topiela.

— Pewnie kamień przywiązał do szyi, zauważył jeden z gospodarzy, to i leży gdzie sobie na dnie, z rzeźba tu, nieboję, głęboka, niewiedem dna nie dostaniesz, a choćbyś i dostał, to kamień nie pusci...

— Kamień to ktoś przywiązał, tylko nie on... — pochwylił nagle starosta.

— Albo co? — spytał obecnym chórem, ostępując urzędnika dokola. Albo co?

Cyt? — powiedział starosta — Cyt, ani słówka! Rozumiecie?...

Wieczorem tegoż samego jeszcze dnia przyjechał do wioski asesor z uradnikami. Spisano akt i na mocy słów starosty, który swiadczył, że Marucha odgrażała się pokłócić, i w domu i publicznie, zgładził starszego syna, aresztowano natychmiast wóde razem ze Ściepankiem i po krótkich «doproskach», w których gromada pokazała niemal to samo, co starosta, odwieziono oboje do ostrogu powiatowego. Po trybunale naszych przedostatniej daty sprawy tego rodzaju przed nowym rokiem nie zalegają nigdy; los więc obwinionych szybko się rozstrzygał. Matka nie przynależała do niego więcej, oprócz słów, pogroźek i chęci niekiedy bezbożnych, ale Ściepek tak stchórzył, że rozchorował się płót w gorączce wszystko, co było i czego nie było. Skazano

ich oboje, z niejaką różnicą lat, do ciężkich robót, i niebawem wysłano na miejsce przeznaczania.

III.

Niezypor już dwa razy przedtem w życiu jechał koleją żelazną. Raz pierwszy pospół z tłumem innych rekrutów zapakowano go do wagonu i nikt się w drodze o nic nie pytał; raz drugi, gdy wracał do domu, ktoś żądał wprawdzie pokazania żołnierskiego biletu, ale się też tem i zadowolnił; zresztą, Niezypor, który ów bilet miał rozum podrzecz w kawałki, dla tem lepszego ukrycia kto zasz jest, to jedno doskonale zapamiętał sobie z krótkiego ale twardego doświadczenia na służbie publicznej, «że kto nie chce meki, niech wsunie do reki». A miał właśnie przy sobie aż parę rubli, zarobionych przy karczowaniu lucywa dworskiego. Przytem i do szturchnięcia w wojsku przywykł. Wypchnięto go, wlaź tam — i jechał... Tym sposobem udało mu się dowieć aż do gub. Mińska. Tu go jednak, ni zjad ni zował, zatrzymano nagle, pytając najprzód o bilet, a później i o pasport jakowyś; poczem bez ceremonji oddano w opiekę żandarmów. Chłopak cokolwiek się zdziwował, lecz chcąc wytrwać w roli wybaczy brata, nie tylko że się nie zgadzał wyjawić swego narwana, ale i na pytanie co do miejsca zamieszkania,

milczał jak mur. Napróżno mu tłumaczono, że upor podobny może zle się dla niego skończyć, że go wyszła jako wólcę, chłop na tym punkcie zaczął się na śmierć i w końcu bojąc się wydać, zaniewiał zupełnie. Znosił cierpliwie wymyślania dozorców, nie upomnił się nawet, chyba już w ostateczności o jedzenie, i nieraz po całonocnym poście rad był, że może wieczorem spokojnie pojsć położyć się na tapczan więzienny. Lubit teraz spać długo; we śnie nikt go o nic nie pytał, a widzenia nieważ dość często bardzo przyjemne: to sniło mu się, że razem z Kuźmą chodził po lesie dziewiczym, szukając zbłąkanego roju pszczoł młodych, to znowu widział wioskę rodzinną, w niej matkę — a tam z drugiego końca siola wybiegala... Lecz ostatnie to widziadło boleśnie zwykłe pioszysła postać jego brata Ściepki, który został w domu... Wzdychał wtedy Niezypor, i powiedział sobie: ta i cóż robić? taka już widać niedolegi dola!

Cały miesiąc przesiedział tak nieborak w więzieniu, aż poki w końcu nie zawiadomiono go, że jako wólcę zostanie wyłanym do guberni tobołskiej na osiedlenie. Z wykonaniem czekano tylko na przybycie transporta więźniów, aby zbiega z kupa połączyć. Nie trwało to długo; w ostatnich dniach grudnia Niezypora nad ranem zbudził brzęk łańcuchów na korytarz więzienny,

zrobiła ta prelekcyja na słuchaczach, którzy po większej części należeli do obozu rzymsko-katolickiego. Słuchali, gdyż mówił mąż wielkiej wiedzy i przelozony oo. zmartwych-wstańców we Lwowie, ale gdyby nie to, byłby go z pewnością zdrącają kraju ogłosili.

W jednym z następných listów zajmie się obszerniej sprawą ruską, dziś poprzestaniemy tylko na uwadze, że prelekcyja ks. Kulińskiego jest w naszych stosunkach zjawiskiem prawie fenomenalnem, które oby jak najprędzej rozjaśniło horyzont kwestyji ruskiej! Mówi się o niej dużo i niemają piśmiennie, ale niestety, albo wcale jej się nie rozumie, lub też rozmyslnie chciałoby jej się nie dotykać. A to niebezpiecznie, rana bowiem zapalna, gdy jej się nie leczy, może łatwo zabić każdy organizm.

W Żółkwi, w siedzibie Jana Sobieskiego, 1. 20 stycznia odbyła się rzewna uroczystość, bo 50 letni jubileusz kapłański miejscowego opata, ks. Nowakowskiego. Jubilat w r. 1831 był oficerem artyleryi i dopiero po wojnie wstąpił do seminarjów. Gdy do Żółkwi przyszedł, zastał miasteczko zmienione — dziś zostawia je na wskroś polskiem. Kosciół miejscowy, pelen pamiątek po Sobieskim, był ruiną — dziś jest to może najpiękniejsza świątynia w Galicyi. Procz tego do każdej pozewziętej sprawy rękę przykładają, wspierają biednych, nie cofają się przed żadną pracą krajową. Słowem przez lat 50 był wzorem kapłana. Kraj czcący w nim jednego z najszlachetniejszych swoich synów, zezwalał mu też jubileusz, jakiego dotąd nie miał jeszcze żaden ksiądz w Galicyi. Dnia 20 stycznia zjechały się do Żółkwi tysiące osób, między niemi księżęta i wieszczacy, przybyli deputacye, przysłano adresy i listy telegamy. Dzień cały był jedną uroczystością, a siedziby kapłan, widząc to, mógł śmiało o sobie powiedzieć, że życia swego nie zmarnował.

Obcy i inni chcieli wstąpić w jego ślady!
Josef Rogosz.

Z Poznńskiego, 10 lutego.

Wypowiedzi parlamentarne naszej reprezentacyi sejmowej. Wypowiedzi Goslera w sprawie powrotu kard. Ledóchowskiego. «Proboszczowie państwo». Przemówienia sejmowe w sprawie uniwersyteckich zakładów naukowych i ich braku. Stan przyniesiony.

Naczelne w dzisiejszym naszym liście miejsce należy się czynności parlamentarnej naszej reprezentacyi sejmowej, czynności, która równocześnie ma wartość, jako rzut światła na najrozmaitsze nasze stosunki miejscowe. Zachowanie w sprawach rządzących naszym chronologicznym porządku nie zaszkodzi, jak sądzimy, w wniczeniu jego treści i zro-

zumiałości. Nasamprzód więc zauważmy, że parlamentarny dyalog między kolejnymi — reprezentantami naszymi Jazdzewskim i Stablewskim a ministrem oświecenia Goslerem wyjaśnia, choć w kierunku dla nas bardzo mało pożądanym, kwestyją naszego arcybiskupiego wakansu. Ze zarządzenie koadjutorji przez nominacyę księcia Edmunda Hadziwilla nie może chwilowo przynajmniej liczyć na przyzwolenie rządu, oświadczyła już przez kilkunasta dniami stanowczo urzędowa «Norddeutsche Allgemeine Zeitung». Ze zaś rząd z przyczyn, których w całej prawdzie i rzeczywistości odsłaniać nie chce, o ulaskawieniu i powrocie kardynała Ledóchowskiego na jego arcybiskupie stanowisko w Poznaniu również, jak na teraz, nie myśli, dowodem tego odpowiedź ministra oświecenia na interpelacyę deputowanego księdza Jazdzewskiego. Powiedzieliśmy wyraźnie, że z prawdziwymi i rzeczywistymi przyczynami odmowy rząd wystąpić nie chce, bo niechaj nam będzie wolno wierzyć, że tych, które minister z trybuny sejmowej przytoczył, na seryo nikt brać nie może. P o w o d e m głównym, przytoczonym przez pana ministra, jest obawa, aby powrót arcybiskupa do Poznania nie stał się hasłem rewolucyjnego fermentu w Poznańskim: dowodem, żeby tak być istotnie mogło, — stał się ministrowi — adres «Gońca Wielkopolskiego» z ekscentrycznymi frazesami o politycznym stanowisku kardynała Ledóchowskiego, jako prymasa. Mimo, że sam ks. dr. Jazdzewski i inni deputowani polscy nie omieszkali objawić swego zdania o «Gońcu» i jego taktyce publicystycznej; jakkolwiek katolicka «Germania» dodała do tego osobny swój, własny o «Gońcu» komentarz, nie pozostaje przecież choćby nawet wobec takiego argumentu ministerjalnego nie lepszego do roboty, jak schylić pokornie głowę i przypomnieć sobie ciągle stwierdzającą się prawdę o racyi mocniejszego, która zawsze bywa lepszą, a jako jej sens moralny przyjąć fakt, że o powrocie arcybiskupa Ledóchowskiego mowy u nas nie ma i że w ogóle nie ma predyków widoków normalnego uregulowania stosunków naszych kościelnych. Tymczasem dostarczyła, tocząca się od kilku dni w sejmie pruskim, dyskusya nad etatami ministerstwa oświecenia dalszego materiału do wystąpienia naszym reprezentantom, jak nam dostarcza sposobności do zapoznania naszych szanownych czytelników z imiemi szczegółami naszych kościelno-politycznych stosunków. Jednym z takich jest fakt trwający ciągle jeszcze świeckiej administracyi majątku kościelnego w obu dyecyzjach naszych, rzecz, która nie dostaje się dotąd pod sejmowe obrady, a zasługująca w swoim czasie również na obszerniejszą

wzmiankę. Natomiast wyszli już na przedmiot bardzo zajmującej w swoim rodzaju dyskusyi sejmowej, tak zwanej, proboszczowie państwa, jedna z najcięższych, poronionych prób «walki kultury», jak sam minister oświecenia Gosler przyznał. Najwymowniej bez wątpienia z deputowanych naszych, ks. dr. Stablewski, poświęcił im w sejmie obszerną wzmiankę, która biedakom z pewnością na zdrowie nie pójdzie. Przy tej sposobności nie od rzeczy jednako powiedzić z naszej strony czytelnikom «Kraju» ślów kilka o instytucyi, osobach i losach owych «proboszczów państwowych». Będziemy się starali w naszym sprawozdaniu zachować stanowisko najzupełniejszej przedmiotowości. Otóż też wśród najgorętszego zaru walki kultury pomierają wielu księży, przeszło 160 parafji utraciło w nich proboszczów, tak, że ludność była zmuszona szukać pomocy duchowej; albo w sąsiednich parafjach, albo posługiwać się skrytą a prześladowaną przez prawa majowe opieką tak zwanych «majowych księży». W niektórych osieroconych parafjach, zwłaszcza takich, gdzie patronat znajdował się bądź to w rękę rządowem, bądź właścicieli niemieckich, poprzeczano ze strony rządowej, bez apowazięcia i zezwolenia przełożonej władzy duchownej na tutejsze przedewszystkiem beneficya księży, którzy skwapliwie poprzyjmowali, nie obliczając się z żadnymi innymi względami ani wolą władzy kościelnej, ani wolą gmin, które im się dostało w charakterze kapłańskim zarządzać. Jakże w zastępie owych, zwanych państwowych, proboszczów, znajdowały się osobowości, pozostanie najworniejszym dowodem «proboszcz» Kubecek w Książu, przed swą rządową instalacyą na probostwo ksiąskie, wikaryusz w miasteczku Jarocinie, który będąc synem polskiego chłopca w okolicy, zdał publicznie, w publicznych piśmiech zamieszczoną deklaracyę, że narodowością jego jest narodowość niemiecka. Właściciel dóbr ksiąskich, jako i wielu innych w W. księstwie poznańskim, nie jako P. Kennemann przedstawił go jako patron na proboszcza, a rząd go zatwierdził. P. K u b e t s c h a c k jest od dziesięciu lat zawiadawcą kościoła, którego z parafjan nikt nie odwiedza. Takich proboszczów państwowych w Prusach zachodnich i w Poznaniańskim jest kilkun kilć górnoszlazak w miasteczku Kamionie, Czerwiński w Siemakowie, Gutzman w Grodzisku (dawne probostwie zasłużonego piaszka i karnodziei ks. Prusinowskiego), Brank w Koszanie, Nowacki w (Obornikach (zmarły przed niedawnym czasem), Fjzak i Kolany na Kujawach, Golebowski w Płunicy. Być może, że w tym spisie przepomnieliśmy jedno i dru-

a gdy wstał ranek, bohater nasz szedł już w licznem gronie rozmaitych, nieznanych sobie osób, konwojowany wraz z innymi przez kilkunastu żołnierzy. W drodze cały trzymać spuśczone, nie zagadywał do nikogo i cieszył się w duchu, że nikt go nawajem w tłumie nie zagaba. Dopiero na pierwszym «etapie», podczas czytania listy zesłańców, uderzyło go jakby znajome jakieś nazwisko i złoł po nim odpowiedzi znany. Podniósł wystraszone oczy i o kilkanaście kroków od siebie ujrzał, nie wierząc sobie, — matkę i brata i to posród tej samej partyi skazanów, z którymi podał w strony syberyjskie. — Wszelki duch Pana Boga chwali! — Wziasnęła matkę Maryelna — Nicypor!! Napróżno nazwany po imieniu, przejęty swoim incognito, mrugał, krzywił się, chmużył na matkę, aby milczała; w gruncie sumy na widok rodzeństwa w kajdanach przebieżli się niepomierne; zwłaszcza poczerzala twarz matki za duszę go jakoś chwyciła dotkliwie. Marucha pewną była śmiećką starszego syna; we wsi całej zresztą wierzyli w to wszyscy święcie, okrom może dwu, trzech dziewczyn głupich, które się śmiały niewiedzieć z czego. Biedna kobieta opłakała go też w więzieniu swoim, aż «gorzko było patrzeć na nią. Teraz, widząc Nicypora żywym, z początku oczom swym poczerwieniał; wierzył nie chciał, w końcu

rzuciła mu się na szyję i sciskać a całować zmartwychwstałego poczęła jak odrodzona. Sciepanko, który poraz pierwszy od sądu jakoś się nagle oerzwał i porozumiał, nie stracił chwili. Zwrócił się do podoficera i rzekł rezolutnie: — Proszę pana, ten oto człowiek to mój brat, co my go mieli nibyto zabić; widział pan, że żyje i jest razem z nami. — To nie moja rzecz; odrzekł zapytany i robił swoją «pierekieskę». — A czyjaż to znów, skatitcie posztusia? — wzmieszał się Nicypor, który czasami językiem służbowym dość gromko umiał włądzać. — nie rekrut-ze był z niego. Patrz go! — odpart podoficer. Zwróć się z tem do jakiegoś sędziego śledczego; może w Moskwie spotkasz go po «etapie...» I rzeczywistość, biedni nasi wygnańcy szli aż do Moskwy. Wszędzie, gdzie po drodze prosili władzy o posłuchanie, otrzymywali odpowiedź jednostajną: to do nas nie należy («to nie nasze dzieło»). Nareszcie w Moskwie udało się Nicyporowi wyprosić chwilę rozmowy z obecnym w więzieniu prokuratorem, który też po niejakiem namyśle, zaczął zatrzymać troje tych aresztantów w więzieniu miejscowem do dalszego rozkazu. Pół roku prawie trwał nowy rozbiór sprawy; po licznych atoli korespondencyach i sprawkach policyjnych i sądowych, wyla-

no nareszcie zbiegów napowrót do Dzikodarów. Nicypor, choć mu już nikt w domu nie dokuczał, bo matuś stała się jakaś potulna i cicha, a brat, zśótkiszy trochę w więzieniu, stracił również na dawnej bucie, — Nicypor, mówię, nie myślał jednak o pozostaniu w wiosce. Dwun na jednym zagonie — za ciasto. Wybierał się i bardzo już tym razem na seryo do Kuźmy. Wstrzymała go wszakże naraz okoliczność pewna. Sciołka posłał był po raz drugi swatów do Antoski, która przez ten czas — bo i któż kiedy odgadł przyczynę rumieńców dziewczyny? — bardziej jeszcze pokraśniała i «zardziała». Swaty, niestety, przynieśli Sciopkowi, nie bawiąc długo, odpowiedź wręcz odmowną. Więc Nicypor dopiero aż ku następnemu Bożemu Narodzeniu, wiązawy trochę grosiwa z chaty, ustąpiłnej młodszemu bratu na wieczność, wyniósł się do Kuźmy, ale już nie sam, z Antoską. Właśnie otrzymuje od nich w tej chwili list, że im Bóg szczęści z pasieką i że razem z Kuźmą wybierają się napowrót w nasze tu strony. Miła cicha zacząć warzyć na większą skalę, — i myślę, że się go kiedyś napije, bodaj na chrzcinach.

gie nazwisko, ale z pewnością zbyt szeroki szereg nasza powyższa lista nie przedstawia. Jak słuszenie w mowie swej ks. Stablewski zauważył, są owi proboszczowie państwowi, biorąc rzeczy wprost już choćby tylko z ludzkiego stanowiska, moralną i materialną plagą swych parafian. Jedno z dwójga: albo się uważają za księży katolickich, a w takich rzadach powinni się poddać przepisom, obowiązującym ich względem przełożonej swej władzy; albo uważają się za ludzi innej wiary i innych przekonań religijnych, co im naturalnie wolno, ale co im równocześnie nie pozwala narzucać się w charakterze księży gminom, która ich jako księży swej wiary i normalnie instytucjonalnych uznawać nie chcą i nie mogą. Tymczasem nie kłopot panów proboszczów państwowych w niczem ów dyktam logiczny, pozostają uparcie na swych stanowiskach, korzystają z ich dochodów, jakkolwiek stojące pod ich zawiadostwem kościoły opuszczone, jakkolwiek nikt z ich pomocy duchownej nie korzysta, przeciwnie, każdy ich unika, z wyjątkami ani licznymi, ani szczególnymi zaszczytnymi. Gdyby się zaś na tem kończyło! Tak jednakże niestety nie jest. W Kamionnie, w Płunicy, w Prusach Zachodnich, w Książu, w Pieraniu na Kujawach, w Obornikach, w Kościanie wydarzają się co chwila gorszące wypadki, będące następstwem nienaturalnego stosunku, w jakim proboszczowie państwowi staneli w obec parafian. Sam względ przyswojności wymagał, aby ustąpił i zrzekł się stanowiska, na których zbierając same tylko materialne korzyści, nie mogli wypełniać obowiązków. Upieranie się ich popchnięto za sobą często bardzo gwałtowne zajęcia, w których interwencja władz policyjnych, niekiedy wojska, stawała się konieczną, które wreszcie kończyły surowymi wyrokami sądów przysięgłych przeciw licznym oskarżonym. Przypadki takie były bardzo częste, są u nas wszystkich w pamięci, a usprawiedliwiają aż nazbyt oznaczenie ks. dra Stablewskiego z trybunu sejmu pruskiego, że proboszczowie państwowi nie są w stanie odponować i wynagrodzić wszystkich tych lez, udrezeń i kłopotów, jakich powodem stali się pośród gmin, którym ich przymusowo narzucono... Co z tego wszystkiego najwięcej może rzeczą zastanowienia godną, to że minister oświecenia sam nie poczuwał się bynajmniej do obowiązku obrony «*Staatspfarrern*», że nazywał ich «*przedsiewzięciem chybiemem*», że się wyrażał o nich w sposób widocznie lekceważący. Latwo pojąć, że cała ta dyskusja w sejmie nie przyczyniła się szczególnie do poprawy położenia «*proboszczów państwowych*» na prowincyi, że w te tropy za nią, ku wielkiemu zgorszeniu takich organów, jak «*Posener Zeitung*», jak «*Posener Tageblatt*», nachodzą doniesienia o nowych, wprawdzie nie gwałtownych jakichś wyrykach, ale objawiających lekceważenie i pogardy ze strony miejscowej ludności przeciw «*proboszczom państwowym*». Jest to rzeczywiście wieczny żyjący kłopot niemniej dla rządu samego, jak dla kościoła i ciekawa istotnie rzecz, jaka go przyszłość czeka w razie zawarcia pokoju między wojującymi dzisiaj stronami...

Nie dość na tem, dostarcza dyskusja nad etatem ministerstwa oświecenia i pod wielu innymi jeszcze względami materiału do wystąpienia naszym deputowanym, rzucając zarazem światło na miejscowe nasze stosunki. Mianowicie mamy tu na myśli sprawę wyższych i niższych zakładów naukowych w W. ks. Poznańskim, mowy, wygłoszone przy tej sposobności przez deputowanych Kantaka i ks. dra Stablewskiego. Nie chcąc rozpisywać się w zdawkowe pochwały tam, gdzie do nich istotnego powodu nie ma, chcąc przeciwnie oddać hołd prawdzie tak, jak ją pojmujemy, winniśmy zauważyć, że w tej materii niezmiernie ważnej dla naszych dorastających, pragnących się naukowo kształcić generacji, dobra wola naszej reprezentacji nie zdołała sprostać rzeczy. Ogólniki, wytoczone przez w paucjącego u nas systematowi szkolnicom, argumentacja P. Kantaka długa a wodnista o potrzebie

wykładu religii w rodzimym języku, które to zadanie rozciągał znów na niższe klasy gimnazjów poznańskich, — wszystko to nie wystarcza najodległej do scharakteryzowania tego, co się w tutejszych szkołach z naszą młodzieżą dzieje. Dość powiedzieć, że w głównym, od przeszło trzydziestu lat istniejącym zakładzie naukowym poznańskim, w tak zwanym św. Maryi Magdaleny, frekwencya uczniów polaków spadła o 100%, że inne wyższe zakłady naukowe prowincyi przedstawiają mniej więcej to samo widowisko, że młodzież nasza zmuszona albo porzucać zawód naukowy, albo rozpraszać się po zakładach naukowych Ślązka, Prus i Marchji. Poprzeztać wobec tak bijących w oczy pojawów na ogólnikach i krytyce zwyczajnej systemu tem mniej tu należało, że komisarz rządowy niejaki p. Stander wskazywał tryumfująco na frekwencyę gimnazjalną w ogóle nie ubyającą, kiedy ów ubytek naturalnie z powodu niechęci do nauki i braku wytrwałości przedstawia tylko żywił polski. Nieco bliższe wejście w szczegóły byłoby tymczasem ku niewątpliwemu wrażeniu, choćby nawet w niemieckich sferach, wykazało w jasrawy sposób przyczynę owego stuprocentowego, w wyższych zakładach poznańskich polskiego, ubytku. System Falkowy, utrzymujący się u nas w niezmięnionej postaci i treści, porządkował zatrudnionych przy gimnazjach naszych nauczycieli polskich na cztery strony świata. Cały wyższy stan nauczycielski polski w Poznańskim znajduje się, jak niemy mówić zwykli, na etacie wymarcia, ponieważ za s a d n i c z o żaden nauczyciel polak już od lat kilku przy żadnym z gimnazjów poznańskich stałej posady nie dostaje. Żywił napływowy niemiecki w stanie nauczycielskim jest nasamprzód pod względem naukowej i pedagogicznej wartości bardzo rozmaitym. Nadto przychodzi tu dotąd z uprzedzeniami przeciw polakom i z usposobieniami dla żywiołu polskiego pomiędzy uczniami niekoniecznie zycielwymi. Czyż to np. jest charakterystycznym faktem, że były dyrektor gimnazjum poznańskiego niejaki d-r Deiters brał na egzamin chłopców, czy okrzyki radości podczas pewnego uroczystego obchodu wydawali tylko z naku, czy z dobrowolnego popędu, lub gdy profesor pewien w wyższej klasie gimnazjalnej dopuścił się przeciw uczniom polskim obraźliwych wyrazów na widok polskiego napisu na tablicy szkolnej? Zniesiony alumnat, który dawał możność setkom ubogiej młodzieży polskiej i katolickiej pobierania nauki bezpłatnie, ustanowiony wbrew dotychczasowym zwyczajom i przepisom nawet przy egzaminach dejrzałości gimnazjów katolickich komisarz rządowy protestant. Czyż wszystko to razem stanowić może z a c h e t e dla młodzieży polskiej szkolenia nauki w zakładach, na których takie stosunki panują i czy się niemi nie tłumaczy aż nazbyt wyraźnie ów stuprocentowy ubytek.

Wszystko, co tu pobieżnie tylko szkicujemy nie było mimo widocznej potrzeby wypowiedziane przez naszych reprezentantów w ciągu pomienionej dyskusyi, co tem większą szkoda, iż własnego organu niemieckiego, gdzieby się to choć w części powiedzieć dało, od czasu ustania «*Polnische Correspondenz*» nie mamy, zresztą prasa nasza znajduje się w stanie przymusu, który jej jakkolwiek swobodnego wystąpienia nie dopuszcza. Ciekawe są pod tym względem zestawienia z ostatnich czasów, a wzbudzają uwagę, choćby nam nawet najmniej zycielwiej niemieckiej prasy. Redaktor «*Kirlyera* Poznańskiego» Janczyński skazany na 11, redaktor «*Dzien. Poznańskiego*» Laskowski na 11½, redaktor «*Wielkopólnina*» Kuczyński na 15, redaktor «*Przeglądu Kościelnego*» ks. penitencjarz Jakólski na 3, redaktor «*Głosca Wielkopolskiego*» Jankowski na 24 miesiące więzienia, nie licząc w to liczących a grubych kar pieniężnych. Nie dość na tem, został przed kilku dniami skazany znany twór ludowy pisarz Józef Chociszewski za zbiór narodowych starych pieśni, których naturalnie autorem nie jest, na 4 miesiące więzienia, nakładca ich księgarz Leitgeber na 300 marek kary pieniężnej. Wśród po-

dobnych warunków i okoliczności staje się naturalnie konstytucyjnie narzucona swoboda prasy czczą iluzoryjną, zwłaszcza jeżeli dodamy, że obchodzenie się z uwielbionymi redaktorami nie jest wcale łaskawe i że ich zarząd wienyenny pociąga do obowiązującej pracy więziennej...

Miejscowa kronika nie przedstawia chwilowo szczególnie ciekawego materiału. Karnawał w mieście i na prowincyi nie rozpoczyna się u nas jeszcze. Niema ani jżądni, ani objawów jakiegobądź ruchu umysłowego. Teatr nasz pełni według możności swe zadanie, frekwencya publiczności nieco liczniejsza, niż było dawniej, stan finansowy ztąd lepszy!

Tryest, 29 stycznia

Dzieje obrony słowenów przeciw Włochom i niemcom. Poeta Grün. Literackie i narodowe odrodzenie słowenów w Styrii i Krainie. Staro- i młodo-słowenicy. Wpływ rządów Taaffe'go.

Kiedy we wrześniu 1882 r. podczas wystawy, urządzonej w Tryescie (Trst) w 500-letnią rocznicę przyłączenia tego miasta do monarchji Habsburgów, miano spuścić na morze nowozbudowany statek «*Meduze*», przez Franciszka Józefa zbliżył się do stojącego opodal p. Nabergoja, deputowanego słowenów do parlamentu wiedeńskiego, i dłuższy czas zczyliwie z nim rozmawiał. Rozmowa ta zwróciła poważną uwagę i stała się przedmiotem różnych domysłów; co było jednak właściwym jej przedmiotem, nikt powiedzieć nie umiał, wiadomo jeno, że mówiono o usposobieniu ludności słowenkiej i o społecznym wypadkach, do których tematu nie brakowało. Było to w parę dni po owem gorącym i entuzjastycznym przyjęciu cesarza przez słowenów w Karyntyi i Gorycy, a w parę tygodni po niedułym zamachu pojanego Oberdanka, kiedy organ Nabergoja «*Edinast*» wzywał posłów słowenów (w radzie państwa) do zebrania się w Lublanie lub Tryescie celem obmyślenia środków obrony słowenów i południowozachodnich prowincyj Austrii przeciw irredentystom włoskim. W onych to czasach pojawił się w powyższym organie Nabergoja artykuł tegoż, odpowiadający w zupełności tytułowi i zadaniu pisma (Jedność), a stawiający program połączenia, będących pod sześciu rządami, słowenów w jedną całość polityczno-administracyjną, niezbędną zarówno ze względu na prawo narodu, jako też pożyteczną dla celów obrony państwowej (przeciw Włochom) tydzień narodowej (przeciw Niemcom).

Smiał ten projekt, aczkolwiek był tylko rozwinięciem myśli podjętej przez s. p. dr. Bleiweisa i patriotów słowenkich i przekładanej przez ich deputacje arcykiercia Janowi w 1848 r., niemniej przeto w jednych sferach obudził niepokój, w drugich szderstwo. Tym, którzy ten projekt podjęli, niepodobna jednak odmówić poczucia własnej siły, opartej na wewnętrznym przekonaniu i na zdobyciach politycznych, osiągniętych przez słowenów w ostatnich paru latach. Wszakże to nie tak dawno było, gdy w sejmie lublańskim garstka patriotów żądała równoprawienia w szkole języka słowenkiego z niemieckim, niemiecka większość sejmowa wybuchnęła głośnym śmiechem, który się zamienił rychło w nieustający prawie chichot, gdy słynny poeta niemiecki anastazy Grün (Antoni Anensperg), motywując odmowę brakim wyrobienia i wszelkich plodów literackich i pentetów, przyrzekł przynieść nazajutrz do sali obrad całą literaturę słowenką w chustce od nosa.

Dziś mogłby śmiech ich być zgłuszony trzykroć potężniejszym śmiechem słowenów, którzy w sejmie lublańskim mają przewagę 2/3 głosów poselskich, na 1.300.000 ludności górskiej i rozrzuconej po Styrii, Krainie, Karyntyi, Gorycy, Istrii i Tryescie—około 20 czasopism politycznych i ludowych, a w szkole—językiem wykładowym słowenki.

Literackie i narodowe odrodzenie słowenów—ta praca całego ostatniego pokolenia, praca trzydziestoletnia, poprzedzona przebudzeniem się ze snu kilkuwiekowego,

usiłowaniem ludzi z spoki wojen napoleońskich i ruchu 1848, a więc ludzi nanki Kopitara i Miklosicza, Mocnika i Wagi, postów i pisarzy Wodnika, Preserny i Jurczyca, zastępcy dziennikaraka Nowici i Słoweńskiego Narodu, tudzież publicystów i agitatorów pod przewodnem Bleiweisa. Ale polityczne zdobycze, o które się upominali przygotowani odrodzeniem najdł.,—to dzieło najbliższych następców i towarzyszy prac Bleiweisa, dzieło ostatnich paru lat, rezultat kompromisarskich układów z rządem i ministerstwem ugodowem hr. Taaffego, układów, na szali których jeśli wogóle zawazyła cała prawica autonomistów, to w szczególności decydujący głos delegacyi polskiej w Wiedniu.

Obfito w pośpieszne rezultaty praca ta, niepozabawiona cierniów, zawodów i walki na każdym niemal kroku, przejawiała się w usiłowaniu ludzi i mas na całym obszarze ziem, zajętych przez ludność słoweńską a następnie ześrodkowywała się w Krainie, odgrywającej rolę Sardynii słoweńskiej, i w radzie państwa wiedeńskiej.

W Styryi, mimo 430.000 mieszkających tam słowców, cały rząd autonomiczny styryjski, czyli wydział krajowy, składał się przed dwoma laty z samych ultracentralistów i niemieckich radykałów postępowych; ze jednak po za nimi stała gęsta, a więcej jednolita ludność niemiecka północnej Styryi, słowcy nie mogli spodziewać się tam rychłego przeprowadzenia równoprawnienia.

Inaczej się rzecz przedstawiała w Krainie, gdzie wprawdzie liczbą słowców wynosi 420.000 dusz, ale gdzie stosunek jej do żywiołu niemieckiego wypada jak 25: 1, czyli na 100 słowców przypada 4 Niemców, a mimo to Niemcy mieli większość w sejmie lublańskim, bo na 16 słowców było ich 20.

W obec takiej przewagi, którą zawdzięczono szlachetnej ordynacyi wborczej i faworem poprzedniego centralistycznego ministerstwa, żadna akcyja ugodowa nie mogła być podjęta na serio: każdy wniosek ze strony narodowców stawiany, był przegłosowywany przez większość niemiecką, lub spychany przez nią z porządku dziennego obrad sejmowych.

To też we wrześniu 1881 r. dr. Bleiweis składa swą godność wicemarszałka sejmowego, a opinia publiczna i sfery polityczne uważają krok ten za zapowiedź donioslejszej akcyi: słowcy nie wejść do sejmu, aby uniemożliwić rozpisanie nowego wyborów, i tudzież rząd do rozpisania nowych wyborów, z którychby wyjść musiała większość słoweńska. Jakoż organ Bleiweisa wyraźnie zapowiedział, że groźbie tej tylko w takim razie nie stanie się zadość, jeśli rząd zaręczy, że spełni dane przyrzeczenie co do równoprawnienia narodowości. 23 września zebrało się całe koło posłów narodowców na naradę: szło o stanowcze rozstrzygnięcie metody postępowania, czy przyjąć czynną politykę Ziemiałkowskiego, czy bierną Smolki i deklarantów czeskich. Mimo oporu starsłowców, przemawiających za drugą metodą, przemogło zdanie młodostłowców, i koło uchwalilo wejść do sejmu. Ludność jednak zostawała jeszcze pod wpływem niedawnej polityki staroczeskiej partyi i wiewczorem pojawiły się na ulicach Lublany groźne plakaty, obwołujące młodostłowców zdradźcami kraju i narodu. Narodowe koło poselskie było tak skostnowane ta manifestacyją, a rozjątrzenie między oboma frakcyami zaszło tak daleko, że poslowie, wstąpiwszy do sejmu, nie zdobyli się nawet w pierwszej chwili na żadną deklaracyę i głośne zastrzeżenie warunków, pod jakimi dokonaniem zostało to wstąpienie.

Epoka jednak polityki abstrynencyjnej dawnąprzemieniał, bozwłaszczaco czasuoficyna teki prezesa ministrów przelidla wskich przez Taaffego, który inauguruje program ugodowy, wręcz oświadczył, że go przeprowadzić zdoła tylko na drodze polityki czynnej, nie pojmuje bowiem istnienia niekompletnych gwał parlamentarnych, tak sejmów krajowych, jak rady państwa. Jakoż po myśli tej miał się rozpisać program ugodowy w Krainie. Wprawdzie i w następnym roku, a mianowicie w październiku, opuszczali nie-

kiedy słowcy lublańską salę sejmową, ale były to ostatnie i ostateczne objawy niezadowolenia, czynione bądź gwoli przypomnieniu się tego rodzaju protestem rządowi, bądź wymuszone terrorizmem Niemców, bądź wrzesnie przedsięwzięte dla uniemożliwienia nieprzyjaznych dla interesów Słowenji uchwał sejmowych. Poprzestając na takim protestie i widząc, że dodatniej akcyi w sejmie krainkim przy obecnym jego składzie prowadzić nie można, patryocy słowcy postanowili czekać cierpliwie końca kadencyi sejmowej i nowych, z pewnością pomyślniejszych, bo bez presyi rządowej, wyborów, a tymczasem skierować całą działalność w radzie państwa, gdzie sojusz prawicy zapewnił zwycięstwo interesów narodowych.

Chwila do działania była dość przyjazna. Centraliści czuli się przygnębieni pod świeżem jeszcze wrazeniem owych słów cesarza, który w grudniu 1881 r. przyjmując deputacyją tryesteńską izby handlowej, brzęknąwszy z nieokontentowaniem szablą, nazwał opozycję, stawianą ugodowej akcyi gabinetu Taaffego, fakcyjną. Na prośbę słowców zebrał się wykonawczy komitet prawicy celem naradzenia się nad projektem Poglankara o wprowadzenie języka słoweńskiego (w Styryi i Krainie) w sądach i nad sposobami zmuszenia sądów i sędziów w tej mierze, tudzież karania ich w razie oporu. Komitet uznał że sprawa za pilną i zajął się nią guliwie, prowadząc pertraktacyę z ministerstwem. Działo się to w końcu marca 1882 roku, a w połowie kwietnia już się pojawił okólnik Prażaka, ministra sprawiedliwości, do gradeckiego sądu wyższego (którego okręg obejmuje Styryę, Karyntyę i Krainę) z poleceniem zakomunikowania go wszystkim podwładnym sądom powiatowym względem używania języka słoweńskiego w znoszeniu się ze stronami.

Słowcy niezapelnie zadowolnili się tym okólnikiem. Rozporządzenie ministerialne—powiadali oni—nakazuje sądom przyjmować od stron podania w języku słoweńskim, ale nie zaleca dawać odpowiedzi, w tymże języku. Posłdzenie to wszakże okazało się błędem, bo takie zalecenie nastąpiło. Słuszniejszým i prawdziwszým był zarzut, że rozporządzenia takiego samego nie wydano dla sądów w Istrii, Gorycy i Tryescie, gdzie przecie także istnieje ludność słoweńska masami. Rozpoczęła się tedy agitacyja w prasie tak w tej sprawie, jako też w kierunku dopilnowania sądów, obeszanych okólnikiem, o wykonanie ściśle jego przepisów.

O dalszych kolejach walki narodowościowej słoweńskiej, opowiem w przyszłotygodniowym liście.

Ew.

Praga czeska, 13 lutego.

Echa z parlamentu wiedeńskiego w Czechach. Zakęno obrazu Husa. Panatyzm. Z literatury. Bal polski.

Ostatnie obrady nad «Staatsprache» w wiedeńskiej radzie państwa, wraz z mowami Riegera, Gregra, Hausnera i Czartoryskiego z jednej strony, i mową Plenera (nie wspominając o innych) ze strony drugiej, oceniliście już, jak widzę, należycie. Rozgłos jednak, debatami temi sprawiony był tak wielki, że mnie wolno jeszcze zastanowić się nad wrazeniem, jakie sprawa ta w Czechach wywarła.

Przedewszystkiem, niech was nie dziwi entuzjazm czeskich, obudzony odkryciem, że w Gregrze mają znakomitego mówcę i meza stanu; w naszym bowiem położeniu jestto fakt podobny do tego, jak gdyby u nas odnalazł się republikom z wieku XVII, dowodzący, że obok Skargi był i nas wtedy kłós, co już wtedy dorównał wielkiemu kaznodzieli na polu praktyki parlamentarnej. U nas właśnie obawiano się ze strony Gregra mowy wspaniałej «husyjskiej», tymczasem przemówienie jego było tak odpowiednie celowi, tak ogledne, i pomimo ostrości tak godne, że nawet przeciwnicy ośdać mu tę sprawiedliwość musieli. Frazetyczne okłaski, któremi go w Wiedniu, okryto, potępnym echem odbijają się w Czechach, ka-

zdy jest tego przekosania, że sprawa czeska, i wogólnie sprawa prawicy niezależnej, autonomizacyj, ma w Gregrze jednego z najlepszych swoich przedstawicieli i obrońców. Niemcy również nie zdolali odmówić świetności wymowie d-ra Gregra: w tonie jednak ich pochwał nie trudno dostrzec, że im nie tyle chodzi o słusność, ile o wywołanie pewnego rodzaju zazdrości w tonie reprezentantów ludu czeskiego. Tymczasem nie tak się stało! Rieger, zany ten przewodnik czesków, sam pierwszy, jak wiecie, pospieszył do Gregra z gorącą iżą podziękowania za świetną obronę spraw narodowych, a następnie najrówniej przemawiając za przyjęciem Gregra do klubu czeskiego. To też i Gregr oświadczył natchemniast, że gotów jest poddać się woli większości narodu, co się zaś tyczy sporów w odczynnie, to pięknie ogłosił najazutrz «Narodni listy» (organ Gregra) «iż wzajemne nieporozumienia zatławia się w domu, a m jednak, gdzie chodzi o sprawy ogólne pojźmiemy wszyscy lawą jedną». Ta okoliczność tłumaczy, dlaczego do dziś z całego kraju nadechodzą pod adresem Gregra liczne telegramy dziękczynne, będące rzetelnym dowodem zgody ludu na to, że Rieger i Gregr w tych dniach «panom niemcom» sprawili.

Teraz, czy mam wam pojaśnić, co to jest owa «Staatsprache»? Myślę, że ten język nie gorzej od nas rozumiecie. Dodam więc jedynie to, że o tej «Staatsprache» nie byłoby z pewnością ani pomyślenia, gdyby w Austrii czesi nie siedzieli. Tem przyjemniej przeto zapisała się w sercach naszych wieść o nczciwem postąpieniu polskich posłów, którzy swego poczucia sprawiedliwości Niemcom nie wypozyczyli, ale dzielnie i bezinteresownie bronili czesków i słowców. «W takim razie, to co innego, każdy z nas dzisiaj powtarza. Szkoda tylko, że już odsunęło się od nas pole, na którym potrafilibysmy ośdać gajalskim braciom równie skuteczną usługę... Ale może i to kiedy jeszcze nastąpi.

Zal nam—wszakże słowynowcy, że dla postawienia na swoim, Niemcy chwytają się, oto broni tak ciemnej, jak dłoń na słoncu. Twierdził np. p. Plener, że Niemcy w Czechach już i życia nie są pewni, że na ulicach Praży wola się na nich: «Zamordujcie Niemceckich psów!» Ale każdy zrozumiał, że jest to ze strony obrońcy lewicy jedynie skutek zbyt gorliwego czytania pewnych dzieł n n i k w warszawskich... które się nie po czesku drukują. Ktoś drugi utrzymywał znowu, że dawniej wszystkie miasta w Czechach były niemieckie! Do jakich to niedorzeczności prowadzi namietność i zaślepienie. A przecie, doś było odwrócić tylko swój fałsz, aby zobaczyć, że w historii czeskiej można było znaleźć oręż przeciwko nam na dziś, ale oręż zupełnie innej natury. Jakoż, gdyby p. Hellich znalazł choć cokolwiek naszych dzieje, toby nam istotnie doskwierzył cokolwiek oświadczeniem tej oto prawdy: że w przeszłości, jeden czeski język był w Czechach obowiązującym, że język niemiecki zupełnie za obcy uchodził, i że surowo karano usta wają jakikolwiek zapędzanie u siebie w domu ojczystego języka. Przy sądach, języka niemieckiego ani slychu nie było i jeżeli się toczyła sprawa z Niemcem jakim, nie posiadającym krajowego naszego języka, to na koszt obcego tego człowieka wolano tłumacza. (Zob. *Prawa a srievieni zemskó Království českého*), wydane przez Pawla Krystyana z Koldina, na Martiničich r. 1583).

Tak jest! Bo też źle robią narody, jeśli myślą, że wszystko co swoje, to dobre przez to samo. We wszędzie znajdzie się przywara. Ot np. u nas za dni naszych. Szłyślicie zapewne, żeśmy postanowili zakupić na własność narodową dzieło czeskiego malarza Waclawa Brozika, przedstawiające Jana Husa przed sądem w Konstancyi. Kwota 50.000 guldénów ma się zebrać sposobem oddawna w Czechach praktykowanym, drogą dobrowolnych składek. Zdawało się, że rytmokreca nasza majłatka, przywołana tym razem zawrzydzić się nie da przed sta-

pen, co za plugiem chodzi, i że oceniając wzmiosłe stanowisko sztuki, złoży należyty, groźna na zakupno obrazu.

Ehe, zaraz! Dójdź-no z nią kiedy do ładu z tą szlachta! Jak dotąd właśnie ani jednego grosza na Brozika nie dała. Dlaczego? Dlatego, że obraz (który chcą kupić za 100,000 marek do Berlina) przedstawia Husa, postać niesympatyczną, nie znajdującą się w kalendarzu katolickim. Organ klerikalny «Czech» ostro też i bez ogródek występuje przeciw... malowanemu Husowi. Wolalbyż żywego? Mój ty Boże, jak ten biedny zdrowy rozum marnie ginie, wśród zaslepionego fanatyzmu! Zapominają ci panowie, że na moce znanego orzeczenia, którego i wasz Mickiewicz użył, wszystko co z wielkich zdarzeń dziejowych nie chce odżyć w sztuce, tem samem nie zgodzi się umrzeć... w rzeczywistości... Hus nie był że znany wyłącznie jako reformator religijny. Więcej niż o poprawę katolicyzmu chodziło mu o naprawę obyczajów klasy wówczas w Czechach panującej, a zepsutej. Ktoż w takich razach jest nieoglednym: czy ci, co wielkość ojczyzny na piedestał apoteozy wznoszą, czy też raczej owi, którzy ją z piedestału ściągają na poziom wspomnień rozjątrających? Czemuż szlachta nie ma choć tyle filozofii, ile jej miał wasz ks. Herbert, który gdy go zapytano, czy wolno w wielki piątek pocałować... w rączkę piękną — odrzekł: «Wolno, tylko trzeba to czynić — z obrzydzeniem...» Jużciż, rozumiem to dobrze, że dla niektórych panów, Hus, jest rodzajem pieczęty... w czasie postu. Ale przecież tym razem chodzi nie o skórkę Husa, tylko o piękną obraz, a obraz to rzeczywistość tak piękny, że nawet gdyby był jeneralem jezuitów, tobym się nie wzdrażał go pocałować.

W literaturze ukazała się uwagi godna książka archiwaryusza morawskiego W. Brandla «Zivot Dobrowskiego», ojca słowiańskiej filologii, tego samego, co jeszcze na początku naszego wieku wolał smutny, jakby zrozpaczony: «Dajcie pokój umarłym». Praca Brandla jest jakby dowodem, że niekiedy umarli wstają... No, ale o tem nie trzeba mówić zbyt głośno. To też zakończenie na dziś wiadomością, że dnia 16 lutego odbywa się w Pradze bal polski (urządza go koło polskie z Oguznikiem), i niema wątpliwości, że pragscy polacy i czesi, zbierający się zawsze tak licznie i ochoczo na obchody i zabawy polskie, okażą i tym razem, że o śmierci myśli się dopiero — na popielec.

Brat.

Human. 1 stycznia (spozniona).

O Humanu w ogóle. Szkoły. Handel i przemysł. Ludność rosyjska i polska. Czytelnictwo na rok 1884. Zofjówka. Właściciele ziemscy pow. humańskiego. Nowy rok.

Przyjechawszy na czas jakiś w moje strony rodzinne, zebrałem starannie statystyczne dane, z których dziś w korespondencji tej robię użycie. Wyznaje jednak, że chcąc o Humanu cośkolwiek dawniejsze zebrać wiadomości ukoziłem się w «Encyklopedyę Powszechną» Orgelbranda i w nowy «Słownik Geograficzny».

Zawiodłem się jednak: z encyklopedy, wydanej przed dwudziestą laty, uwiedziałem się tylko, że miasto Human założone zostało na mocy uchwały sejmowej w r. 1609 przez Walentego Kalinowskiego, starostę bractawskiego i winnickiego. Kilka następnych wierszy poświęcono powszechnie znanym wypadkom z czasów kozackich, które krwawymi głoskami na kartach dziejów naszych zapisane zostały, — tudzież wzmiance o słynnej Zofjówce, uczczonej poematem Trembeckiego. W «Słowniku Geograficznym», znalazłem prawie to samo; kwitując więc ze wspomnień z czasów minionych, zwracam się ku chwilom bieżącym. Według zebranych przez mnie na miejscu statystycznych danych, miasto Human liczy obecnie 20,000 stałych mieszkańców: mieszana prawosławnego wyznania 4,000, żydów 14,000, a na cyfrę 2,000 składają się urzędnicy, obywatele, etat profesorów, młodzież uczęszcza nie i rzemieślnicy; w tej liczbie pra-

woławnych 1,100, a katolików 900. Rodzin ewangelickiego wyznania mieszka w Humanu 7.

Jak na powiatowe miasto, Human jest nader porządnie zabudowany, szczególniej po drodze do Zofjówki, gdzie wznoszą się coraz to nowe domy murowane, z których kilka są prawdziwie pięknymi pałacami, stanowiąc arystokratyczną część miasta. Nie dawno założony bulwar oddziela nowo miasto od starego, a rzeka Humanka — stare miasto od mieszczńskiego przedmieścia. Na nowem tedy i na starym mieście domów murowanych wraz z budynkami rządowemi jest przeszło 50. Do polaków należy domów 22 wogóle dla nich też istnieje i kościół katolicki przy którym proboszczem od lat prawie trzydziestu, jest ks. Karol Zakusilo. Cerkwi prawosławnych Human liczy 5: dwie murowane, jedna drewniana, jedna w gmachu szkoły agronomicznej i jedna w gmachu wieziennem. Bóżnice i domów modlitwy żydowskich mamy tutaj 7.

Sąd okręgowy mieści się obecnie w byłych murach bazylikańskich, progimnazjum filologiczne — w gmachu prywatnym. Kierownik jego, magis. nauk filol. p. Edw. Ronthaler, człowiek wielkiej energii i pracy, powierzony sobie zakład naukowy na dobrej uniał postawić stopie. Profesorem religii katolickiej w tem progimnaz. jest ks. Mirecki. Mamy tutaj i wyższą szkołę agronomiczną i ogrodniczą, której dyrektorem jest b. profesor uniwersytetu Moskiewskiego, p. Jakób Kalinowski. Jest ona od niedawna zupełnie zreformowana i jako prawie wyższy zakład naukowy ma piękną przyszłość przed sobą. Większość młodzieży uczące się w tych dwóch zakładach stanowią polacy, z niewielkim procentem rosyjan, a mniej jeszcze żydów. W liczbie uczniów szkoły agronomicznej znajdujemy kilku synów obywateli z tutejszej okolicy.

Prócz tych dwóch zakładów naukowych miasto nasze ma jeszcze szkołę powiatową, dwie prywatne pensye żeńskie, pozostające pod opieką niuist. ośw., seminarjum, na stopie progimnazjum filologicznego dla dzieci duchownych prawosławnego wyznania i powiatową szkołę żydowską (*jevrejskoje uczeżi szisce*). Inne potrzeby tutejszych mieszkańców nie są też zaniedbane: Lekarzy Human ma obecnie 9: 4 rosyjan, 3 żydów i 2 polaków; dwie apteki polskie i jedna żydowska, stacya pocztowa pierwszej klasy i teje klasy biuro telegraficzne. Jest księgarnia i niezła garkuchnia polska: 60 dorożkarzy.

Fabryk jest 10, mianowicie: powozów 1, wyrobów metalicznych 1, świec 1, mydła 1, tytoniu 3, gorzelnia 3, a także 3 młyny pytle, z których jeden parowy. Handel cały — w ręku żydów. Podróżni czują silnie brak hotelu. Dotąd bowiem egzystują tylko odwieczne żydowskie zajazdy; jest jednak nadzieja, że mająca przechodzić przez Human, nowa gałąź południowo-zachodnich kolei żelaznych i — te za sobą przyniesie. 50 rodzin rosyjskich mieszkających obecnie w Humanu posiada swój klub, przez polaków mało, przez osoby innej narodowości uczęszczany; polskich zaś rodzin stałe w Humanu mieszka — 52, w tej liczbie obywateli ziemskich 2, dymisjonowanych wojskowych 2, dym. urzędników 2, lekarzy 2, adwokat przysięgły 1, prawników prywatnych 3, profesor 1, aptekarz 2, agentów tow. nb. od ognia 3, rodzina mieszkająca dla wychowania dzieci 1, wdów po obywatelach 4, stancyi dla uczniów 4, wywłaszczonych obywateli 2, byłych oficyalistów 4, fotografów 2, fabrykantów fortepianów 2, 1 właściciel restauracyi, 1 drukarz, 1 organista, 1 złotnik, 1 akuszerka, modniarek 2, krawców 2, szewców 3, biednych rodzin bez sposobu do życia 3.

Pism periodycznych polskich na rok 1884 zaprenumerowano w naszym mieście — 13 w liczbie 40 egzemplarzy: «Biesiady Literackie» 3 egz., «Bluszczy» 8, «Echa» 2, «Kłosów» 5, «Kraja» 5, «Medycyny» 1, «MUCHY» 1, «Prawdy» 1, «Przeglądu Tygodnika» 1, «Przysięsła Dzieci» 2, «Tygodnika Ilustr.» 4, «Tygodnika Powszechnego» 1, «Tygodnika Mąd i Powiesci» 4, «Wieka» 2. Z pomiędzy katolików pozostających na wszystkich urzędach, przysięgających się oficyalnie do polskiej narodowości, znamy tylko dwóch:

dyrektora głównego komitetu opieki nad więziami (*dyrektor gławnoho turomnaho komiteta*) doktora medyc. Wincentego Kwiatkowskiego będącego zarazem lekarzem zakładów naukowych i profesorem higieny w szkole agronomicznej — i profesora teje szkoły, b. profesora instytutu w Puławach p. Władysława Skrobiszewskiego wykładającego botanikę i pełniącego obowiązki starszego ogrodnika Zofjówki (*staryj sadownik*).

Jeżeli do tego wszystkiego, co powieźliśmy o Humanu — dodamy, że jest on położony szeroko, brukowaną aleją z przeszłym parkiem Zofjówką — tym rezerwuarem zdrowego, orzeźwiającego powietrza i smaczej zurojowej wody — to śmiało nazwać go możemy pierwszym w szeregu miast powiatowych, a stokrój przyjemniejszem, bogatszem i piękniejszym od wielu małych miast gubernjalnych cesarstwa i królestwa. Powiat humański zajmuje około 4,000 w. kw. i ma piękną, pierwszorzędną ziemię — przeszło 300,000 dziecizin, z których po uwłaszczeniu włościan zostało w ręku obywateli 175,000 dziec. przeszło 120,000 dziec. jest dzisiaj w ręku polaków.

Wszystkich obywateli w naszym powiecie liczymy 74, a pomiędzy nimi 54 polaków. Ludzi przeważnie bardzo zamożnych pomiędzy którymi spotykamy nazwisko Czapskich, Czterywskich, Jelowickich, Krasicich, Krawczyńskich, Lubomirskich, Tyszkiewiczów, Zółkiewskich i innych.

W chwili, gdy pisze te korespondencye — kończy się rok stary 1883. Jutro oficyalnych wizyt w mieście nie będzie, z inicjatywą bowiem pana Edwarda Ronthalera zebrano przed świętami parę set rubli dla biednych i lepszych uczniów progimnazjum — a mundurki, książki i szkolne utensylia, ofiarodawcy zaś uwolnieni zostali w ten sposób od wizyt noworocznych i zamiast biletów wizytowych, otrzymali drukowaną listę swych nazwisk.

Hw. Kwiatkowski.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Polityka zewnętrzna Anglii ponosi straty jedna za drugą, coraz dotkliwsze. Po katastrofie Bekera paszy, nastąpiło zdobycie przez powstańców twierdzy Syntaku i wyłączenie załogi dowodzonej przez Twefka pacy. Niedziw przeto, że debaty nad przysądą egipską w izbie lordów s'oczyły się wnioskiem nagany dla gabinetu Gladstona, przyjętym większością stu głosów! W izbie gmin toczą się rozprawy analogiczne, których wynik, wobec innych nie mniej ważnych względów, nie będzie zapewne pożytecznym dla gabinetu. Tym nowym względem w polityce angielskiej, jest ogłoszony w czwartkowym «Praw. Wiest.» telegram generała Komarowa, o przyłączenie Merwu i czterech plemion merwskich turkmenów do Rosyi. Dla zrozumienia doniosłości tego faktu dość powiedzieć, że zajęcie prowincyi merwskiej posuwa granicę rosyjską o 150 mil ang. bliżej ku Indyom. Obecnie, Rosya, na wypadek zawiklan z Anglią, posługując się kol. żel. zakaspiską aż do Aschabadumamozność ciągnąć w testrony, posiada nie tylko z Kaukazu, lecz i z Rosyi europejskiej, co połączone z faktem, że obecna granica rosyjską oddziela od klucza Indyi, Heratu, zaledwie przestrzeń o 250 mil ang., daje miarę przewagi sytuacji rosyjskiej nad angielską.

Nie ulega wątpliwości, że wieść ta zbiegłszy się z kwestyą sudanską, zdolną jest zachwiać ostępcznie wpływy Gladstona. Coraz też częściej w prasie angielskiej dają się słyszeć głosy, że znakomity ten mąż stanu jakkolwiek wielkie wyświadczył usługi swojemu narodowi w zakresie polityki wewnętrznej, kierującej się pod jego rządami światłem wiedzy nowoczesnej i poszanowaniem sprawiedliwości (np. w dążeniu do zgody z Irlandyą), to przecież, w dziedzinie zewnętrznych interesów państwa, sterował sprawami publicznymi bez jasnzej myśli przewodniej, i jakby bez bussoli, działając wopnie na przekór partyi torysów, ce-

Injacej tradycyjnie jasnym i dokladnym zrozumeniem zadaj miedzynarodowych trojdzynego krolestwa. Potega Gladstona opiera sie, wprawdzie, na masle wybudowania liberalnym, wlasniej demokracji, czyli, jak ich mianują w Anglii, radykalnych, którzy, jak to niedawno zaświadczyli przedwoda torysów lord Salisbury, rosna w znacznicie i zle. Wobec atoli tak groznego niebezpieczestwa, jak, coraz bliżej do Indjów przysuwajace sie potezne zasiedlenie, wobec bezskutecznych milionowych strat w pieniedzach, a i w ludziach niemalowalnych, w kwestyi egipskiej zmysl praktyczny anglików niemiezska zwrócić sie ku tym, którzy, jak dotad, skutecznie umieli zwykłe radzić w ciezszych zwnetrznych kłopotach. Možliwy upadek Gladstona wywołalby w takim wypadku zadowolenie przedewszystkiem tam, gdzie sławny okrzyk jego: «przez z rękami!» (zwrócony ku Austrii), sprawial pewien popob. Gazety petersburskie, przeciwnie, wypowiedajacy dość szczere wapólczenie dla meza, który trzymajac sie polityki wręcz przeciwej zasadom lorda Beakonsfielda, dozekal sie oto, podarunk... z Merwy.

W parlamencie niemieckim toczyly sie obrady nad polozeniem prowincji poznanski. Smutne na ich tie widoki roztaacza korespondencya poznanska pomieszczona w dzisiejszym N-rze naszego pisma. Niezachęcająca jest również perspektywa nasza małopolska. W Galicyi zakonczenie rozpraw nad jozkiem państwowym wywołalo pewna cierpkość, i niesmak. Utrzymuja, że poslowie nasi ujawnili niezmierną zručność w sztuce oratorskiej wyciagania kaształów z ognia dla innych, przczem, ustami Hausnera odzegliani sie od ustępow na rzecz swoya, to jest na rzecz Galicyi, i to bez potrzeby, bez wymaganj pilnających z sytuacji ogolnej. Słowem zaczynajac radzić kółu polskiemu, by więcej pilnowalo i patrzalo swego... interesu, nizli poświęcenie dla czegoś i kogos... (czytaj: czechów), których dążenia, w stosunku do bied galicyjskich, mają się jak pieśń do nosa (wyrażenie nie nasze). Kóło polskie obradowal nad zaprowadzeniem stanu wyjątkowego Hausner wystapil przeciwko wyjątkowosciom, utrzymujac, że srodki represyjnych, któremi rząd rozporządza w normalnym stanie i bez tego jest zawiele dla utrzymania porzadku, stan zas wyjątkowy dotknie przewaznie spokojnych i powaznych obywateli, a będzie co do innych bezskuteczny. Smarzewski zgadzajac sie z poprzednim mówcą, dodal, że trzeba dążyć do tego, aby działalnosc wyjątkowych ustaw zwrócona zostala jak najenergizniej przeciw socjalistycznej i nej partii, bez dotykania ogolu. Imni poslowie również w zasadzie przychyliłi się do tych zdan, lubo twierdzili zarazem, (Wolanski, Madejski) że wobec gwałtow terorystycznych niepodobna odmówić rządowi poparcia. Rozprawy skończyły sie oddaniem kwestyi w rece komisji kół, składajacej się z pp. Grocholskiego, Czartoryskiego, Czernkowskiego, Jaworskiego i Smarzewskiego. 14 lutego w parlamencie minister-prezydent Taaffe, brnil rozporządzenia rządowego zaprowadzajacego stan wyjątkowy. Minister twierdzil, że rozporządzenie to nie jest skierowane przeciwko liberalizmowi, lecz wyłacznie przeciw anarchizmowi, co się zas tykaje socjalizmu wogólności, to dla uleczenia się z niego potrzebne są inne srodki, z powodu których minister zwrócił się do izby z prozba o jaknajprzedsze przystapienie do rozpraw nad asekuuracya robotników od nieszcześliwych wypadków.

W Serbii nowe wybory do skupczyny wypadly najpomysłniej dla rządu i gabinetu Chrystica, mianowicie, przeciw cyfrze czterem radykałoj i sześciu strodnikoj Rystycia, mianujacych siebie narodowcami, wybrano stu szesciu strodnikoj ministrów. Rezultat ten, spotkany radošnie przez prasę wiedeńską, dowodzi, że Serbia z drogi raz obranej niepoddaje zęjdzie. Zreszta, niezylko w tym tu wypadku, ale i w innych, podród ministra spraw zagranicznych Giersa, odwieziny jego u ks. Bismarka i w Wiedniu, nie pozostaja bez skutków; w następujący sposób rzecz to charakteryzuje dziennik «Ne-

tional Zeitung»: W stosunkach z Rosyą zapanałowa cieplejsza temperatura, widać to i z nominacyi hr. Herberta Bismarka na posade petersburską i z przeniesienia ks. Orłowa z Paryża do Berlina. Z nominacyj tych možna wnosić, że w sferach rządzących uznają obecne polozienie za wolne od wszelkich ostrych nieporozumień. Niedawne jeszcze wskazówki gazety «Nord», wychozadzej w Brukselli, na to, że stanowisko Rosyi względem potrójnego przymerza zmieniło się, znajdujacy tym sposobem potwierdzenie. Szczególniej w Paryżu tranzlokacya ks. Orłowa z Paryża do Berlina wywrzeć powinna silne wrażenie dowodzacy, że niektóre uroczoność nadzieje, są po prostu plonnymi marzeniami.

Leon XIII wydal encyklikę do biskupów francuzkich, w której zaznacza koniecznosc utrzymania dobrych stosunkow kleru z rządem rzeszypolspitej francuzkiej i zachowania konkordatu, nazwanego w encyklicie «dziełem madrej polityki». Nowy ten krok kurji, acz podobno źle widziany w kołach i kółkach rojalistów francuzkich, jest przeciez niewapłwliwe objawem madrej i silniejszej polityki obecnego papieża, dazacej do wyzwalenia religji z wiazów zmonopolizowanej zasady podtrzymywania uroszech stroinnictw upadłych.

Platkowy telegram doniosł też o wydaniej świeżo nocie Watykannu w sprawie kolegium «de propaganda fide». Nota ta jest wywołana wyrokiem wloskiego sadu kasacyjnego, oddajacych dobra owej «spropagandy» pod administracye rządu. Poniewaz zadanie propagandy jest miedzynarodowe i na utworzenie jej składalby sie kapitały wszystkich ludów katolickich, kurya przeto uważa wt racie się rządu wloskiego za nieprawe i gwałcaące gwarancye niepodległosci papieżkiej. Pomawiajacy z tego powodu papieża, o zamiar odebrania instytucji «propaganda fide» charakteru wyłacznie wloskiego i przeniesienie jej siedziby do innego kraju. «Agencya Stefani» doniosła tymczasem, że wieści gazet zagranicznych o ustanowieniu przy stolicy papieżkiej rosyjskiego poselstwa-pozbawione są wszelkich podstaw. Wapć tedy należy; czy o nas tu «propaganda» pomyslił w swem tulactwie obczem.

W «Journal de St Petersburg» znajdziemy następujacy wiadomosc: «W gazecie «Kazaczij Wiestnik» zjawila się otrzymana jakoby z Taszkenitu korespondencya pod datą 13 grudnia przedrukowana następnie i przez inne gazety, autora której wziąć należy albo za lunatyka albo za mistyfikatora. W odpowiedzi na jego wymysly možemy poprzestac na oświadczeniu, że w Taszkenicie nikt nigdy nie myslal nawet o wysłaniu wojsk do Buchary lub w kierunku Afganistanu».

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Kair, 5 lutego. Dzisiaj wieczorem kedyw otrzyml telegram od Beckera pazy, donoszący, że tenże poniosł porażkę pod Tokkarem, w której utracil 2 900 żołnierzj, cztery dziala Krupa i dwa Hatlinga. Wojska tureckie i europejskie byly sie dobrze. Z resztkami swoich wojak, Becker-pasa powrócił do Suakim.

Wiedni, 6 lutego. Izba deputowanych wiedeńskiego reichartu, większością wszystkich głosów przeciwko trzem, przyjala projekt utworzenia komisji złożonej z dwudziestu czterech członkow, w celu rozpatrzenia rozporządzeń rządowych o wprowadzeniu srodków wyjątkowych w Wiedniu i jego okolicach. Wniosek lewicwy, ażeby wyznaczyc termin ósmiodniowy dla przedstawienia przez komisję sprawozdania, został przez izbę odrzucony.

London, 6 lutego. Według «Daily Telegraph», natychmiast po otrzymaniu wiadomosci o porażce Beckera-pazy, wyszukał statkiem; wyłaznym z wojskiem do Indyj posłano rozkaz zatrzymania się.

Kair, 6 lutego. Becker-pasa i jego asceelik sztabu jenerał Sartoria, wczesniej wieczorem, z resztkami swoich wojak przybyli do Suakim. Fortyfikacya Sakuma, zajeto zostal przez angielską zaloge meraka pod dowództwem admirała Hinesa. Francuzki agent dyplomatyczny, przesłal o wywołanie do Suakim francuzkiego statku wojennego. Potwierdzają wiadomosc, że wojska

egipskie, wyslano z Sinskata na furatowanie, zostały zmieszone przez nieprzyjaciel.

Wiedni, 9 lutego. W komisji wybranej dla sprawy rozporządzeń ministrzynoich o stanie wyjątkowym akonstatowano, że osoby najwyzej stojące otrzymalły listy z pogrozkami smierci.

London, 9 lutego. «Times» nazywa politykę egipską rządu szkodliwą w swem niedbalstwie. Znaczną część astronomista Gladstona'sa gotowa jest glosowac za wzatom nieufności dla niego.

Kair, 9 lutego. W Szukimie otrzymano wiadomosc od komendanta Sinskata z prozba o nadścislenie bezwlocznie pomocy. Garnizon umiera z głodu. Wyslano pomocy wazakie okazuje się niemożliwym z powodu ducha buntowniczego wśród wojsk w Szukimie i z powodu oszaczenia miasta przez nieprzyjaciel.

Kojj, 10 lutego. Jeneral Gordon przybył dzis do Berbera. Na południowej stronie Chartum nad brzegami Nilu dostrzeżono silne oddzialy powstańców. Podobno pierwsza brzygada armji egipskiej, zostajacy pod komenda oficerów angielskich, wkótrecie ma wyrazyc do pierwszych katarakt Nilu.

Paryż, 11 lutego. Po wzjeściu Baknich admirał Courbet objemie znowu dowództwo nad swa eskadra, zaś jeneral Millot objemie wyłaczajacy komende nad wojskami w delcie Czerwonej rzeki. Atak na Baknich wykonany bedzie równocześnie przez dwie kolumny, z których jedna wyruszy z Hai Dzang. Jezeli po wzjeściu twierdzy wojsk: chinakie wkrotca do Tonkina, oczekiwac należy energiznej akcyi francuzkiej na wodach chinskiach.

London, 11 lutego. Wiadomosc: o smierci krola zuluwów Cetewayo potwierdzaja się.

Konstantynopol, 11 lutego. W kołach W. Porty przypuszczaja, że Anglja zamierza ulozyc się doborwolnie z mahdim o odstapienie Sudanu i zawrzeć z nim następnie przymerze. Anglja zatwierdzialby formálny status quo, to jest uznalaby prawa mahdi i dawniejszych sultanów do Sudanu z wyłeczeniem Chartum. Układ taki oddawalby strazna broń w rece Francji w razie pozniejszych zawiaków na Wschodzie.

Konstantynopol, 11 lutego. W. Porta zaladala upowaznienia od odbicia rewizji klasztora na górze Athos, poniewaz doniesiono jej, iż znajdujacy się tam sklad broi. Ambasador rosyjski p. Neldidow odmowil przywolenia. Nawypasch greckich aserzy się usposobienie buntownicze z powodu zamknięcia kościołow. (Wakutek spora W. Porty z patryarcha ekumenicznym duchowieństwu zamknięcia kościoły i zawieszilo wykonywanie funkcji religijnych pod pozorem, że kościoł grecki nie posiada w tej chwili patryarchy i nie może spelnic swej misji, prep., red.).

Wiedni, 11 lutego. Rozprawy w radzie państwa nad przedlozeniem rządowem o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w Wiedniu obędą się w plątek. Większość komisji zatwierdzajacy rozporządzenia rządu, poniewaz tenże oświadczył, że takowe zwrócone są wyłacznie przeciw anarchizmowi. Mniejszość odmawia zatwierdzenia, ponieważ rekomił tej nie ma zamieszczonej w tekście rozporządzeń.

Wiedni, 11 lutego. Na mocy rozporządzenia o stanie wyjątkowym z dnia 30 s. m. aresztowano dotąd w Wiedniu przeszło dwiescie osób, a dwa razy tyle wydalono z miasta.

London, 11 lutego. W Suakim proklamowany został protektorat angielski. Admirał Hevert nie pozwilł na wyładowanie zalóg francuzkich i wloskich okretów.

London, 11 lutego. Na wyspie Cyprze wybuchilo powstanie, rząd turecki wyslal na jego ušmierzenie 5 000 żołnierzj ze Smyrny i Salonik.

London, 12 lutego. Wakutek orzeczenia izby gmin, niedopuszczajacego Bradlauga do szloszenia przysięgi, tenże zlozyl swój mandat i zamierza poddac się nowym wyborom.

Berlin, 12 lutego. Przeniesienie ks. Orłowa z Paryża do Berlina jest rzeczą pewną. W sferach rządowych twierdzą, iż zmiana ta następuje wakutek gorącego zyczenia ks. kanclerza.

Kair, 12 lutego. Powstancy owladeli Sinskatem, wymordowawszy caly garnizon z wyjątkiem kilku ludaj, których wzięli do niewoli. Komendant Sinskata przed wycieczka rozkazal wysadzic w powietrze fort i zagwozdnic dziala.

Now-York, 13 lutego. Mial tu miejsce meeting 500 niemieckich i czechskich socjalistow. Meeting uchwalil kilka rezolucyj zachęcajacych socjalistow w Austrii do gwałtowniejszej terrorystycznej dzialalnosci. Powodzie wojak jezscze się powiekazajacy. Miasto Balpré w stanie Ohio cala stol pod woda z wyjątkiem 50 domow.

Paryż, 13 lutego. Admirał Courbet telegrafuje 8 lutego, że z rzesziam dworca w Ha, mardaryze, którzy dopadli do rzesz chrześcijan

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

GALICJA. Wedle ogłoszonej niedawno przez centralne biuro statystyczne we Wiedniu statystyki 252 średnich istnieje w Przedlitawji ogółem 352 gimnazyów i szkół realnych. Z tej ilości przypada na Galicję tylko 29 szkół. Jedną szkołą średnią przypada:

| | |
|------------------------|------------------------|
| w Szażaku | na 572 kw. kilometrów. |
| • Morawie | 617 |
| • Czechach | 722 |
| • Tyrolu | 1,629 |
| • całym państwie . . . | 1,191 |
| • Galicji | 2,707 |

Uwzględniając cyfrę ludności, przypada jedna szkoła średnia:

| | |
|----------------------|-----------------------|
| w Tyrolu | na 50,672 mieszkańców |
| • Morawie | 59,980 |
| • Szażaku | 65,007 |
| • Czechach | 76,972 |
| • Galicji | 118,520 |

Jedną realną szkołą przypada w Morawie na 135,000 mieszkańców, w Galicji na 1,267,000 mieszkańców. Jeden nauczyciel szkół średnich przypada w Dolnej Austrii na 207 mieszcz., w Galicji na 600 mieszkańców. W żadnej także prowincji austriackiej nie panuje tak niekorzystny stosunek co do ilości supletów w porównaniu z liczbą nauczycieli stałych profesorów jak w Galicji: supletów jest bowiem w Galicji 68,62% i gdyby *unser passives Land* miał być pod tym względem zrównany ze stanem przeciętnym, jaki istnieje w całym państwie, to powinny być kreowanych lub obsadzonych w Galicji 108 posad nauczycieli szkół średnich.

LWÓW. W N146 z roku zesłanego «Dila» wystąpił ks. Stefan Kaczała z Szepłak z artykułem, w którym napadł na ówczesnych jezuitów, zmartwychwstańców i t. d. będących, jego zdaniem, burzycielami niij. Za ten artykuł powołał go ks. Bakup administrator Sembratowicz do Lwowa, ad audiendum verbum. «Dilo» bierze opiekuna swego w obronie i we wstępnym artykule powiada, że zawezwanie to ks. Kaczyła zrobiło na wszystkich rusinach smutne wrażenie. bo ks. Kaczyła bronił tylko spraw cerkwi ruskiej od wpływu jezuitów i zmartwychwstańców, tych sprawców niezgody, podcinających korzeń unij, tych kierowników dzisiejszego monasteru bazylikańskiego w Dobromiłu i t. d. W tym duchu ciągnie się dalej obrona ks. Kaczyła.

Metropolita Sembratowicz wydając rozporządzenie, zabraniające wszystkim rusinom greko-unijatom, pod karą wykluczenia z kościoła, chociaż nie pielną, wykroczenia do Pocejawowskiej lawry. Biskup obok tego zwrócił się do namiestnika z prośbą o zabronienie wszystkim urzędom pogranicznym wydawania paszportów rusinom pielnym.

Bank włosciański wytoczył 21,000 proczów swoim dłużnikom. Szesciu adwokatów bada możliwość sciągnięcia sum dłużnych. Włosciański mają spłacać bankowi w listach dłużnych, zytakując w ten sposób 40%. Komitet obywaelski kierujący likwidacją banku, ogłasza, iż portfel wekslowy wynosi 800,000 złr.; asygnaty 135,000; towarzystwa zaliczkowe pożyczki bankowi 66,537 złr. Dyrekcja proponuje ponowne otwarcie oddziału hipotecznego z oznaczeniem stopy procentowej na 4%.

Do wydziału wykonawczego komitetu pomocy dla sprawy likwidacji banku włosciańskiego ubrawani zostali ksiądz Sapiela, Władysław hr. Badeni, Artur hr. Potocki, dr. Alfred Zgórski i dr. Franciszek Zima.

KRAKÓW. Biskup Krasiański obchodzić będzie w Krakowie 14 lutego b.r. 25-letni jubileusz piastowania godności biskupiej. Książę biskup Krasiański urodził się w 1810 w Wołyniu w Międzyzyczcu. Wykazataletem odebrał w konwiktach ks. Pjajarów, następnie w akademii duchownej w Wilnie. «Świeńciana kapłańska otrzymał w r. 1836, poczem przez lat 10 spełniał obowiązki nauczyciela w szkołach pijarskich. Następnie był proboszczem w Gedyniach, zjazd go władza dyceyjalna członka duchownego kolegium. W czasie pobytu w Petersburgu złożył ks. Krasiański doktorat teologii. W r. 1859 został mianowany biskupem pielnikiem i rzucił dyceyją 4½ lat. W roku 1863 został wydalony do Wiatki. W miejscowości tej przebywał lat 20, a odznaczał się w tym czasie taką dobroczynnością i szlachetnością w postępowaniu, że powszechnie oddawanemu hojdo jego cnotce. Otrzymał w roku zesłania amnestyę, osiadł w Krakowie u ks. Pjajarów i zajął się naukowymi pracami. Z wydaných przez ks. Haskpałdziel, na pierwszem miejscu należy postawić prawo kanoniczne i słownik Synonimów, który wtroczo widzą staraniem akademji umiejętności w Krakowie. Prócz tego wydawał ks. Krasiański w czasie

nie pobytu w Petersburgu nowoczochnik i przedłmaczy na język polski «Pięć o pułku Igora». W grobach królewskich na Wawelu odprawione zostają we wtorek 12 b. m. o godz. 9½ rano dwie masy św., mianowicie za duszę króla Stanisława Augusta, jako w rocznicę jego śmierci, tudzież za duszę Tadeusza Końciszki, jako w rocznicę jego narodzenia.

POZNAN. «Tagenblatt» zapisuje z uznaniem, że Niemcy coraz bardziej cisną się na wachód, że w latach 1880, 81, 82, 83, zdobyli w Królestwie przeszło 100,000 morgów ziemi; że od roku 1873—81 w Królestwie polskiem liczbą kolonistów z nad Sprei, Wesery i Renn wzrosła się 71%, a nabyte przez nich posiadłości ziemskie pomnożyły się o 29%, i że w końcu w Galicji wymaga się nabywania ziemi przez Niemców i żydów. Przy tej sposobności powiada «Tagenblatt», że chociaż w roku zeszłym nastąpiła w Królestwie pewna stagnacya (bo właściciele w roku zeszłym Niemcy nie wykupili od polaków wcale nic) to jednakże finansowi właściciele polskich są tak niedźwie, że niebawem nastąpi w tym kierunku już nienasycony, i że słowa Litawra powiadane o krzyżakach w Grażyńcu zupełnie nie do juty dno niego się stoją. To nie ulega wątpliwości pisanie «Kur. Pozn.» i o tem my polscy ciągle pamiętać winniśmy. Niech jednakże «Tagenblatt» nie triumfuje zbyt wczesnie, i niech też zajrzy do kas i portfelów swych «landsmannów» w Mogilniczku i Pleszewskiem, a przekaże się, że każdy niemiecki gospodarz jeszcze go w rękę pojaluje, jeśli tylko od niego nabędzie majątek za cenę kupna.

Numer «Dziennika Poznańskiego», w którym była umieszczona korespondencya o wytopieniu szlachty w Galicji przez żydów, została podobno skonfiskowana. W Czechach zabroniono znów przedstawień komedycji Stanisława Dobrzańskiego «Złoty cielec», której treść może być niemiala dla żydów, a świeżo znów zakazano w Wiedniu przedstawienia starej komedycji fredsowskiej p. t. «Pan Geldhab», gdyż policya austriacka i w tem upatrjuje niebezpieczną dla spokoju społecznego dążność. «Widzymy więc, pisanie «Dz. Pozn.» że w Austrii górę—Alliance Israelit!..

PRAGA. «Nar. Listowy» donoszą, że czeski klub polecił Trojanowi, aby starał się w parlamentarnej komisji prawy uzyskać zmianę § 4 i 5 noweli w kierunku ulżenia ciężarów własności ziemskiej. Ma on oswiadczyć, że w razie przeciwnym klub czeski głosiwać będzie przeciw noweli. Zarazem polecono Trojanowi, aby w parlamentarnej komisji wyraził ubolewanie klubu czeskiego z powodu, że minister Dunajewski, pomimo wszelkich przez klub ten poczynionych obiar, wobec wszelkich zyczeń Czechów odparnie się zachowując.

WIENIĘ. Bal polski w Wiedniu zachwylił nawet «N. tr. Presse». Oto co pisze o nim ten dziennik: «Karnawał, który dotychczas tylko bardzo niemieczniami symptomatami obijał swą życie, a którego prawo egzystencji zreszta opiera się wyłącznie na dawnych nawykach, może wreszcie pozyszczyć się świetnym objawem. Był nim oto bal polski, który sławę pierwszej połowy wieśkiego karnawału uratował. Bal o szczególniej powabnych cechach, w najwzrastającym słowa znaczeniu, był to bal wyborowy (Eli-teball), a pomimo to wyróżniający się z szablono podobnych balów. Co zaś balowi polskiemu jego specyficznym piętno nadało, to jest jego ściśle narodowa fizyjonamja w połączeniu z niezwykłym wielką liczbą patronek z wysokiej arystrykacyi, od których bal polski już także nazwę miał patronek otrzymał. Były tu wszystkie obecne, 27 dam patronek, a gdy panie te na estradzie sali towarzystwa muzycznego, otoczone pierwowymi panami, zasiadły, doznano widoku całego świętyni i piękności. Ze na polskim balu nie zabrakło piękności, jest bardzo naturalnem; interesowna zaś i godna uwagi była rywalizacya między naszymi wiedenkami i polkami, która, jak zaraz namieniliśmy, zupełnie nieoczekiwana została. Obydwe strony przyplatwały sobie zwycięstwem, i to całkiem strasznie. Już o 10 godzinie była sala towarzystwa muzycznego tak pełna, że wielką miarą troskaj jako będzie można dalszych przybywających balowych nalezycie pomieszczeń. O godzinie ½11 byłoby arekasyjne Karol Ludwik, protektor balu.

BRAZYLJA. «Kr. Rodz.» otrzymuje od misyonarza jednej z kolonij polskich ks. Adamownkiego, kilka szczegółów o życiu tamtejszych polskich, z których tu korzystamy. Kolonja Thoms Cosello lezy o dwie mile od stolecznego miasta Corlily w prowincyi Parana; powstała ona w 1866 r. i dziś liczy 350 rodzin polskich, zajmujących się przeważnie uprawa roli. Od wielebnego czasu zaczęli również polacy zakładac win-

w prowincyi Fan-Chow, oddani zostali pod sąd i ukarani.

Ateny, 13 lutego. Telegram, otrzymany z Krety przez tutajte poselstwo tureckie, zapowiada wiadomości o tem, jakoby w Sfakcji wybuchło powstanie.

Kair, 14 lutego. Dekretem chedywa zniesiona została rada państwa.

Londyn, 14 lutego. Do wnosku sir Northcotta o wyrażeniu rządowi wotum nieufności, dodał Lawson inny, w którym wypowiada nadzieję, że wojska angielskie w Egipcie nie będą więcej dzialaly. Jeneral (Gordon donosi, że przygotowuje się do drogi do Chartumu; przekonany jest, że nie może już być obaw co do tej części Sudanu. Rząd ogłosił, udzielony przez jenerala Gordona projekt organizacji Sudanu. W projekcie tym proponuje Gordon przywrócić w Sudanie potomków dawnych sultanów, przy czym na im być pozostawiony wybór między niepodległością i zwierzchną władzą Mahd'iego. Egipskie ciecchawczy w Sudanie i jego prowincjach powinny być odstarowione odnosnym sultanom. Jeneral Gordon twierdzi, że posiadanie Sudanu jest niezwykle cenne i że rząd angielski miał zupełną rację doradzający opuścić Sudan.

Londyn, 15 lutego. Sir Charles Dilk powiadał w izbie gmin: «Zupełne powodzenie misji jenerala Gordona nie niega watpliwosci. 19 lutego przybyła do Suakimu znaczne angielskie sily bojowe. Rozszerzyliśmy naszą odpowiedzialność: dotąd byliśmy odpowiedzialni za utrzymanie porzadku w samym Egipcie, a teraz jesteśmy odpowiedzialni i za porzadek na brzegach morza Czerwonego. Jeneral Gordon otrzyma wszelkie posilki, jakich tylko zażąda». Podlug informacyj gazety «Daily Telegraph», kredyt, którego zarządza rząd na ekspedycyje sądaska osiąga 250,000 f. st.

Londyn, 12 lutego. Izba lordów, większością 181 głosów przeciwko 81, przyjęła wniosek markiza Salisbury wyrażenia narazy gabinetowi.

Paryz, 12 lutego. Dzisiaj rano została otwarta, a wieczorem zamknięta subskrypcya na pożyczkę 350 milionów franków. Sądzą, że suma, na którą się podpisało trzy lub cztery razy przewoży wysokość pożyczki.

Paryz, 13 lutego. Ogólna suma subskrypcyji na nową pożyczkę dochodzi do 44,175,000 fr. renty, wskutek czego skarb otrzymał 624,200,000 fr. sumy kapitalnej.

Reym, 13 lutego. Według słów «Ag. Stefani», wiadomosci gazet zagranicznych o utworzeniu w niedalekiej przyszłości misyi rosyjskiej przy Watykanie nigdy nie miały podstawy.

Suakim, 13 lutego. Opublikowano wiadomosc urzędowa w wysłaniu wojsk do Suakimu. Do Tokaru posłano żądanie na piśmie, ażeby garnizon nie poddawał się, ponieważ na pomoc idą mu posilki. Pięciu ludzi, należących do załogi sinkackiej i kilka kobiet tamtejszych, którzy przybyli dzisiaj do Suakimu, potwierdzają wczesniejsze wiadomosci o wzięciu Sinkatu. Oprócz tego dodają, że wodzowie powstanców obiecywali względność dla żołnierzy, jeżeli zostanie im wydany Twfik-pasza.

Paryz, 14 lutego. Gazeta «Patrie» donosi o dalszych strasznych wypadkach zabijania i niszczenia majątności chrześcian w osadach ich w okolicach Hue. Według wiadomosci otrzymanych przez te gazety, bandy werbowane przez znakomitszych mandarynow krązą po okolicy, grabiąc i mordując przy okrzykach: «Śmierć chrześcianom! Śmierć francuzom!» Takieżw niebezpieczeństwo podlega i wycikaryt we wschodniej Kocincynie.

Berlin, 14 lutego. Z powodu bitu amerykańskiego tyęczącego się represyalj przeciwko państwu, które z powodów sanitarnych będą się sprzeciwiały wzorowi produktom amerykańskich, «Północno-niemiecka powszechna gazeta» robi uwagę, że bil ten widocznie jakiegow jest przeciwko Niemcom. Niemcy, z jakiegow powodu postępują w Ameryce tak nieprzyjaźnie z Niemcami, z państwem, które zawsze ku Ameryce żywo najprzejrzajaliej uczucia. Rządowi niemiecckiemu wypadać w ostateczności odpowiadać kontr-represyaljami.

Wiednie, 15 lutego. Po mowach obudwóch referentów komisji, izba deputowanych parlamentu austriackiego przyjęła 177 głosów przeciwko 137 wniosek rozporządzeń o środkach wyjątkowych. Po długich debatach izba schwalila również rozporządzenie o czasowem wstrzymaniu dzialalnosci sądu przysięgłych. Minister Prząk dowodził niezbędnosci tego środka.

nice; dotąd w całej Brazylii wina nie ugrawiono. Ludność polska tutajszaj kolonij ma swoich własnych katecy rodaków, których prowincya Parana liczy czterech. Koatem rządu wnieśliy został w Caelo kościół.

PREGLĄD PRASY.

['WAGI «DILA». Organ galicyjskich rusinów pamięścił w tłumaczeniu rozmowę wiedeńskiego korespondenta «Kraju» z psem rusińskim w radzie państwa ks. Ozorkiewiczu i rozmowę korespondenta «Now. Wr.» z drugim z posłów rusińskich, adwokatem Kowalskim. Pierwszą z tych rozmów «Dilo» takimi opatruje uwagami:

«Nie cheymy wątpić o szczerze i dobrej woli o. Ozorkiewicza, lecz co się tyczy jego programu musimy zrobić uwagę, że nie może on nas zadowolnić ani ze strony zasadniczej ani z praktycznej. Nie widzimy przedewszystkiem w jego części zasadniczej wyrażenia tych zasad, na których stoi i stać musi cała narodowa polityka rusinów. jako narodu samodzielniego wśród słowiańczyzny. Nie może bowiem pierwszy punkt programu o. Ozorkiewicza być taką zasadą ani dla nas ani tem mniej dla rusinów żyjących po za kordonem Galicyi, ani nawet dla rusinów węgierskich. A praktyczne cele o. Ozorkiewicza jeszcze mniej nas mogą zadowolnić. Takie praktyczne *partia concertata* nigdy nie mogą i nie powinny być stawiane jako program. Moga one być tylko wynikiem praktycznych układow ngodowych ludzi kompetentnych; jako wynik chwilowych, praktycznych potrzeb mogą mieć one tylko chwilowe, nigdy zaś programowe znaczenie. Wielka szkoda, że obaj nasi poslowie nie zrozumeli jednej jeszcze rzeczy, o której by powinni stale pamiętać. I korespondent «Now. Wremionu» i korespondent «Kraju», wypytali swoich interlokutorów o *partye rusińskie*. Gdyby poslowie rusińscy zrozumieli byli dokładnie swoje stanowisko, jako jedynych przedstawicieli parlamentarnych nietyko wszystkich galicyjskich rusinów, lecz i całego ludu raskiego, to na takie nieprzebachane wytkanie korespondenckiego nosa (sic) w nasze sprawy czysto domowe, powinni byli i jeden i drugi, odpowiedzieć poprostu: «A wam co do tego, czy u nas są *partye*, w jakim te *partye* są do siebie stosunkami? to nasza sprawa domowa, do której prosimy się nie wtaczać!» To byłoby, według naszego mniemania takowna odpowiedź na pytanie o naszych *partycjach*. Rusińscy poslowie, jako tacy — nie są i nie powinni być reprezentantami żadnych *partij*, powinni tylko widzieć raski naród i jego *«współne interesy!»* A tymczasem obaj nasi poslowie stworzyli «wszystkie swoje skrytości» przed korespondentami — przed zagranicznymi korespondentami!...

Pierwsza część powyższych uwag ukraińskiego organu tłumacza się różnica poglądów posła Ozorkiewicza z «Dilem», co się zaś tyczy zabawnego w organie politycznym zdania, że podział stronnictw jest tajemniczą domową (!) każdego narodu, i że reprezentant jego tajemnic takich zdradzać przed «zagranicznymi korespondentami» nie powinien, to naturalnie — krytykować takiej ostrożności nie mamy zamiaru, chociaż wydaje nam się ona.... *salutowaniem «Dila» przed Słowem»*

RÓCZNICA 1863 ROKU, obchodzona przez prasę galicyjską, wywołała takie silne słowa na szpaltach «Warsz. Dniewu»:

«Tak więc, święcićlicie wielką sprawę — powstanie z r. 1863! Święcićlicie pamięć tej nocy, gdy w różnych miejscowościach Królestwa bandy zabójców napady na śpiących rosyańskich żołnierzy i niektórych z nich wyrznięły!... Znakoimite zwycięstwo! Sławne wspomnienie!... A prztem i wielki akt mędrości politycznej, odpowiedz na przywileje, które sypały się z ręki cesarskiej jak z roga obfitości, strzałami do dwóch namiestników cesarskich, z których jeden — brat cesarza! i nocnym napadem na śpiących żołnierzy — szeregim niegodziwych morderstw!... Powiadać, że podobne demonstracye podtrzymują ducha narodowego? Żla to sprawa, która trzeba podnieść szczerze szczerymi środkami! Wy chcecie dopięć czegoś waznego demonstracyami. Lecz wiecież, że rzeczywiste rezultaty osiągnię są nie przez dziesięcine demonstracye, lecz przez silę lub rozsadek. Sily nie ma, a rozsadek jeszcze mniej, albowiem przekazywanie naszym redaktorom z Królestwa polskiego być rozsądnymi, jak w tem przekazywali im zawsze tacy zaslony, jak wy. Rozprawiacie o prawach i przywilejach: lecz ci,

co stuchali podobnych wam, mieli prawa i przywileje i stracili je; a my, którzyśmy nie posiadali ani jednych, ani drugich — otrzymaliśmy je. Rozumajcie teraz sami!»

Zakończenie trochę niejasne. Jakim sposobem prasa galicyjska może przekazywać polakom z Królestwa być rozsądnymi? Gazety galicyjskie i poznanski. o ile nam wiadomo, nie mają wstępu do Królestwa polskiego, a jedynym przewodnikiem zagranicznych polskich poglądów na stosunki polsko-rosyjskie są takie dzienniki jak «Warsz. Dniew.», «Mosk. Wied.», «Ruś», «Kijewlanin»... Przez takie zaś filtry wątpiny, czyby w serce polskie szczyć się miała trucizna...

SZTUCZNA CISZA. Artykuł «Warsz. Dniew.» o deportacyi Natansona i hr. K. Lubieńskiego nasunął dość niespodziewane uwagi gazecie «Petersb. Wied.». Krytykując oburzenie gazet galicyjskich, wywołane deportacyą, organ p. Awsiejenki tak mówi:

«Zdaje nam się, że ani jeden, ani drugi fakt nie przedstawia nic nadzwyczajnego, i próżno im przypisywać jakieś szczególne znaczenie. Spowodowane przez wypadki pojedyncze, ograniczyły się ohe na czastkowych rezultatach. Hałas, spowodowany przez nie w społeczeństwie miejscowym i prasie zagranicznej, tłumaczy najlepiej ta sztuczna cisza, do której przyzwyczaila niedawno wszystkich miejscowa administracya kraju».

Zdanie takie o generale Albedyńskim w ustach organu, uważanego przez wielu za półtryducing, wyglada dość dziwnie. Wogóle w ostatnich czasach coraz częściej słyszc się dają w prasie zarzuty jawne i aluzyjne przeciwko poprzodniemu general-gubernatorowi. Gazety, którym widocznie taktyka tego rodzaju potrzebna jest w myśl zasady cel uswieca srodki, zapominają, że gen. Albedyński juz na śmiertelnem lożu odebrał re-skrypt Najwyższy z wyrażeniem monarszego uznania za «zachowywanie nietykalności prawa, otaczanie swą opieką zdobywcy pracy, i za wszystko, co zmierzalo do powiększenia dobrobytu wszystkich klas ludności». I o tem także niektóre gazety pamiętać powinny, że w tymże samym re-skrypcie wygłoszenie zostało z wysokości tronu zapewnienie, że «nieziemnym celem» monarchy jest «dobro wszystkich poddanych» J. C. Mości i ich między sobą zbliżenie».

BLYSZCZĄCA NEDZA. Takim zagłówkiem charakteryzuje «Gaz. Nar.» wszystkie nowiny, jakie teraz nadchodzą z Wiednia do Galicyi:

«Góra nasi — w walcu! Nigdy jeszcze tak imponujące, nie wypadł «wielki mazur» w Wiedniu, jak w tym roku; kolonja polska zdobywa sobie prawo obywatelstwa w Wiedniu w najznakomitszych kołach towarzyskich; w rządzie, w parlamencie, nawet w świecie finansowym mają polacy pierwszorzędznego znaczenia reprezentantów — lecz pod tą słuszną osłoną cóż widzimy? To same tylko zawody, same upokorzenia! Przed kilka dniami właśnie dali nam powód do tak smutnych refleksyj niepomyślne wieści o kierunkach, jaki coraz wyraźniej przybiera sprawa organizacji galicyjskiej sieci rzadowych kolej żelaznych. Dziś nowy znajdujemy w dziennikach wiedeńskich materialy do bardzo niewesołych rozmowytnań na ten sam temat. Ze sprawozdań bowiem z obrad komisji, wybranej z łona wiedeńskiej rady miejskiej dla czuwania nad sprawą kolei północnej cesarza Ferdynanda, przekonanie się można, że i ta sprawa — niezmiernie wazna dla materialnych interesów naszego kraju, przybiera obecnie zwrot bardzo niepomyślny. Komisyja wiedeńska rady miejskiej powzięła bowiem na odbymem przedwczoraj posiedzeniu uchwałę zasadniczą, wiążącąca się przeciwko zajęcia kolei północnej cesarza Ferdynanda w zarząd państwa, a więc za przedłużeniem przywileju akcyonaryów, usów tego przedsięwzięcia, z zastrzeżeniem tylko pewnych udogodnień taryfowych dla miasta Wiednia. Tym sposobem potrzebą już wazną akcyj, skierowana ku zwiecznemu tak szkolidwego dla północnych prowincyj państwa przywileju tej kolei, za stanowco wznieślią, gdyż trudno o tem marzyć, ażeby, gdy Rothschildeowie porozumieli się z Wiedniem w tej sprawie, oparli się w Austrii silę, którzyby chcieli pociągnąć opór takiej opłoki politycznej. Objaw to smutny, niezaprzeczenie bardzo smutny, ale jeszcze nie tak dalece upokarzający. Jeżeli jednak użyłmy go, to z innego powodu. Upokarzającym o hi-

storiy odgrywającej się obecnie w Wiedniu walci o przedłużenie przywileju kolei północnej jest dla nas to, że wiedeńskie osnak, świadome czy bezświadome są tacy polacy, którzy dają używać się za narzędzie klęce Rothschildekiej, w sprawie tego przywileju interesowanej. Wym zaś fakcie dopiero jest dla nas polaków prawdziwe upokorzenie, bo dowiedz tego, że polak może przyjad sprawie przedłużenia tak szkodliwego dla kraju przywileju gieldziarskiego z pobudek czystych, ze względu obywatelskich, jest niepodobna! «W Wiedniu jest niedroga dla polaków atmosfera», powiedział jeden ze znakomych naszych posłów, i powiedział prawdę....

Smutno.

ZAPOMNIENIE. Niektóre gazety rosyjskie mocno ubolewają, że nietyko prasa świecka, ale i duchowna zapomniały o pięćdziesięcioletnim jubileuszu biskupin i Świętobliwosci Antonjusza Zubko, pomocnika słynnego metropolity Józefa Siemaszko w sprawie przyłączenia uniów. O znaczeniu tego ostatniego dziennik «Sowr. Izw.» tak mówi:

«Unii, był to niewymierający kontyngens, który wzmocniał ciągle liczbę katolików w kraju zachodnim. Czemu zawdzięcza kraj zachodni swoje «opoleczenie», przynajmniej niektórych warstw swojej ludności, jak nie katolicyzmowi, dla którego unia była przygotowaniem (*predecessorem*)? Po przyłączeniu uniów, źródło sztetnego przetwarzania narodowości wyschło, i tam, gdzie przy innych warunkach powstaliby poddani watpliwego uoposobienia lub też otwarci zdrójcy, rząd rosyański znalazł w r. 1863 czystych rosyan i wosykich poddanych; przyłączenie uniów przez 24 lata spełnilo swoje zadanie; pomiędzy «dawnymi prawoslawami» a nowo przyłączonymi nie bylo żadnej różnicy».

Tyle «Sowr. Izw.». Inne dzienniki ida jeszcze dalej i twierdzą, że zapomniano nie tylko o jubileuszu, ale i o jubilecie. I tak np., kiedy biskupi katolicy, jawnie działający przeciw państwu (?), pobierają po 5,000 rs. rocznej placę, zasłużony ojczyźnie biskup Zubko otrzymuje tylko 1,200 rs.

ALTERA PARS. Pod tytułem «Kwestya slowiańska» petersburskie «Eho» zajmująca się głosem na stanowisko sympatyczne, rozpoczęło drukować szereg artykułów o wzajemnym stosunku rosyan do polaków. W zakończeniu pierwszego z tych artykułów czytamy:

«Jak dla polaków nie bylo, nie ma i nie może być korzyści z powstawania przeciwko rosyanom, i dla rosyan nie bylo także, nie ma i nie może być żadnego wyrachowania w szkodzie, nie w czemkolwiek polakom. Jeżeli tak jest, jeżeli to prawda, to jak powiada przysłowie, że «lepa szlamiana złoda niż złota wojna», obiedwie narodowości powinny podać sobie ręce i pogodzić się na prawdę, bez wszelkich ukrytych myśli, pojednać się koniecznie, bez strachu czasu i rąb na zawazę. W obojích nieprzystanych obozach dawno już odzywiają się głosy o pojednaniu, i w obojdych od czasu do czasu dają się słyszeć wywołki, zarzuty a czasem nawet i obelgi. Ta ostatnia okoliczność przekazywa z zawracajęc potrzebnego rozjezmu. Dość już bylo lez. Teraz przysła koleje na inne potrzeby i inne czasy. Czas już objezrć się, porobić rachunki, polityczny się z sobą, zwrócić uwagę na otrzymane rezultaty, a przedewszystkiem nie trać z oczu groźnej chmury, gromadzącej się na zachodzie i zwolna ku nam się posuwającej. Czas już rzeczywicie zastanowić się nad tem, czy istotnie nie ma jakiego sposobu na pogodzenie polaków z rosyanami? Powtarzamy raz jeszcze, mamy nadzieję, że niektóre z nich uda nam się odsznąć i że wazake nam je stranne a bezstronne przyjrzenie się przyczynom i następstwom powstania z 1863 roku».

O KATKOWIE. Organ pawa Komarowa «Świat», zasiadający na prawicy i uważany za prawoslynny — tak definiuje obecną działalność i osobistość wydawcy «Mosk. Wied.»:

«Zupełnie niesłusznie prasa zagraniczna mieszła dążenia naszego rządu z tem, co się pisze w szpaltach «Mosk. Wied.». «Mosk. Wied.» znajdując się z rzadem i ludźmi rządzącymi w stosunkach nie lanych, co i inne gazety. Rząd chcać się w wymiaku stopnia umiarkowanym i dotąd doskonale pojmuje państwowe współczesne zadania i potrzeby. Dowodem na to najlepšíym jest uspokojenie umysłów, panujące dziś w całej Rosyi, po ciężkich wypadkach takich byłymy świadkami, «Mosk. Wied.» wykakująja w ostatnich czasach z loko, wie jakielim wydziczkami to le-

wo to w prawo, goniąc nielegalność za nielegalnością. Osoba redaktora «Moak. Wied.» nie można odmówić pewnego zasługom za poprzednie zasługi na drodze wakacyjnej, rad i pojęć. Nie mniej przeto (taka to już właściwość pola działania państwowego, politycznego i publicystycznego!) człowiek utracił odrazą grant pod nogami skoro tylko ginie w nim pojęcie społecznych potrzeb i pożytków».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Telegram do Najjaśniejszego Pana od naczelnika prowincji zakaukaskiej generał-lejtnanta Komarowa z Aschabadu, 31 stycznia.

Mam szczęście najpoddanej donieść Najjaśniejszemu Panu iż: dzisiaj w Aschabadzie chawno czterech plemion merwskich turkmenów i dwudziestu czterech pełnomocników, wybranych po jednym od każdego dwóch tysięcy kłębów, przyjęli bezwarunkowe poddaństwo Waszej Cesarskiej Mości, stwierdzili że uroczyście przysięgają za siebie i za cały naród Merwu. Do postanowienia tego, według oświadczeń chawno i pełnomocników, turkmenów Merwu skłoniło do przekonania, że sami rzadzić się nie mogą i że tylko silny rząd Waszej Cesarskiej Mości może zaprowadzić i ustalić w Merwie porządek i spokój.

Naczelnik prowincji zakaukaskiej generał-lejtnant Komarow.

O utworzeniu czasowem urzędu pomocnika wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora.

Jego C. Mość Najjaśniejszy Pan, po najpoddanej przedstawieniu ministra spraw wewnętrznych, Najmilszemu zezwolił, z powodu długiej choroby generał-adjutanta Totlebens, na utworzenie czasowo, na podobieństwo dawniej już istniejących, urzędu pomocnika do spraw cywilnych wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora, i na mianowanie na ten urząd gubernatora piotrkowskiego, generał-lejtnanta Machanowa, z poleceniem mu pełnienia obowiązków generał-gubernatora, przez czas nieobecności hrabiego Totlebensa.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Nowosti» donoszą, iż generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński wystąpił do senatu z pytaniem, ażeby punkt 11 rozdziału XIV w Najwyższym Manifestie koronacyjnym dotyczy tylko wychodźców cywilnych, czy też ma się rozciągać i na wychodźców stanu duchownego wyznania katolickiego, którzy opuścili kraj w czasie 1863-1864 r., słowem czy do wychodźców ostatniej kategorii można stosować ulgi, zawrowane w paragr. 11 rozdz. XIV, nadające wychodźcom prawo powrotu do krajów z zastępieniem dwuletniego pozostawania pod dozorem policy.

«Opublikowana została w «Praw. Wiestniku» Najwyżej pod dniem 17 stycznia zatwierdzona opinia rady państwa co do podwyższenia państwowego podatku gruntowego. Najwyższa norma podatku po 17 kopiejek od dziesiętyny użytkowego gruntu i lasów ustanowiona została dla gubernji kurskiej, najniższa t. j. 1/4 kopiejki dla archangielskiej.

«Zapowiedziane podwyższenie podatku ziemskiego w Cesarstwie, otrzymało Najwyższe zatwierdzenie. Według nowej ustawy ogólna suma podatku gruntowego z każdej gubernji, określa się na podstawie pomnożenia liczby dziesiętyn podlegających opodatkowaniu przez tak zwaną średnią szacunkową normę podatku ustanowioną dla każdej gubernji. W miejscowościach nie posiadających samorządu ziemskiego, rozkład gubernialnych podatkowych ryczałtów pomiędzy powiaty a w samych powiatach pomiędzy właścicieli ziemskich, odpowiednio do wartości gruntów lub dochodu każdego z nich, wkłada się na połączone władze gubernialnego komitetu wykonawczego (gub. rasporuditsielnyj kom.) i gubernja. Do spraw włościańskich, zarząd, w skład składowany tym sposobem instytucji wchodzi też, mianowani przez naczelnika gubernji, z gło-

sem wyrzyna przy ustanowieniu wspomnianego podziału, miejscowi właściciele ziemscy, od dwóch do trzech z każdego powiatu. Postanowienia władz połączonych zatwierdzają się przez ministra finansów. Średnie szacunkowe normy nowego podatku dla dziesiętyn gubernji kraju zachodniego są, na dziesięć, następujące: dla gubernji mohylońskiej 1 kop. mińskiej 1 1/4, witebskiej 1 1/4, wileńskiej 5/2, grodzieńskiej 5 1/2, wołyńskiej 7 1/4, kowieńskiej 9, podolskiej 14 i kijowskiej 15. W porównaniu do przedniej stopy podatkowej, normy te przedstawiają zwiększenia: dla gubernji mohylońskiej o 117%, mińskiej 131%, witebskiej 115%, wileńskiej 108%, wołyńskiej 17%, grodzieńskiej 104%, kowieńskiej 46%, podolskiej 42%, kijowskiej 54%. Dotąd podatek gruntowy w Cesarstwie przynosił państwu 7,647,312 rs. rocznie, powiększony zaś wyniesie około 11 1/2 mil rs. t. j. o 52 1/2% wyżej. Przy średnim dochodzie z ziemi 6%, powiada sprawozdawca urzędowy w «Ukazatielu praw. raszp. po min. finan.», zład czerpiemy te rozszp. podatek zabierze 2,6% dochodu, czyli raczej około 2%, ponieważ przyjęta wartość ziemi niższa jest od rzeczywistej przynajmniej o 25%. Wszystko to być może trafne, a pewne tymczasem to jedno, że sześćdziesiątka dochód z ziemi w wielu miejscowościach jest więcej niż problematycznym.

«Dwa lata jeszcze nie upłynęły od zwinienia głównego komitetu do urzędowania własności wiejskich, który tak wielkie oddał usługi sprawie włościańskiej i zamiast niego został utworzony przy senacie osobny wydział do spraw włościańskich, a oto w tej świeżo utworzonej instytucji nowa zachodzi zmiana. Według Najwyższego ukazu 24 stycznia, gły wydział do spraw włościańskich przekształca się obecnie na samodzielny departament senatu, pod nazwą drugiego. Powiększenie składu kancelaryi wydziału do spraw włościańskich przy senacie spowodowała ostateczna konieczność z powodu nagromadzenia w tym wydziale wielkiej ilości spraw. Potwierdzenie tego przypuszczenia znaleźć można w zaawizowaniu 24 stycz. opinii rady państwa. Powiedziano tam, między innymi, że minister sprawiedliwości w możliwie najbliższej przyszłości powinien przedstawić do rady państwa swoją opinię, czy nie należy prawa skarżenia przed senatem wyroków władz gubernialnych do spraw włościańskich ograniczyć, określając pewne warunki, na przykład rodzaj lub charakter samych spraw, wysokość sumy dochodzonej i t. p. Obecnie nie ma takiej sprawy, w którejby wyrok władz gubernialnych do spraw włościańskich nie mógł być zaskarżony do senatu w drodze kasacyjnej.

«W komisji, ustanowionej pod przewodnictwem hr. Palena dla rozpatrzenia praw żydowskich, jak donosi «Rusk. Kur.», podniesiono kwestję zniesienia faktorstwa żydowskiego w gospodarstwie rolnem, mianowicie co do strzeżenia robotników rolnych. Pośrednictwo owe drogo kosztuje robotników i gospodarzy, pierwsi bowiem zmuszeni są opłacać poręczawcze stręczycielowi, drudzy, nie mogąc dostać robotników bez udziału faktorów, zmuszeni są poddawać się narzucanym przez nich warunkom. «Ruskij Jewrej» nazywa tę wiadomość dziwną i nieprawdopodobną.

«Na ogólną liczbę osób, zapisanych do ksiąg szlachty dziedzicznej w Cesarstwie rosyjskiem, a wynosząca 533,691 głów, przypada na gubernje: kowieńską 69,230, wileńską 41,797, mińską 38,432, wołyńską 92,140, kijowską 18,538, witebską 17,332, podolską 16,685, smoleńską 16,572, mohylońską 13,842, grodzieńską 11,375, razem 257,925, a doliczając do tego szlachty Królestwa polskiego w cyfrze urzędowej 57,575, wypada, iż w włościańskich guberniach rosyjskich łącznie z Syberją, ogół szlachty dziedzicznej wynosi tylko 218,143 głów.

«Gazety doniosły o masowym wysiedleniu żydów z gubernji czernihowskiej.

Okazało się, że tego rodzaju działalność administracji wywołana została cyrkularem kijowskiego i czasowego czernihowskiego i półtawskiego generał-gubernatora Drentelana, rozstrzygającym uważane dotąd za sporne niektóre punkta ustawy z d. 3 maja 1882 r. ograniczającej prawa żydów. Wspomniana ustawa zabrania żydom osiedlać się na nowo po wsiach, nie rozciągając jednak ograniczenia na osiadłych przed wydaniem ustawy, z a b r a n i a dalej zawierają żydom u m o w y dzierżawne i kupcze na nieruchomości po za obrębem miast i miasteczek nie kasując już zawartych. Owóż, świeży cyrkularz generał-gubernatora w ten sposób wyjaśnia pominięte prawo, że żydzi osiedli w jednej wsi przed wydaniem ograniczenia nie mają prawa przenosić się — nietyteli do wsi innej, ale też i do innego domu tejże wsi; czyli że pozostawać są obowiązani w locum, gdzie ich zastało ograniczające prawo; dalej, ponieważ żydom wzbroniono zawieranie umów dzierżawne na nieruchomości we wsiach, po skończeniu więc terminu, umów mieszkalnych zawartych przed 3 maja 1882 r., nie mają oni prawa dłużej zajmować mieszkań, w których dotąd siedzieli, a wszyscy razem winni być wysiedleni ze wsi. Według oświadczenia cyrkularza pozostaną tylko po wsiach izraelici, posiadający własność na mocy aktów zawartych przed ograniczeniem. Kwestya, czy cyrkularz ten obowiązujący dotąd tylko w pięciu guberniach, będzie rozciągnięty i na inne?

«W sobotę rozpoczęły się w ministerstwie finansów narady w kwestyi oceny i węgla kamiennego przywożonego z Austrii do portów mórz Czarnego, Azowskiego i Bałtyckiego, oraz ze Salszaka do Królestwa Polskiego. W naradach przynajmniej udział przedstawiciele przemysłu z poludniowej Rosji i delegaci towarzystw naukowych. Między innymi w komisji zasiadają pp. Bloch, Rau i Koszutt.

«Petersburskie wiadomości donoszą, iż się o nadzwyczaj w ostatnich czasach zwiększającym się napływie do zachodnich gubernji zagranicznych wychodźców. Liczba samych czechów osiedlających się w tych okolicach w ciągu ostatnich lat dziesięciu wzrosła niezmiernie. Według zebranych ostatnich czasu wiadomości, w samej gubernji wołyńskiej jest już do 60,000 kolonistów czeskich.

«Z powodu zamierzonego zniżenia istniejącego dzisiaj odrębnego stanu rzemieślniczego z mieszczkańskim w jeden stan, ministerstwo finansów, w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych wydało, jak donoszą «Moak. Wied.», rozporządzenie, o zebraniu przez odnośne dekarstery dokładnych wiadomości co do stanu urzędów cechowych w różnych guberniach Cesarstwa.

«Dzienniki donoszą, iż rada państwa weźmie wkrótce pod rozbiór projekt nowego regulowania rozdziału szaległości podatku ziemskiego pomiędzy włościan dóbr koronnych w guberniach zachodnich i naoblatyckich.

«Istniejąca obecnie akcyzna opłata od piwa ma być wkrótce zmodyfikowana. W celu rozpatrzenia nowoprojektowanej w tej mierze ustawy ma się utworzyć przy ministerstwie finansów osobna komisya, z uczestnictwem zawezwanych przez ministerstwo przedstawicieli piwowarstwa. Akcyzna ma być znacznie podwyższona.

«Do rady państwa donoszą «Moskowsk. Wied.» została wkrótce wniesiona nowa ogólna przepisy dla handlu trunkami, wypracowane przez komisję przy ministerstwie finansów, która tylko co ukończyła swe czynności. Jednocześnie z pracą tejże komisji rozpatrywane będą w drodze prawodawczej projekty: a) o uporządkowaniu przepisów dotyczących zmniejszenia pijactwa pomiędzy ludem, b) o obostrzeniu istniejących dotychczas za naruszenie przepisów o handlu trunkami.

«Nowoje Wremja» dowiaduje się, iż komisya do zrewidowania ustawy o zapobieganiu i położeniu tamy przestępstwom, przystąpiła obecnie do porządzenia praw mieszczan i gmin wiejskich co do wyznaczenia ze swoich obrębów występnych mieszkańców.

«Ruskij Kurjer» donosi, że w ostatnich czasach w kraju południowo-zachodnim włościanie sprzedają masowo majątków, a główny motywem sprzedawcy składają osoby z trudnych gubernji Cesarstwa, które za-

były majątki na dogodnych warunkach. Przedkrawiacę to wiadomość a gazety moskiewskiej, dodaje „Zaria” — musimy ostrzedz, że o podobnej znaczącej wyprzedzają majątków wcale u nas nie słychać.

Wistnieje pogłoska, że postanowiono na miejsce opuszczających służbę telegrafistów przyjmować telegrafistów i na przyszłość kobiet do służby telegraficznej nie przyjmować.

„Now. Wr.” donosi, że zbierana jest subskrypcja na utworzenie pięciu atypowych uniwersytetów w Darwinie dla studentów wydziału nauk przyrodniczych i fizyko-matematycznego przy uniwersytetach rosyjskich. „Now. Wr.” nie dodaje, czy ministerstwo oświaty zgodzi się na taki publiczny akt holdu dla Darwinia?

Ministerstwo dróg i komunikacji zwróciło uwagę, że na wielu liniach kolei żelaznych w personalu służbowym są cudzoziemcy. Ze władzcy językiem rosyjskim. Z tego powodu, jak donoszą dzienniki, wypracowano obowiązujące dla kolei przepisy co do składu służby kolejowej. Personal służbowy otąd powinien się składać z poddanych rosyjskich znających dobrze język państwowy. Przy zamianowaniu na techniczne posady obowiązkowo winne być zdane atestaty odpowiednich zakładów naukowych. Wyższe urzędy kolejowe mają być udzielane osobom, które przeszły pewien określony termin na niższych stopniach służby i zdobyły odpowiednią praktyczną znajomość rzeczy.

Roboty około niepszenia nawigacji po Wodzie. Dnieprze i Prypcy. rozpoczęła się, jak donosi „Swiet”, z początkiem wiosny.

Ministerstwo oświaty — jak donosi „Odes. Wiestnik” — wydało rozporządzenie, zabraniające uczniom wyższych i średnich zakładów naukowych uczęszczania na posiedzenia sądów.

Członek radomskiego gubernialnego zarządu ds. spraw włościańskich Korostowski, mianowany został vice-gubernatorem lubelskim; senator cywilnego departamentu kasacyjnego senatu *Iżaszczuk*, starszym prokuratorem kijowskiej izby sądowej z pozostawieniem w godności senatora; członek żytymierskiego sądu okr. *Wiedeński*, tow. prezesa sądu okr. żytymierskiego; sedz. śled. do spraw waznieszych w okręgu siedleckiego sądu okr. *Wojna*, członkiem sądu okr. suwałskiego; nadatowcy, b. członek zniesionej wulołowskiej izby sądu krym. i cyw. *Matkowski* i tow. moliwołowskiego zeb. prokuratra *Worobiew*, ucz. sedz. pok. *Matkowski* okr. bałtyckiego gub. podolsk., a *Worobiew* okr. szawelskiego gub. kowieńskiego; nadatowcy, p. o. czasowego sedz. pok. gub. kowieńskiej *Drochiczynski*, kandydatem na posadę sąd. przy prokuraturze sądu okr. kowieńskiego; kandydat na posadę sądowną przy tomyńskim sądzie okr. *Lebinców*, kandydatem na posadę sądowną przy prokuraturze tegoż sądu okr.

B. gubernator grodzieński generał-major *Swity Gęsar* skierkiej *Mosci Czejmra*, mianowany został gubernatorem astrachajskim i atamanem wojska kozackiego astrachajskiego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Dzisiejszy sobotni „Praw. Wiest.” zamieszcza Najwyższy reskrypt do arcybiskupa Antoniusza Zubko b. pomocnika metrop. Siemaszki w sprawie przyłączenia uniów. Tekst tego reskryptu podamy w przyszłym Nr-ze „Kraju”.

— Przypadająca d. 5 kwietnia 1883 r. 1000-letnią rocznicę śmierci św. Metodjusza, petersburski *Stawanskoje Blahotworitiel*, petersburski *obsczesstwo* zamierza uroczystie obchodzić. Obecnie ogłosiło już konkurs na napisanie krótkiego zyciorysu św. Cyryla i Metodjusza, który rozrozuony zostanie w tyśnicach egzemplarzy po całej Rosji. Może z tego okroi się coś i dla zagranicy.

— Bułgarska agencja dyplomatyczna istniejąca dotąd w Petersburgu, została rozwiązana, jak słychać, na życzenie rządu rosyjskiego. Zarządzający tą agencją został już odwołany do Sofji.

— Dzienniki donoszą, że Najjaśniejszy Pan, na przedstawienie ministra Dworu, z uwagi na zaślęgi oddane rosyjskiemu dramatowi przez pisarza dramatycznego A. Ostrowskiego, brata obecnego ministra dóbr państwa, raczył wyznaczyć mu pensję dożywotnią w ilości 3,000 rabił rocznie.

— W skutek prosby parafjan kościoła św. Katarzyny, J. E. metropolita Gwintowt wydał rozkaz wznowienia świątecznych czynności komisji naznaczonej w 1882

r. przez arcybiskupa Fijałkowiego dla rewizji rachunków sprawozdań byłych administracji tegoż kościoła zaprzecając czasu od 1874 aż do 1883 r. Komisja składa się z dwóch członków: proboszcza kościoła Maltańskiego, parata Martynowa i proboszcza kościoła św. Stanisława, diakana petersburskiego, ks. kanonika Dobrowolskiego, który w celu wywiązania się z poleconej im czynności zawezwali do pomocy w tej pracy ludzi biegłych w buchaltery i budownictwie. Takimi ekspertami przy komisji, za zgodą administracji kościoła byli panowie: rad. st. inż. architekt Molochowicz, rz. rad. st. starszy rewizor izby obrachunkowej Lukawski, młodszy rewizor Szymkiewicz, pomocnik rewizora Zyromski, gub. sekr. Dewojed i znani w stolicy cudzoziemcy p. Castillon i p. Tani. Komisja dotąd bardzo starannie i z wielkim powołaniem wywiązywała się ze swojego zadania, co dowodzi, że i na przyszłość skład jej osobisty pozostanie bez zmian. Czynności komisji zostały przerwane roku zeszłego wskutek tego, że były prezor O. Fless nie wydal klucza do szafy, w której znajdowały się księgi rachunkowe z lat ubiegłych podlegające rewizji. O takowym fakcie został wówczas sporządzony przez prezesa komisji protokół i był przedstawiony J. E. metropolicie. Znaleźniesz o. Flessa wobec komisji, a także przeciwdziałanie utworzenia instytucji dobroczynnych, stanowiący — oprócz innych pomniejszych — przyczyną dwa główne powody niezadowolnienia przeciwko o. Flessowi ze strony parafjan. Obecnie dzięki zatwierdzeniu przez J. E. metropolite w godności prezora ks. Szklądzi przywrócony został normalny i należyty porządek w administrowaniu majątkiem kościoła św. Katarzyny i sprawdzeniu czynności byłych administratorów majątku.

— Na międzynarodowej wystawie rybolówstwa w Londynie w r. 1883, na oddział rosyjski wypadło 14 medali złotych i 23 srebrnych.

— W poniedziałek rozpoczęła posiedzenia swoje komisja taryfowa w sprawie ocieplenia węgla kamiennego i surowca, przywołanego przez porty morza Czarnege, Bałtyckiego, Azowskiego i granicę Królestwa Polskiego. Komisja obraduje pod przewodnictwem dyrektora departamentu A. Jermakowa. W skład jej weszli z naszych przemysłowców pp. Rau, Kossuth i Wojciechowski. Oprócz tego w zebraniu „poniedziałkowym brał udział p. Jan Bloch. Zajmowano się kwestyją taryfy na węg. wprowadzonym przez granicę Królestwa Polskiego. Przedstawiciele warszawskiego komitetu gieldowego sądu, że należy ustanowić taryfę 1½ kop. od puda; specjaliści w produkcji węgla kamiennego uważają za konieczne podwyższenie jej do 2½ kop. Mowa p. Jana Blocha przeciwko zbytecznemu protekcyonalizmowi wymierzona, wywarła silne wrażenie i zaważy niewątpliwie na szali postanowień rządu. Na drugim posiedzeniu komisji obradowano nad kwestyją cła od węgla przywozonego przez porty morza Czarnege i Azowskiego. Przedstawiciele kopalni węgla w celu podniesienia przemysłu kopalnianego żądali cła 3½ kop. od puda w złocie. Przedstawiciele komitetu gieldowego odeskiego, wydziału górniczego i przemysłu fabrycznego, przeciżyli doniosłością dowodów strony pierwszej, i proponowali dzisiejsze polozenie rzeczy pozostawić bez zmiany, t. j. pozwalać na przywóz węgla przez porty morza Czarnege i Azowskiego tak jak i dotąd, bez żadnej opłaty. Sprawodawca „Now. Wr.” jest w ogóle bardzo niezadowolony ze składu i działalności komisji. Skarzy się on, że spośród 60 rzeczoznawców dominowały akcenty szwedzki, niemiecki, polski i żydowski; a najmniej rosyjski, i protestuje przeciwko francuzkim przedstawicielom pp. Blocha i Raua. Najoryginalniejszym wszakże jest ostatnia uwaga sprawodawcy „Now. Wr.”. Zdanie p. Blocha, że przed przystąpieniem do zmiany taryfy należałoby zbadać stan przemysłu rosyjskiego — uważa p. sprawodawca za nonsens, z zasady, że ankiety już w „Kłibie Piekwicka” Dickensa zostały wymieniane. Przekonywający dowód, nie ma o mówić.

— Posiedzenie komisji rzeczoznawców w sprawie obłożenia cłem węgla kamiennego ukonczono zostały we czwartek. Ogólne zebranie komisji z znacząca większością głosów, postanowilo w zasadzie obłożyć węgla zagraniczny cłem wzdłuż całej granicy zachodniej na 2½ kop. od puda i od granicy czarnomorskiej 3 kop.

— Dnia 20 b. m. rozpoczęły się sesye zjazdu reprezentantów banków ziemskich. Przedmiotem obrad są kwestye, dotyczące się działalności rzeczonych banków i stosunku ich do ministerstwa finansów; ale najważniejszą ze wszystkich, na obrady podanych, jest kwestya ucylenia kredytu hipotecznego tańszym niż był dotychczas. Tej ostatniej kwestyi zyczyni największego powolnienia.

— Jeden z naszych czytelników dopelnia nekrologię, ogłoszono w Nr-1 „Kraju” wiadomości o śmierci Adama Kulczyckiego, b. oficera kwaternistrzowstwa z 1831 r., zmarłego na w. Tahiti, archipel. Towarzystwa. Nieobszczyk, jako astronom francuzki, wykonał na oceanie południowym wiele cennych prac astronomicznych.

— Pewne wrażenie zrobiła w Petersburgu nagia śmierć jednego z najwybitniejszych członków rady państwa Michała Kowalewskiego. Z rana jeszcze tego samego dnia brał on udział w radzie. Na dwa miesiące przed śmiercią, Kowalewski mianowany został przewodniczącym w komisji organizacyjnej instytucji, która zastąpiła obecnie istniejącą komisję prob. Zmarły był w opinii publicznej uważany za najpoważniejszego z kandydatów do teki ministra sprawiedliwości.

— Jutro, w niedziele, 5 lutego, odbędzie się (Mojka 38) o godz. 11 z południa poranek muzyczny młodego skrzypka p. Henryka Korwina-Piotrowskiego.

— B. reżyser teatru polskiego, p. Wład. Szymonowski, przybył do Petersburga i zamierza w piątek 10 b. m. wystąpić w sali Kononowa w wieczorne dramatycznomuzyczny. Na wieczorne tym w części wokalne ma przyjąć udział pan Kirejewa, w instrumentalnej pp. Kurnatowicz i Sewich. P. Szymonowski wypowie kilka monologów, z którymi już z takim powołaniem proponował się w Warszawie. Jesteśmy przekonani, że publiczność nasza licznem zebraniem się zaszadiąc o sympatyi swej i pamięci dla b. kierownika naszej sceny.

— *The great attraction*, ubiegającego tygodnia stanowi w operze wloskiej („Néron”) Rubinsteina. Pierwsze przedstawienie tej opery w ubiegłym niedziele była prawdziwą manifestacją. Cała śmietanka towarzystwa petersburskiego zapełniała salę. Orkiestra dyrygowana sam kompozytor. Po każdym akcie nie było końca owacyom. Wykonanie opery było bez zarzutu; wystawa świetna. Po trzecim akcie artyści wloscy podali Rubinsteinowi wieniec laurowy. W innych teatrach panuje również pewne ożywienie; publiczność gromadzi się dość licznie, co naturalnie wpływa dodatno na grę artystów; ożywienie to widoczne było w tygodniu, szczególniej w teatrze Michajłowski, gdzie grana była pełna dowcipa i humoru komedia Sardon „Divorce”.

— W sobotę 28 z. m. w nowskiej fabryce mechanicznej ostatecznie zakończono rachunki z robotnikami, których było 1,500. Oświadczone im, że rząd uczyni wyzrostko, aby im dopomóc i zaoferowano pracę robotę dla 650 z nich w zakładach zarządu marynarki, głównego towarzystwa dróg żelaznych, oraz w fabrykach prywatnych. Naczelnik miasta rozkazał, aby w ciągu tygodnia wydawano robotnikom po 20 kop. dziennie, tydzień dla żon i po 10 kop. na każde dziecko.

— W piątek dnia 1 lutego odbyło się w Akademji Umiejętności w Krakowie pod przewodnictwem d-ra Estreichera zwyczajne posiedzenie wydziału filologicznego, na którym dr. Wislicki przedstawił pracę P. H. Ptaszyckiego p. t.: „Iwan Fedorowicz, drukarz ruskii we Lwowie, z końca XVI wieku”, którą uczyłowao ogłosił w „Rozprawach Wydziału”.

— Były prezor kościoła św. Katarzyny Kotupajto został mianowany prezorem klasztoru ka. dominikański w Rosniasach.

— Angielski dziennik „Academy” donosi o dekuracji dla rosyjskich artystów w nowości.

spokojnie wywieźli «produkta własnej pracy i energii». Zajmujące się tą pracą bandy, podobno rekrutują się przeważnie, jak i wszędzie zresztą, z włościan i żydów. Osobną a odrębną grupę trudniącą się maruderką, stanowią konsystujący w okolicy Lucka kawalerzyści, ci bez skrupułu i, nie pozycyując sobie zapewne za występki, zabierają całkowicie lub w części sterty i stogi siana, a w sprawie okradzenia sklepów, poszukiwanych jest obok jednego włościanina, aż trzech żołnierzy kawalerzyjskich. Blisko rok ubiega o czasy, gdy na jednym z posiadzeń municypalitetu tutejszego wniesiony został projekt utworzenia w Łucku gimnazjum. Szczęśliwą ową myśl powitano sympatycznie, a nawet zasypano szczerze podziękowaniami jej twórców i inicjatorów. Niestety! były to, jak się okazuje, błyszczące foforyscyency, które mignęły chwilowo światłocinami i — zginęły. W przedmiocie świetnie zaimprowowanej szkoły nie posunęto się do chwili obecnej ani na jeden krok. Wprawdzie, jeden z radnych p. Korwin Piotrowski, przed trzema jeszcze miesiącami złożył był referat, w którym dopominał się kategorycznie o mandat, dający mu możność zajęcia się sprawą, jednakże akcyja owa nie przyniosła pożądanego skutku, z powodu pono drobnych ambcyjek, o które rozliżają się tyle pożytecznych rzeczy. Marnowanie gruntu w miejskich wesoło tu w zwyciężającej racyi chyba, że miasto nie wiele posiada ziemi zdolnej pod budowę, chociaż są dorazne wypadki, w których municypjum pozwała, naturalnie osobom wyjątkowym, zabudowywać miejsca przeznaczone w planie na drogi i ulice. Zimy prawie nie mamy, a cały styczeń takim ciepłem powietrzem wieje, tak pogodnym i pełnym blasków jest niebo, jak gdyby wiosnę nam zwiastować miało. Świewoga o niej nawet i ptaki. Pola w znacznej części zalane są wodą, której ilość zwiększają często spadające deszcze. Szkodliwie to oddziałają na przyszłe urodzaje, co tem byłoby cięższym, że niemożemy jeszcze zaledo szczerb poczynionych zeszlaczonym powszechnym nieurodzajem. Natomiast cena ziemi w naszej okolicy podniosła się. Przed kilku tygodniami sprzedany tu został majątek Zaborol, własność niegdys ś. p. Władysława Czarnieckiego. Wies odległa o wiorst 5 od Lucka staniowiąca w XVI wieku przedmieście jego. Piękna rezydencyja z obrymym parkiem i około 1300 dzies. żywej bogatej ziemi wolińskiej przeszła na własność jenerałowej Paniutin, od p. S. właściciela Tedwabnego i Popowa w Łomżyńskim, który nabył ją przed 3 lata za 80,000 rs., a obecnie odprzedał za 125,000, nie licząc w to 40,000 rs. otrzymanych z wyprzedzają lasu. Powstał tu projekt zorganizowania towarzystwa rolniczego dla Wolińska. Mamy właśnie pod ręką statut jego, lecz o tem do przyszłego listu. *Pogończyk.*

o Z KIJOWA pisać do nas: Nie obcy wam założyciel «klubu Puszkina» (*Puszkinskoje sobranie*) pan Szygaryn, przeniósł do naszej naddnieprzańskiej stolicy swą tkliwą działalność, skierowaną ku piemiennej «wszech-zgodzie i wszech-pojednaniu». Widzialnym znakiem tych dobrych chęci jest obecnie rozpoczęte przezeń wydawnictwo «Sowremieniiki», styczniową broszurkę którego znajdujemy na półkach u najpopularniejszego z kijowskich księgarzy p. Idzikowskiego. «Kochaj bliźniego swego jako siebie samego» taką dewizą ozdobił p. Szygaryn wstęp do swego pisemka, poczem pali małe kazańki na temat: «Kochajmy się, bośmy bracia! Taką myśl przewodnią przesuwa się w umieszczonych w styczniowym zeszyście biograficznych wspomnieniach pana Szygaryna, ledwie nie tenże refrain odzywa się i (w niewiem już dlaczego ucepieniem do tendencyjnego «Sowremieniika» opowiadaniu) o siedmiu cudownych kazańkach». Obiecane na pierwsze dnia lotu, otwarcie wystawy w nasion, urządzonej przez tutejsze towarzystwo rolnicze, będzie odłożone aż na drugą połowę lutego, to jest na sam koniec kontraktów, tak z powodu zbyt małej jeszcze liczby przysyłanych dotąd na wystawę zamówionych przedmiotów, jak i

nieobecności zawiadowcy stacy doświadczalnej nasion, pana W. Kamińskiego, delegowanego w rozmaitych sprawach kijowskiego towarzystwa rolniczego do Warszawy i zagranicę. Komitet organizacyjny wystawy pod poważnym przewodnictwem pana Aleksandra Nejmana (obycz. z Kaniowickiego) krząta się jednak energicznie około zamierzonego celu, i w przeznaczonym dla wystawy lokalu, już teraz widzieć można do dwustu okazów najrozmaitszych nasion miejscowej produkcji, wśród których nie brakuje ani złotodajnej ukraińskiej pszenicy ani modne go sorgo. Wszystko to kaze mieć nadzieję, że główne zadanie urzędowej wystawy: utworzenie stacyi bezpośredniego zbytu miejscowych produkcji rolnych, choć w części przynajmniej osiągnięte zostanie. Inną wystawą tymczasem zachwycają się kijowscy a ta jest wystawa 18 przeszlicznych obrazów znanego marynisty Ajawzowskiego. Wystawa urządzona w aktowej sali tutejszego uniwersytetu i dochód z niej przeznaczony na korzyść ubogich studentów, oraz uczniów miejscowej szkoły rysunków. «Burza u wioskich wyrzęzy», «Burza na morzu północnem», «Kajdarskie wrota», oczarowują patrzącego, na długo przykuwając wzrok do otworzonych się wysokiego talentu i zda się wilgotnych i zimnych morskich odmętów. *M. Trzaska.*

o KIJÓW. Z powodu rozporządzenia komitetu ministrów, o granic zającego o liczbę studentów na fakultacie medycyjnym po 150 na każdym kursie, — uniwersytet tutejszy orzekł, że na fakultet medyczny weszchny ś. w. Włodzimierza będą przyjmowani przedstawicielami młodzi ludzie ze szkół kijowskiego okręgu naukowego, którzy mają się zgłaszać do 1 sierpnia każdego szkolnego roku, od 1 zaś do 15 sierpnia mogą być przyjmowane podania i od młodzieży z innych miejscowości, w razie wakanasów. Jednocześnie rada uniwersytecka kijowska stara się o pozwolenie stopniowego ograniczenia liczby studentów na fakultacie medycyjnym, mianowicie na pierwsze lata o ustanowie normy nie 150, lecz 250. Czy życzenie rady uwzględnionem zostanie, nie wiadomo.

o POLTAWA. Prezesem poltawskiego zarządu ziemskiego zatwierdzony został p. Zaleski, po powtórnym wybraniu go na tę godność.

o REWEL. Landtag estlandzki, zajęty w tej chwili kwestyą reformy ziemskiej, oświadczył się, jak donosi «Now. Wr.», przeciwko wprowadzeniu do guberni estlandzkiej ustawy ziemskiej, w tej formie, w jakiej ona wydana została dla guberni środkowych, głosząc owszem za dalszym samostojnym rozwojem miejscowych instancyj estlandzkich na podstawie historycznej. Zamiast reformy ogólniejszej, landtag, o ile wnosić należy ze słów miejscowego «Boebachter», pragnie zacząć poprzednio od reform zarządów parafjalnych. Reforma ziemska, jakaby dla siebie za odpowiednią uznał landtag estlandzki, nie wspólnego nie ma z ogólnorośyjską ustawą ziemską, której podstawy są tam do wprowadzenia na mocy Najwyższego aktu o rozszerzeniu działalności instancyj ziemskich na gubernie nadbaltyckie.

o MOSKWA. Śledztwo prowadzone celem zbadania przyczyn zaburzenia w warsztatach kolejowych wykryło, iż większą część robotników była niezadowolona z naczelnika warsztatów i jego pomocnika. W tych dniach po wypłaceniu należności uwolniono do 40 robotników, przyczódów zaburzenia aresztowano zaś 15. Roboty rozpoczęły się na nowo.

o ODESA. W celu utrzymania porządku państwowego, opublikowano ustatemowzone przepisy jenerał-gubernatora odeskiego, uzupełnione przez podział Odessy na 500 okręgów strażniczych, z obowiązkiem utrzymywania przez obywateli na swój rachunek po dwóch stróżów na każdy okrąg. Fabrykanci i przemysłowcy — obowiążani są niedopuszczać między robotników rozwiewany szkodliwych nauk i wieści. Ten ostatni przepis stosuje się także i do zwierzchności naukowej. Opublikowano przepisy kuratora, zabraniające bezwarunkowo uczniom średnich zakładów naukowych uczeszczenia na obrady sądowe, do czytelników publicznych i bibliotek, warunkowo zaś do teatrów. Dama odrzuciła kwestyę podatku od mieszkań, postanowiła starać się o prawo pobrania 10% od biletów teatralnych, i wydatkować 2,000 rubli na urządzenie zjazdu archeologicznego.

o ODESIE pisać do «Now. Wr.»: Na zjazd archeologiczny przybędą w sierpniu uczeni zagranicą: z Paryża — Leger, z Pragi —

Kollar. Z Petersburga profesor Prachow nadał fotografę fresków Kiriłłowskię. Projekt urządzenia wystawy rolniczej we wrześniu został przez ministerstwo zatwierdzony.

o ODESA. W «Odesk. Wiest.» znajdujemy następujący ciekawy telegram z Ananiewa z d. 23 stycznia: «Wrogowie jawności triumfują. Wymiar sprawiedliwości się odbył: korespondent «Odesk. Wiest.», który ucierpiał za pojmanie paszkwilanta z bronią śmiercionośną, został skazany przez sędziego pokój p. Zimnickiego na niedługi areszt.

o EKATERINOSEAW. Notaryusz Olszewski podał do zarządu miejskiego, wraz z projektem szczegółowym prośbę, o pozwolenie przeprowadzenia w mieście sieci drogi żel. konnej, na podstawie sformowanego w tym celu towarzystwa.

o ASTRACHAN. Przy ostatnim w dniu 25 stycznia odplywie lodu, lód uniósł na morze do 150 ludzi.

o SYBERJA. Z Błagowieszczeńska piszą do «Sybir», że włościanie mandzurscy nie wiadomo dla czego zaczęli kupować wiele broni, czego dawniej nie było. Sprzedają broń idzie zrybkiem krokiem; broń kupiona w Mikolajewsku...

KRONIKA POWSZECHNA.

o NOWY KONKURS. Z powodu niedojęcia do skutku ostatniego konkursu «Biblioteki Warszawskiej» na zadanie «Wzór obywatela współczesnego», redakcyja tego pisma ogłasza nowy konkurs. Zakres pisma nie pozwala nam na bliższe wyrażenie całkowitej odzewy redakcyi «Bibl. Warsz.», ogłaszającej konkurs, wraz z jego motywami i dlatego zmuszeni jesteśmy ograniczyć się na jej treści. Temat do przyszłego konkursu ma stanowić dzieło p. t.: «Obraz historyi literatury polskiej w wieku XVII». Autor proponowanego dzieła, jak powiada odeswa, powinien zbadać krytycznie wszystkie gałęzie ówczesnej kultury narodu, wszystkie czynniki ówczesnej wiedzy, powinien wykazać za pomocą samodzielnego źródłowego, krytycznego badania te okoliczności i przyczyny dziejowe, które wycisnęły na ówczesnych płodach literackich taki, a nie inny charakter, takie, a nie inne znamie. Nie chodzi tu jednak o zupełne wyzerpanie wszystkich drobnych szczegółów, lecz ojmnięte. Krytyczne uwydatnienie ważniejszych, ogólniejszych idei i momentów, które przyniknęły tę epokę naszego życia umysłowego. Dzieło proponowane, mające być celem naukowym w dziedzinie, jakiej do dalszości rehabilitowania wieku XVII historyi literatury polskiej, powinno przedstawić obraz żywy. Redakcyja «Bibl. Warsz.» nie przesądza, czy może, lub więcej sympatycznie, być prawdziwy. Dzieło proponowane powinno przedstawić nam to, że zadaniem jego nie może być ani szczegółowa biografja autorów, ani chronologiczne zszeregowanie tytułów dzieł, lecz, że celem jego jest przedstawienie w dokładnym obrazie idei, tudzież form naukowych i literackich, w których się ujawniło życie narodu w danej epoce. Następnie, po tak skróconem zadaniu, odeswa dotyka innych szczegółów i udziela wskazówek, głównie co do poszukiwania okoliczności, dotyczących pośrednio literatury owego wieku. Między innymi zwraca uwagę na spór akademii krakowskiej z jezuitami i radzi, aby autor zwrócił uwagę na to, o ile po za interesem czysto materialnym dotyczący szkół, podtrzymywała ten antagonizm korporacyi naukowych, troiskowia o jak najlepszą metodę nauczania i t. d. Pierwszeństwo do nagrody otrzymało to dzieło, które oprócz nowych rezultatów, wykazanych krytycznie w treści i formie naukowej, odznaczać się będzie dokładnością najważniejszych faktów historyczno-literackich, niemniej powagi i sporytorem w ujęciu przedmiotu, tudzież doskonałością formy wewnętrzej, przez co rozniemie należy czystość i poprawność języka, potoczność i jasność stylu, tudzież «czytelność, dostępność» sności stylu, tudzież 1,000 rubli. Termin Nagroda kokorusowa wynosi 1,000 rubli. Termin składania prac w redakcyi «Biblioteki Warszawskiej» (ulica Zienna nr. 7A), oznaczony został na dzień 1 lutego 1886 r. Autorowie podpisaw swe dzieła i listy do redakcyi, w których Rekopis składać winni w kopertach, jak zwykło. Rekopis nagrodzony pozostaje własnością autora, który obowiązany ogłosić go drukiem w ciągu roku po przyznaniu nagrody. Gdyby zaś autor tego nie uczynił, redakcyja «Biblioteki Warszawskiej» wydać może dzieło uwiecznione na swoją korzyść.

o NOWY OBRAZ MATEJKI. W tych dniach publiczność krakowska oglądać będzie mogła nowe arcydzieło mistrza, «Wernyhore». Obraz ten mierzy wysokości 290 centym. długość 204. Natychmiast wziętina, siedząc na mogile, w proroczym zapale głosi astralnie przepowiednie o Polsce i Rusi. Wkoło niego zgromadzeni słuchają

ens. Chwila wieczorna: olbrzymia pełnia kalectwa wchodził nad ziemią i świetlanem kołem tworzył nimbus promienny nad głową wieszca. Niepoprze, wroble nieoszczędzają, unoszą się nad nim w powietrzu. U stóp jego lira. W jego twarzy, jaśniejącej wyrazem natchnienia, zwierciadła się wszystkie narodu boleści, które proroczyła przeczyna duchem. Podniesioną rękę przycisnął do czoła, w daleką zdaje się spoglądać przyszłość. Postać imponująca wyrazem twarzy, imponuje także potęgą olbrzymiej budowy. Na kolana spadł mu kołuch; na pierś świeci zawieszony krzyż we wchodnim stylu. Z prawej strony podtrzymuje wrobitę miodu, urodziwy kozak. Widna z profilu pochylona przed wieszcem, prawie na nim oparta, krasna młodyca, z twarzą pełną uczucia, z wyrazem przerażenia wpatrzona w niego, zasłuchana. Opadał w górę, na prawo, wiejskie dziewczę z głową strójną w kwiaty i młody chłopiec zdaje się z równą pewnością wychycać strasznych przepowiedni. Po lewej stronie obraza, w górę, w futrzanej czapce, ze strzelbą w rękę, a z dziekiem obliczem stół hajdamak. Na pierwszym planie, na dole, zasiadł z założeniami na pierś rekoma, nad kupą świeconych nożów mnich w kolpaku, silny, baczysty, groźny olbrzymią budową, a straszny namiętnym twarzy wyrazem. Wreszcie po lewej także stronie, widzimy jeszcze dwie postacie, reprezentujące żywioły polski na Rusi: szlachcic Suchodolski, starosta kaniowski, zapisuje bacznie w księdze przepowiednie ukraińskiego wieszca, a tuż obok niego młody chłopiec trzyma w rękę rygraf z Matką Boską, podobny do tych, które szlachta zawieszala na pierś, wybierając się na wojnę. (N. Ref.).

PRACE KOSTOMAROWA. Znany historyk rosyjski, N. Kostomarov, jak donoszą «Nowosti», naklika dziś przed smutnym wypadkiem jakimś niegł, ukoczył i przeczynał do druku nowe, poprawne wydanie swojej m o n o g r a f i i «Smutnoje wremja na Rusi», które wkrótce na świat się ukaze. Druga, niedawno także ukończona jego praca jest nowe wydanie «Bohdana Chmielnickiego», zupełnie przerobione i dopelnione, które drukuje się obecnie u p. Stasiulewicz.

MIESIECZNIK ROSYJSKIE. Miesięcznik rosyjski za styczeń obitują w artykule różnorodnej i interesującej treści. Nie zawierają jednak nic, coby nas bliżej obchodziło, bądź jako przekład z naszego piśmiennictwa, bądź jako podjęcie lub opracowanie kwestyi bezpośrednio nas obchodzącej. Wyjątek stanowi tylko «Ruskaja Mysl», której zeszyt styczniowy zawiera przekład znanej nowelki Orzeszkowej «Sywlec Cnenarnika».

J. I. KRASZEWSKI nadesłał już do drukarni Wl. Aneczya w Krakowie dwudziestą z cyklu historycznych swych powieści pod tytułem: «Dwie królowe» (Bona i Elzbieta).

KRONIKA HANDLOWA.

Niestający wywóz złota do Australji, zwłaszcza jeszcze niebawem, w parze z obawą odplywu swobodnych kapitałów z Anglii do Francji, dla przyjęcia udziału w suskrypcji 3% renty umarzałnej, która rząd zrealizowałby po kursie 76,60%, w sumie 350 milj. fr. wypuszczenie postanowili, — przyczynę to spowodowały podwyższenie dyskonta banku angielskiego o 1/2%, Kraków wywołany został głównie przez przyczynę, gdyż bilans banku angielskiego weale korzystnie się przedstawia. Obfitość innych rynków europejskich w gotówkę nie przestaje i nadal być zaczyna.

Z wyjątkiem renty złotej — haussa na rnskie walory zagranicą osłabła. Spekulanci, po krótkiej zabawie, spostrzegli, iż dalsza ich wysiłki będą bezskuteczne i opuścili z honorem pobojowisko. Publiczność zaś, zachowując się wciąż biernie i najwyżej zamieniała papiery rosyjskie będące jej własnością na rentę złota, która stała się ulubieniem giełdy berlińskiej. Cena rubla wahała się pomiędzy 197 1/2 i 197 1/2. Z powodu święta czwartkowego podajemy ceny notowane w środę. Londyn 23 1/2, bankowe bilety po dawnych cenach w poprzec. Złota renta 163 1/2, wschodnia pożyczka 1,000 biletów 92 1/2, stoburkowe 93 1/2, pierwsze losy 215, drugie 211 1/2, konsolle 138 1/2, miejskie 83 1/2, ziemskie 140 1/2, wileńskie wskutek znacznego popytu awansowały do 93 1/2 (43-letnie). Akcje banków bez zmiany. Główne towarzystwo 255 1/2, kurs-kirowskie wciąż zyskuje w cenie z powodu dobrych zbiorów, które w miesiącu styczniu o 50,000 rs. były większe jak tem rok 252, rybskie podobno miały plus w dochodach o 10,000 rs. 68, carycyńskie 96, polndniowo-zachodnie 93 1/2. Złoto 8 ra. 43 1/2.

Na rynku zbożowym trochę wygląda pogodniej. Za żyto płocem 8 ra. 60 kop. z dostawą do Rewla, pszenicę na czerwiec 12 ra. 35 kop.,

owies 4 ra. 25 kop. W Rydze płacono za żyto do 1 ra. za pud, owies jęlecki 77 kop. W Lidubie za żyto 1 ra., za owies jęlecki 80 kop.

Wiadomości nadeszłe z Moskwy do Kijowa o zmianie ceny mączki cukrowej do 5 ra. 60 kop. spowodowały deprymujące wrażenie, które przeniesione na tutejszy rynek nie mogły pogorszyć interesów, o robeniu których zupełnie tutaj zapomniao.

A. Kp.

DOIIESIENIA.

Gazety Rolniczej № 6 wyszła z druku i zawiera: którą drogą? p. D-ra K. A. Lessera. — Nowy fosforow napisał Stefan Jentys. — Spółka rybacka. (Sprawozdanie Zarządu po 18 stycznia r. b.) p. Adama Przanowskiego. — Liaty: Z Proszowskiego, p. Rolite. — Z okolic Wilna, p. N. I. — Z obcych lanów. — Wiadomości białe. — Poradnik gospodaraki. — Skrzynka do listów. — Sprawozdanie targowe obożu i produktach. — O d e i n e k: Przepowiednie Mathieu de la Drome na r. 1884 p. R. B. — Dodatek: «Kuryer rolniczy» zawiera: Główne zasady gospodarstwa wiejskiego napisał Dr. Tadeusz Kowalski. — Jak poprawić jaki? napisał Józef Wątkowski, inżynier kultury. — Wrob masza z niezbiarko mleka, p. D-ra K. A. Lessera. — Co słychać? — Sprawozdanie targowe na Pradze. — O d e i n e k: Z pamiętników ekonomia przepisał Faustyn Bicz.

Słownika geograficznego polskiego zeszyt 50 (2 tomu V), dnia 1 lutego r. b. wyszła z pod prasy i obejmuje artykuły: od Las do Lesniow.

Tygodnika ilustrowanego № 5 wyszła z druku i zawiera: Niezaradni, powieść T. T. Jeża. — Gesi i gaski, komedia w pięciu aktach Michała Bałuckiego. — Kasyda, p. J. A. Świeckiego. — Ze świata muzycznego, p. W. Górskiego. — Przegląd literatury nadobęzej czeskiej, p. W. Czajewskiego. — Kronika tygodniowa, p. St. M. Rz. — Oproziżenie miejsc. — Skifski. — Sprostowanie. — Sobieszciana, p. A. Lessera. — Ze świata obcego. — Melon, zdarzenie z życia obosowego, opisał W. Cielawski. — Przegląd polityki zagranicznej. — Rozmaitości. — Szachy. — Dodatek: Dziecie globu, nowela p. A. de Alarcon (ark. 6). — Ryciny: Na modlitwie, kopja obrazu Makarta. — Polowanie na wilki, rysunek J. Kosaka. — Oproziżenie miejsc, obraz Hoffmanna. — Gmach Collège de France, w którym Mickiewicz wykladał swój kurs literatury słowiańskiej.

Pennuracja wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 2, półrocznie rs. 4, rocznie rs. 8; w Cesarstwie i na prowincji: kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

DZIAŁ LITERACKI.

PRZYCZYNEK

do «Wspomnień wileńskich».

Wyczytawszy w 3. № «Kraju», tak zajmujący dla litewskiego ośleń artykuł p. A. H. Kirkora, p. n. «Ze wspomnień wileńskich» — jako stały mieszkaniec grodu Giedymina, pamiętając owe dawne czasy i znając ogni wszystkie niemal osoby wymienione w «Wspomnieniach», pragnąłbym uzupełnić ten szkic obrazu naszej inteligentnej społeczności kilku jeszcze rysami, odnoszącymi się i do innych ówczesnych typowych wileńskich postaci i pracowników na polu naukowym, literackim i artystycznym, o których niema żadnej wzmianki w artykule zasłużonego autora «Przemiadek po Wilnie», a którzy jednak zastępują na dobre wspomnienie i pozostanie w pamięci młodszego pokolenia.

Nie ulega wątpliwości, że doba, rozpamiętywana we wspomnieniach p. Kirkora, po świetnej epoce uniwersyteckiej, była wrazem najświetniejszego rozwoju umysłowego życia na Litwie, a sam p. K. jako człek wysoce ukształcony, pracowity, przedsiębiorczy i zarazem posiadający zaufanie u władzy, wiele się przyczynił do tego rozwoju, szczególnie wywołując w Wilnie ruch wydawniczy i dając zachęte do pracy młodszymi literatom. Lokal gościńcem redaktozra «Teki wileńskie», a następnie «Kuryera» był miejscem schadzki wszystkich myślących nietylko wilanin, ale i przybywających do miasta dalekich wsi mieszkańców. Cała społeczność litewska, znacznie podowawszy ożywiona, zwałasza naradami komitetu wileńsiankiego, zawiązanego w Wilnie z naj-

przedniejszego pod względem inteligencji obywatelstwa, nie mogła nie oddziaływać na stan piśmiennictwa i to nader pomysłnie; a sprawiedliwie — ówczesne, dość liczne Moskwo literatów wileńskich mogło się pochlubić (co też zauważyć przybyły z Gdńska p. Makowski) ową jednością, zgodą, współnością dążeń i zupełnym brakiem stronictw i koteryj, tak zwykle szkodliwych dla sprawy publicznej. Była, ma się rozumieć, różność zdań, były osobiste sympatyje i antypatyje, ale nie ujawniały się żadne obozy, żadne skrajne, wykluczające się wzajem zasady. Na rok zaledwie przed samą groźną katastrofą polityczną zaczęły się wyudatniać i w gronie literackim wyraźniejsze odcienie. Jądro redakcji «Kuryera» złożone z ludzi starszych, doświadczniejszych i chłodniejszych, mogłoby się było zaliczyć do kategorii konserwatywów, jak mówiono — białych, inni, nienależący do współpracowników tego pisma, lub i należący nawet, mieli rozmaite przekonania, większość ich jednak stanowiąła falangę postępową, ruchliwą, ożywioną błogiem nadziejami. Do rzędu zapaleńszych należeli i stali kolaboratorowie p. Kirkora: Przybylski i Akielewicz iniewątpliwie sam Syrokoma, mianowicie po powrocie z swej ostatniej wycieczki do Warszawy. Na dowód, pisząc te słowa przytoczyliśmy swą rozmowę z Syrokomłą w Borykowszczyźnie, nazajutrz po św. Stanisławie miałą w 1862 r., gdy linik litewski zwierzał się przed nim z myśli przedsięwzięcia jakiegoś wielce drażliwego wydawnictwa i wzywał do rychłego w niem udziału. Lecz nie potrzeba innych dowodów, aby wykazać ówczesne uosobieenie moralne autora «Margiera», dość zacytować znany jego wierszyk, kursujący wtedy w odpisach, a poczynający się od słów: «Czy kto szydłem, czy kto dratwa... i t. d.», lub ów inny o agronomji i plodzinianiu.

Lecz dajmy pokój wspomnieniu o Syrokomli, o którym tyle pisano, starając się poznać skrytości jego umysłu i serca; dodam tu tylko, iż dla mnie nie ulega wątpliwości to, że gdyby przed nadesięciem strasznej burzy śmierci nie zabrała pana Ludwika, to ta burza i jego, jak wielu innych ówczesnych autorów, uniósłaby gdzieś daleko na swych nieublaganych szerokiach skrzydłach.

Mając tu mówić o kilku dawnych litewskich uczonych, literatach i artystach, niewymienionych we «Wspomnieniach wileńskich» p. K., zaczęć od literatów, bo mógłbym przytoczyć zaledwie parę nazwisk uczeńszych specjalistów tam opuszonych, jak np. matematyków, prawników, ale dziwi mnie, iż wymieniając tylu znakomych ówczesnych lekarzy, p. K. nie wspominał nie o jednym z najzdolniejszych, ostatnich profesorów uniwersytetu wileńskiego, o wiele zasłużonym i słynnym doktorze Abichcie, który był tem w stosunku do innych wileńskich medyków, czem p. Mikołaj Malinowski odnośnie do pracowników na polu nauk społecznych i literatury nadobęzej, t. j. był ich przewódzcą i wyrocznią. Żadne ważne konsylium nie obeszło się bez obecności p. Abichta, a najpopularniejsi, najuczestniejsi doktorowie nasi zasięgałi jego rady. Piękną też była postać tego poważnego starca o gestych włosach i takibże brwiach nastrożonych, trzymającego się prosto, mało mówiącego, lecz stanowczego w wypowiedzianym zdaniu. Niemniej między medykami wileńskimi zastępuje z wielu względów na wspomnienie i dr. W. Elk, znakomity akuszer, adiunkt niegdyś uniwersytecki, typowa nasza, charakterystyczna, mała osoba, żywa, ruchliwa, uczynna wiele, a mająca przysłówie: to da się zrobić familijnie, familijnie. Do ludzi fachowo wykształconych, słynnych w owym czasie, trzeba zaliczyć i p. Turckiego o, wybornego pedagoga, w którego prywatnej pensji pobierało początkowo wychowanie kilku zaszczytnie znanych z czasem ludzi, między innymi i p. A. Oskierka.

Lecz przejdźmy do literatów. Najpierwej przychodzi mi na myśl nieszczęśliwy, ociemniały pod koniec życia, jak M. Malinowski, Waleryan Tomaszewicz z. Kandydat, pono filolog, z moskiewskiego uniwersytetu, wprzód był domowym nauczycielem,

następnie, ożeniwszy się, osiadł w Wilnie i żył z pióra; cześć wysoce uzdolniony, bystrego umysłu, wielkiej pamięci i posiadający dużo różnorodnych wiadomości; pisał korespondencje i przeglądy literackie do pism warszawskich; miał sobie poręczoną opracowanie pewnej ilości liter do «Słownika polskiego» wydawanego staraniem M. Orgelbranda w Wilnie. Osiepił nad pracą i nie na długo przed wypadkiem 1863 r. wyjechał zagranicę w nadziei odzyskania wrochu przy pomocy biegłych okulistów, lecz zmarł wkrótce w Paryżu. Z natury wesołego humoru, pod koniec życia wskutek choroby stał się zgryźliwym, a jego niewiny dawniejszy dowcip przerodził się w ostry nierzarkam. Łaczyła go przyjaźń z Syromonią i Przybylskim. Do rodzaju skromnych, cichych, ośobnionych, lecz wytrwałych pracowników, niezamierzonych jak Tomaszewski, należał Bohusz S z y z k o, filolog, pedagog, także kolaborator «Słownika polskiego» M. Orgelbranda. W innym już stanie majątkowym znajdował się p. Edward K o d u n b a j, inżynier z profesji, literat z upodobaniem, autor z wielką starannością opracowanego dzieła «Galerya nieswiezka», które w swoim czasie miało pewne powodzenie. Był to rodzaj genealogii rodziny Radziwiłłów, złożonej z poszczególnych biografii przy drzeworytach zdjętych z portretów rodzinnych, znajdujących się w Nieswieżu. Jednym z najmłodszych literatów ówczesnych był kandydat prawa Jan M i k u l s k i; pisywał on dla p. Kirkora artykuły ekonomiczne (w «Pece») i udane poezje, a osobiście wydał rodzaj fantazyj dramaturgicznej wierszy p. t. «Kalejdoskop życia» — przez Jana z nad Berezyny. Był to młody człowiek wiele obiecujący i ujmującej powierzchowności.

Mógłbym tu jeszcze pomówić o p. E. C h ł o p i c k i m, współpracowniku i korespondencie Litwy do ilustrowanych pism warszawskich, autorze powieści «Dzieje jednaka», piszącym wprawdzie prozą i wierszem; wspomnieć by może należało o znanym powszechnie, niedawno zmarłym w Krakowie Julianie H o r a i n i e, lecz ci dwaj autorowie nie mieszkali stale w Wilnie omei czasu i nie zbyt często do nas przyjeżdżali, choć znani byli w całym mieście. Częstożym za to gościem, prawie stałym mieszkaniecem grodu Gedymina, jakby jego typową postacią, był, nie wszystkim znany w roli literata, s. p. Władysław K u e w i e z, obywatel powiatu trockiego. Charakterystyczna, bajronowskich jakichś bohaterów, jego powierzchowność zwracała na siebie powszechną uwagę: wysoki, szczupły, prawie trupio-bładę twarzy, z gęstym, kruczym włosiem i takimż siemiastem wąsami, pokrywającymi zupełnie usta, był on wielkim wielojęzycznym literatem i sztuk pięknych; umiał na pamięć prawie wszystkie utwory Mickiewicza i Krasińskiego, posiadał zbiór najciekawszych ksiąg zagranicznych polskich, z zamiłowaniem oddawał się numizmatyce, i, jak wiadomo, piękną swą kolekcję monet zapisał w testamentie dla któregoś ze zliorów starożytności w Krakowie. Żywego temperamentu, czynny, ze swego stanowiska obywatelskiego mający wstęp do wszystkich domów, był wszędzie, znał wszystkich, wiedział o wszystkim — nazywano go chodzącą gazetą, choć milczał nie zapytany. Ludzie lekkomyślnie to jego dziwne, niespokojne zachowanie się rozumieli sobie tłumaczyli, domyślając się w nim jakiejś niezwykłej tajemności; rzeczywisty zaś zachowywał on tajemnicę; z oddawna był stałym korespondentem «Czasu» i paryzkiego «Mond'a», zajmującego się podówczas gorliwie naszymi sprawami.

(Dokonczenie nastąpi.)

Słótko w sprawie muzealnej

List do Redaktora «Kraju».

Omawiałem już dwukrotnie sprawę sporu, wywołanego zapisem p. Konstantego Szmida-Ciążyńskiego. Niechże i mnie teraz, jako waszemu

korespondentowi, wolno będzie słów parę o niej powiedzieć.

Co do istoty i charakteru muzeum rapperswylskiego, ogół tu w kraju nigdy nie wapił, ani o dobrych chęciach założyciela tej instytucji, ani o jej charakterze narodowym. Ze to jest własność narodowa, nikt nigdy nie przeczył. Inna rzecz — w jakiej mierze ta własność została prawnie i formalnie zabezpieczona. Uznając całą obłąność hr. Platera, widziano też, że niedostateczność lub wadliwość tego zabezpieczenia przypisać należy po części anormalnym stosunkom naszym w obec obowiązującego dziś prawa publicznego, a po części niejasności i brakowi stanowczości w aktach, wychodzących z pod pióra p. hrabiego. Ta ostatnia okoliczność wywołała też kwestyę sporną z p. Szmidem-Ciążyńskim. Rzecz się tak miała:

P. Smid-Ciążyński, żyjąc przeszło pół wieku zdalek od kraju i nie wiedząc o istnieniu w niem muzeów i instytucji publicznych, prosił o odpowiednią informację jednego ze swoich przyjaciół zamieszkałych w Wiedniu. Ten w liście swoim wyjaśnił, że odpowiedniej instytucji, gdzieby mogły być umieszczone zbiory Szmida, niema w kraju, a jednocześnie prawie jeden z rodaków, bawiących w Londynie, zawiadomił, że taka instytucja istnieje w Rapperswylu w Szwajcaryi.

Było to w miesiącu kwietniu r. z., Szmid zachorowując niebezpiecznie. Człowiek nerwowy, znekany długim ośobnieniem i stratami familijne, wrażliwy i dający przystęp czarnym myślom, wyobraził sobie, że wybiła dlań ostatnia już godzina, a nie chce, aby zbiory jego przeszły w obce ręce, bo marzył ciągle o kraju, aby mu zostawił pracę całego życia w spamiętaniu, każe pośpiesznie pakować kolekcję swoją i postawiając mniejszą część do dalszego rozporządzenia, znaczniejszą w trzech pakach ekspeduje natychmiast do Rapperswylu, z dołączeniem listu, że zbiory zawarte w tych pakach, tudzież mające się wysłać 1,500 gemm i kameli, ofiaruje na rzecz narodu do Rapperswylu.

W owych trzech pakach były rzadkie książki, brzozy, rozmaite rzeźby, bron, około 1,000 odlewów gipsowych z kameli, tudzież sztęty i malowidła (a między temi utwory Van Dyka, Tycyana, Murilla, Verneta, Chudowieckiego etc.) w ogólnej wartości 200,000, nie licząc oczywiście owych 1,500 gemm, których wartość drugie tyle wynosiła, a które wszakże miały być z następną ekspedycją wysłane do Rapperswylu.

Tymczasem Szmid, przyszedłszy nieco do zdrowia, wyosowuje list do hr. Platera, potwierdzając poprzedni zapis i wyrażając życzenie przeniesienia się do Rapperswylu, gdzie pracowałby pozostać w gronie rodaków i przy zbiorach swoich w nadziei, że mu będzie zapewnione odpowiednie pomieszkanie i skromna renta dożywotnia. Od tej porę zawiązała się korespondencja między nim a hr. Platerem, korespondencja dość długa, w ciągu której jednak ten ostatni, przyjmując zapis, nie stanowczo nie mówił o warunkach zapisu, w sposób wymijający załatwiający tę sprawę, i traktując kwestyę zapewnienia ofiarowcy renty, jakby ofiarę ilaskę ze strony muzeum. Gdy zaś Szmid żądał kategorycznej odpowiedzi, wówczas hr. Plater wyznał, że dla muzeum, przy innych wydatkach, byłoby za ciężko wypłacać powyższą rentę i że p. Szmid może sam zapewnić potrzebne mu fundusze (była mowa o funduszach potrzebnych zarówno na codzienne utrzymanie, jak na krucęję i wyjazd do wód), spieniężając część zbioru gemm, na co on, hr. Plater, pozwala Szmidowi.

To ostatecznie zraziło Szmida. «Pracowałem, powiadał nam z gorczą, kilkadziesiąt lat, aby narodził swemu zostawić o ile można rzadki i najkompletniejszy zbiór gliktyczny, a tu w imieniu rodaków, dla których składam owoc prac swoich, powiadam ja, że mogę ten komplet zniszczyć i sprzedać. Wszak, gdyby szło o sprzedanie i handel, mógłbym być dawno to uczynić, bez nieczyjego pozwolenia, w obec ciągłych ofert ze strony francuzów, angiłków i amerykanów». W tym czasie panna W. zawiadomiła Szmida, że w Krakowie powstało muzeum narodowe. Gdy Szmid zobaczył, że w ten sposób może się latwiej ziszczyć marzenie całego życia jego, bo, jak powiadał, zbiory jego mogą być przeniesione na ziemię ojczystą i już teraz umożliwi się szerszym kołom rodaków korzystanie z takowych, zerwał układy z hr. Platerem i wraz z daktyljetką swoją (zbiorem gemm i kameli) wyjechał do Wiednia, dotąd też stawił się delegaci z Krakowa dla przeprowadzenia z nim pertraktacji o umieszczenie zbiorów jego w muzeum narodowym krakowskim.

Oto jest faktyczny i przedmiotowy przebieg sprawy. Jak widzimy powodów sporu szukać należy po części w tej niejasności i dyplomatyzowaniu hr. Platera, któremu on często grzeszył, po części w niezależności od nikogo wypadkach i w nieporozumieniu osób, które działały w tej sprawie. Wywołana nią kwestyja własności mu-

zeum rapperswylskiego i całe to zajście nie powinno uwiadczać zaślugom założyciela tegoż muzeum. A smutno byłoby, gdyby za prace jego i ofiarność społeczeństwo miało takowe zapoznawad gwoli zwykłej słabości ludzkiej, mimowolnemu błądowi lub nieporozumieniu. Obok założyciela zarząd i kuratorya muzeum, w skład której wchodzi także osobistość jak J. I. Kraszewski, pełne zaślug i uznania, dają rekojmie i nadzieję, że instytucyja przez nich kierowana tylko dobro publiczne, a nie za prywatne, ma na celu.

Przyznając jednak tak jednemu jak drugiemu muzeum charakter instytucji publicznej, mniemam, że ani to, ani dotychczasowy przebieg sprawy z p. Ciążyńskim, w niczem nie może przesądzać ani własności tego, ani praw jego do niej. Dopóki on żyje, ma prawo zmieniać raz uczyniony zapis, skoro władza i zdolność rozporządzenia jego własnością nie została ograniczona lub skrepowaną drugostronnemi zobowiązaniami. Skoro więc p. Szmid nie życzy, aby zbiory jego były w Rapperswylu, należy uszanować jego wolę, można go prosić o takie lub inne zgodzowanie jego woli, ale protestować przeciw temu niepodobna i zarząd muzeum rapperswylskiego musi zwrócić te zbiory, jeśli sobie tego życzy p. Szmid, bez roszczenia żadnej do niego pretenzji.

Alę powiedziemy i drugiej stronie prawdę. Kraków domniął się, aby zbiory p. Szmida tu znalazły pomieszczenie. Sprawa miała być zatławiona w ciągu trzech miesięcy. Tymczasem dawno minęło pół roku, a warunków postawionych przez ofiarowadę nie spełniono. Nie doszła na tem. Obok należnego roku stanowisku, wiekowi i zaślugom przyjęcia u jednych, spotyka on obojętność i niechęć u tych właśnie, którzy ze stanowiska swego powinni pragnąć jak najrychlejszego załatwienia sprawy, w której poniekać pożytek i godność kraju zostały zaangażowane. Bardzo się obawiam, aby to ostatecznie nie zraziło p. Szmida i aby on z gorczą w sercu nie zechciał napowróć szukać schronienia w obczyźnie.

Wan.

Kraków, 5 lutego.

ZJAZD HISTORYCZNO-LITERACKI.

Komitet, zajmujący się urządzeniem zjazdu historyczno literackiego im. Jana Kochanowskiego, odbył się mającego w maju b. r., rozesłał następującą odezwę do pracowników na polu historii i literatury:

«Zgromadzenie wyraża życzenie, izby za lat kilka odbył się ponowny zjazd historyczno w najszerszym tego słowa pojęciu: wybór miejsca i stosownego czasu zostawia się Akad. Umiejętności w Krakowie». Taką uchwałę dokonył się pierwszy zjazd historyczny imienia Długosza w roku 1880.

«Akademia Umiejętności, przekonana o pożytku zjazdów naukowych, nie wypuściła z pamięci na nią włożonego zobowiązania, a gdy wedle statutu swego sama do zwoływania zjazdów takich wyraźnego upowaznienia nie ma, postawiła sobie w komisjach swoich pytanie, czy teraz, kiedy już lat prawie cztery minęło, nie należała pora do podjęcia myśli ówczesnej i do powtórzenia zwołania zjazdu historyków. Pytanie to, rozstrząsane na ogólnem zebraniu członków w wszystkich komisji historycznych, doprowadziło do tego w nich zdania, że w ogólnym stanie historycznej nauki i kierunku historycznej pracy nie zasła przez te lata taka zmiana, któraaby wymagała rozwiagi i ponownych rozpraw nad ogólnemi zasadniczymi kwestyami; ale natomiast dostarczając powodów do zwołania drugiego zjazdu pewne gałęzie tej historycznej wiedzy, pojętej w najszerszym tego słowa znaczeniu. W pierwszym rzędzie może dostarcza go stan historii naszej literatury i oświaty.

«Prace nie są nieznaczne, ale luźne i od siebie niezależne, wspólnie uznanym i przyjętym kierunkiem nie połączone. W pracach tych brak częstokroć umiejętnej metody, brak należytej pojętej i widocznie pokazanego związku między tym lub owym pisarzem, czy dziełem, a współczesnymi wypadkami i całym historycznym stanem narodu, brak jeszcze częstsz rozpoznanego i wskazanego wpływu wyobnędze, dzieł i autorów obcych na literaturę polską; oto w krótkości słabe strony naszych tak monografi jak podręczników, lub nawet większych dzieł z zakresu historii literatury. Dodajmy do tego rzad-

kość, a nieraz brak zupełny dobrych i każdemu dostępnym wydań zbiorowych najznakomitszych, a nawet pisarzy — coż mówić o pomniejszych, a do poznania całości przecież koniecznych. Dodajmy, że bez tego wszelka praca musi być przypadkowa i urykowa, bo nie może się oprzeć na swojej podstawie, na rozpoznaniu prawdziwej i dokładnej znajomości autorów; dodajmy jeszcze pewien brak krytyki i skłonność do powtarzania raz przyjętych sądów i w ocenianiu dawnych czy nowszych dzieł, pisarzy, lub okresów, a przekonamy się łatwo, że jest nietylko na czasie, ale pilno potrzebem, we wspólnej naradzie rozstrząsać stan i potrzeby tej nauki, a za wspólnym porozumieniem oznaczyć kierunek tej pracy i starań, któremi dopomóżdy jej można.

«Z tego porządku myśli wynika, powzięta przez członków komisji historycznych Akademii, uchwała, ażeby zwołać zjazd dla historii literatury polskiej i oświaty, w których się mieści także historia polskiego języka. A jeżeli niezaprzeczona potrzeba pomniejszej nauki, nagliła do rychłego odbycia zjazdu jej poświęconego, to inna żądza przyczyna wskazywała rok obecny jako szczególnie po temu właściwy. Rok to jest bowiem, w którym przypada trzecieście rocznica śmierci Jana Kochanowskiego. Nie może i nie powinien naród cały cenić i sławić pisarzy i poetów tak, jak bohaterów i ludzi czynu; ale kiedy on słusznie obchodził rocznicę króla Jana i jego zwycięstwa, to nauka i literatura, to ludzie, którzy im służą, nie mogą pozwolić na to, aby nie wspomniana, nieuczczona przeszłość rocznica tego, który literaturę całą przewodził i uszlachetniał, a poezję polską stworzył i przez półtora wieku był w niej pierwszym. Pisarka, który to piętno wysokiej cywilizacji pierwszy na umysłowym życiu swego narodu wyśnął, uczył się najwłaściwiej i najgodniej, jeżeli się dla jego pamięci, takiego coś przedsięwzięcie i dokona, co oświadcza i naucza, co tej, przez niego wysoko postawionej literatury polskiej, posługuje. Będzie to poniekąd utrzymywaniem ciągłości jego myśli i starań, wiernem i poboznym po wiekach spełnieniem jego woli.

«W tym duchu powzięto, a po części wykonano już w Warszawie myśl najlepszą i najchwałobniejszą, pierwszego zupełnego, krytycznego, doskonałego wydania dzieł Kochanowskiego. Przyznając, komu należy to największe zasługę, godzi nam się przecie i i przystoi, przyczynić się wedle możności do uczczenia tej pamięci, a nie bez rzetelnego jakiegoś dla społeczeństwa i dla nauki pożytku. Jeżeli zaś jubileusz Długosza przyświecał pierwszemu zjazdowi polskiemu historycznemu, który, rozwijając wielkie dziełojęzika, zajął się głównie rozpatrzeniem historycznych źródeł, to niechże jubileusz Kochanowskiego oświeca swym pogodnym blaskiem zjazd historyczno-literacki, rozpatrujący właśnie te wszystkie cywilizacyjne i historyczne czynniki, które w poezji wieszczą z Czarnolasu znalazły tak doskonały wyraz. Gdy zaś myśl zwolania zjazdu historyczno-literackiego, podjęta na zebraniu członków komisji historycznych Akademii, znalazła u najwybitniejszych reprezentantów kierunku historyczno-literackiego poza Krakowem, których w drodze poufnej o zdanie zapytano, przychylny odgłos, przeto komitet, umocowany do przeprowadzenia zjazdu do skutku, nie waha się zwołać go na ostatnie dni miesiąca maja b. r. do Krakowa, i Szanownego Pana do wzięcia udziału w tymże zjeździe niniejszym zaprasza.

«Niemalą zachętą dla komitetu stało się w tym względzie życzliwe poparcie, które uzyskał od prezesa i Zarządu Akademii Umiejętności. Gotowa jest Akademia dla uświetnienia zjazdu odłożyć doroczne swoje publiczne posiedzenie aż do terminu zjazdu, jeżeli (jak jest wszelka po temu nadzieja) zgodzić się rzeczy na to odwołuje protektor Akademii, J. C. W. Arcyksiążę Ludwik.

«Posiedzenia zjazdu odbywać się będą w dniu 28 maja aż do dnia 30 włącznie, w Salach Akademii Umiejętności, po publicznem jej posiedzeniu. Przedmiot obrad zjazdu stanowić będą referaty, które uczestnicy

jego nadesłać raczą komitetowi najpóźniej do dnia 1 maja b. r. Referat obejmujący do pół arkusza druku, podać ma wnioski dokładnie sformułowane, stręścić ich zasadnicze motywy i wskazać źródła, służące do objaśnienia motywoów. Komitet zajmie się wyodrębnieniem referatów i rozese je zczasem uczestnikom zjazdu, ażeby do rozpraw nad nimi przygotować się mogli. Kolej referatów, podział ich na dwie sekcje, historyczno-literacką i językową, i porządek obrad uchwali zjazd na pierwszym swem posiedzeniu, na podstawie wniosków, które komitet przysyła. Ze zjazdem polączoną będzie wystawa druków i rycin polskich XVI wieku.

Zapraszając Szanownego Pana do wzięcia udziału w zjeździe, komitet oczekuje od Szanownego Pana zawiadomienia, czy w zjeździe zechcesz wziąć udział i czy na nim z referatem zamierzasz wystąpić. W tym ostatnim razie upraszamy o podanie tytułu referatu a następnie o nadesłanie referatu w najbliższym czasie. Referaty już zapowiedziane podajemy w dodatku dla objaśnienia.

Listy adresować należy: do komitetu urządzającego zjazd, na ręce Stanisława hr. Tarnowskiego, sekretarza jeneralnego Akademii Umiejętności w Krakowie.

W Krakowie, d. 20 stycznia 1884 r.
Przewodniczący komitetu urządzającego zjazd: Stanisław hr. Tarnowski. Członkowie komitetu: Michał Bobrzyński, Kazimierz Morawski, Stanisław Siedlecki, Władysław Wistocki.

Referaty na zjazd im. Kochanowskiego już zapowiedziane:

I. W sekcji historyczno-literackiej.

1) O wpływie kanonistów i legistów na literaturę polityczną XVI wieku, referent prof. Dr. Bobrzyński.

2) Znaczenie różnic terytoryalnych i etnograficznych w dziełach literatury polskiej, mianowicie w XV i XVII, ref. Br. Chlebowski.

3) Jak należy traktować utwory poezji ludowej w historii literatury polskiej, ref. Dr. Piotr Chmielowski.

4) W jaki sposób wydawać należy poetów polsko-lacinich XVI w., ref. prof. Dr. Cwikliński.

5) O wpływie wielkich odkryć geograficznych na oświatę polską XVI i XVII w., ref. prof. Dr. Fr. Czerny.

6) Znaczenie reformy szkół Konarskiego w dziełach oświaty polskiej, ref. Stanisław Krzeminski.

7) O wpływie humanizmu niemieckiego i włoskiego na oświatę polską XV i XVI w., ref. prof. Dr. Kazimierz Morawski.

8) Jak należy wydawać dzieła polskich poetów XVI i XVII w., ref. prof. Dr. Roman Filat.

9) O wpływie życia ziemiankiego na literaturę XVI w., ref. prof. Dr. Józef Rostański.

10) O wpływie filozofii Leibniza i Wolfa na ruch umysłowy w Polsce XVIII w., ref. prof. Dr. Maurycy Straszeski.

11) Stan obecny badań i prac w dziedzinie historii literatury i oświaty, i nasuujące się zjad zadania, ref. prof. Dr. St. Tarnowski.

12) O potrzebie rozpatrzenia się w zbiorach kazań średnio-wiecznych, zwłaszcza pasyjnych, nagromadzonych po bibliotekach polskich, opracowania ich i częściowego wydania, jako materiału do odtworzenia obrazu zaginionej prawie literatury dramatu kościelnego czyli misterjów w Polsce, ref. Dr. Stanisław Tomkowski.

13) O podjęciu wydawnictwa biblioteki pisarzy polskich, ref. W. Wislocki.

II. W sekcji językowej.

1) O potrzebie tłumaczenia starożytnych klasyków greckich i rzymskich i jak ich tłumaczyć należy, ref. prof. Dr. L. Cwikliński.

2) O ileby należało uwzględniać nowsze teorie gramatyki indoeuropejskiej w pracach, poświęconych kwestjom historyczno-porównawczym języka polskiego, ref. Dr. Jan Hanusz.

3) Jakich zasad trzymać się należy w transkrypcji rękopiśmiennych i drukowanych zbiorów polskich od najdawniejszych czasów do XVII w., ref. docent Dr. Kalina.

4) Projekt jednolitego skrócenia tytułów zbiorów staropolskiego języka, ref. Dr. Kalina.

5) O sposobie spozstrzegania i zapisywania właściwości mowy ludowej, ref. prof. Dr. Malinowski.

PO ZA KRAJEM.

Rouher. Pamiętniki królowej Wiktorji. «A. Cosquas, Josépha Gallmeier, «Cyganski baron. Castellar i major serbski. Historia toaetu.

Potęga imienia wzięła ze «Sw. Heleny», co utworzyła niedryś awanturizmem siostrzeńców drogę do cesarskiego tronu, i na nim jeszcze osiadła swa powaga i poezja powalonego majestatu szariatarską politykę drugiego cesarstwa, z każdym dniem traci resztki uroków. Nielitościwoz nóż historii odzierał ep chwila listek po listku z wieców napoleońskiej legendy. «Pragne, aby moje popioły złożono w ojczyźnie, wprost tego ludu francuzkiego, który tak kochałem». Miłość ta położona na szale prawdy historycznej nie przeważała jednak wielkiej ambicji i despotyzmu, które tysiące francuzów nie francuzów przypłaciły życiem. Obok nich pozostał «prawdnie genjusz militarny, aureola zwycięstw i rzeczywistej potęgi. Z tych przymiotów genialnego kaprala pozostało siostrzeńcom niewiele: imię, działające magicznie spadkobierczym autorytetem, i trochę zręczności dyplomatycznej,—tyle właśnie, ile jej potrzeba było do dwudziestolitego tumanienia Europy, wierzającej, że pod błyskotliwym berłem Napoleona III kryje się coś więcej nad zwykłą mierność i wielka moralna mięzość.

W tym okresie historii, najcharakterystyczniejszym z tego, że zdemoralizował dzielna francuzką armję i znakomicie się przyczynił do rozkwitu... operetki, Napoleon III, dla podtrzymania swej polityki, pozbawionej głębszej moralnej podstawy, schlebłajac chwilowym prądom, upodobaniam mas i ratującą się z mniejszych kłopotów zręczną dwuznacznością, potrzebował ludzi, którzy by dochowując wiary służyli mu całą siłą sołistyk, dyplomatycznego kułarsstwa i śmiałości. Główną też podporą jego tronu był zmarły w tych dniach Rouher. Będąc oddany dynastji napoleońskiej, posiadał wszystkie przymioty do zajęcia stanowiska, z którego przez długie lata panował, stanowiska tak wpływowego i wysokiego, iż nazywanego nieraz wice-cesarzem, nie przesadzając w tem bynajmniej miary jego władzy. Był on dosyć wymownym, aby bronić każdej sprawy, dość odważnym, aby działać stanowczo i z autorytetem i dosyć śmiałym, aby publicznie parlamentowi wniawał to dzisiaj, przeciwko czemu wczoraj protestował, lub potępiał co wczoraj podnosił. Był on duszą cesarza, jego prawa ręką i jednocześnie tarczą i parawanem. Posiadając ogromne zdolności sołistyczne, obok zręcznego wykształcenia i erudycji, potrafił świetnie bronić zię sprawy i gorące protesty zmagające się ciągle epozycyji zbiwad niewiele kosztującym frazesem. Każdy projekt rządowy z małym bardzo wyjątkiem gotów był popierać swoją świętą wynową i brońić go zarówno w dyplomacji jak i przed parlamentem. Posiadał też zupełne zaufanie Napoleona, w skutek czego z niemalą zwierznością i talentem operował ciągle na ministerjalnych posadach, rosnąc w znaczeniu i dworn. Lecz rozia jednocześnie niepopularity do narodu, z którą licząc się Napoleon, gdy pod naciskiem potężnej epozycyji chciał polityce swęj nadać nieco liberalityjszy kierunek, nie mógł długo i stera rządą pozostać Rouhera, — zastąpił go przez Oliviera. Rouher został wtedy prezydentem senatu, na czele którego przed wybuchem wojny francuzko-pruskiej, wital cesarza wnosząc «nowych dni triumfu». Tryumf ten, niestety, odbył się w Sedanie. Rouher zeszedł wtedy z widowni politycznej i dopiero w parlamencie nowej republiki stanął na czele partji bonapartystów, i na tem stanowisku, rozpoczął energicznie działać w walce z republika trzech polączonych stronniców dynastyjnych. Lecz śmierć księcia Ludwika przeswała jego pracę. Służąc bonapartystom przeciwko kalibru, chociaż uznał kandydaturę księcia Napoleona, cofnął się jednak do życia prywatnego. «Jestto człowiek doświadczony, bardzo rozumni i niewzrykły energii» tak go charakteryzuje królowa Wiktorja w swém wydanym najnowszym serji swoich pamiętników, święconych wspomnieniach lat ostatnich. Królowa, jak wiadomo, oddawa prowadzi swoje pamiętniki, starając się w nich o jaknajwiększą w sądach o ludziach obiektywność. Zjad pochodzi wielka oględność i wstrzeźliwość w wypowiedaniu własnych określeń i bezbarwność charakterystyki najwybitniejszych politycznych działaczy, o których na każdym kroku wspomina. Sam frazes o Rouherze, mający służyć za całą jego charakterystykę dowodzi tego najlepiej. Wobec tego sposobu pisanja, najwzrykły wychodzi portret osób bliskich królowej a położeniem swoim uwalniającej od wszelkiego rodzaju skrupułów, więc też wyszedł na tem najlepiej zmarły niedawno kamerdyner królowej, który wszystkie jej dzieł wyznaczył i nżywał wszelkich przywilejów starych przywiązanych służ. Portret jego wyszedł bardzo pochlebny i zajmuje

w pamiętnikach tyle prawie miejsca, co charakterystyka wziętych razem wszystkich wybitniejszych współczesnych ludzi stań: Beaconsfielda, Salisbury, Gladstone, Gambetta, Elmarska, Andrasego, Napoleona III, Wiktora Emanuela, Garibaldi i wielu innych.

W Paryżu, znany autor i librecista Melhac do wspólni z równie znanym autorem «Małego Fausta» Hervalis, wystawili nowy wodewil «La Coquette», w którym Judie i Rou zdobyli sobie zupełnie powodzenie. Sztuka, naturalnie banalna, w rodzaju najzwyczajniejszych farsy, podoba się publiczności, przedstawiając nowy żywioł w kostiumach i całym otoczeniu życia rosyjskiego z którego jest zaczerpnięta, przynajmniej z zamiaru. Rzecz bowiem sama, już przez samą lekkość swojej formy, nie ma pretensyj do prawdziwej wartości i ścisłości miejscowego kolorytu. (Jaka teści komedyi oparta jest na samowoli i ekscentryczności młodej księżniczki kawkazkiej, niekającej z francuzkim komiwojażerem do Paryża. Judie i Rou, dodają pewnego kolorytu miejscowego, zapamiętawiają ze swego w Rosji polityki kilka pokaleczonych nadsekwanską wywodów — reszty dopełniają rosyjskie kostiumy, niedziałane w tych rzeczach najhalka i t. p. Francuzi chodzą tłumnie, zachwycając się kupletami swojej ulubionej wodewilowej primadomy.

Wiedeński świat teatralny oddał w tych dniach ostatnią posługę swojej tegorocznej primadomie, Jozefinie Galmeyer. Zmarła aktorka była wyborna subretką i przez 30 lat rozweselała wiedeńczyków, występując w wielu «bardo rolach», z których najwyżej ceniono «Lutichessen-rn». Była to postać wszystkim znana, ulubiona przez wiedeńczyków, odznaczająca się wielką wesołością na scenie i mnóstwem przygad romantycznych w życiu prywatnym, z powodu których znikła z horyzontu wiedeńskiego i dopiero na prośby publiczności, powracała na scenę, zawsze na niej gorąco witana. Po tej świeżej stracie, czeka zwolenników lepszej muzyki pocięła, której z upragnieniem oczekują od drugiej ulubionej swojej operetkowej znakomici — Straussa. Przygotowanie na operetkę: «Tyranisk barona», do której libretto napisał Jokay. Ma ona być wystawioną jednocześnie w Wiedniu i Peczce, dwa ojczyzny stolicach obu autorów.

Parlament wiedeński huzy i trzęsie się od zadanych wałk parlamentarnych, fałszywy prorok w Egipcie bije połączone wojska europejsko-egipskie, francuzi wreszcie na Tonkin prócz armii lądowych i wodnych wysyłają jeszcze powietrzną w postaci ogromnych wojennych balonów, które po 100 ludzi zalogi unieść mogą. Wszystko to jednak ustępuje przed wojowniczym usposobieniem naszych braci słowian — serbów Gazety donoszą, że pewien major serbski, któremu nie podobała się słynna mowa Castellara w Madrycie, wysłał sekundantów z wyzywaniem na dywiedek. Rzecz w historii dotąd nieznaną, a przynajmniej jej stały się słowa Castellara, który krytykując pobyt króla hiszpańskiego w Berlinie na manewrach wojskowych wyraził się, iż obok króla hiszpańskiego, barcowali na cudnych koniach króliki pleniun napółbarzyskich». A jednym z tych barcowali, jak się okazało, był król serbski Milan. Obrzytło to i zadrasnęło narodową dumę pana majora Bekkera, i widocznie nie myślał się bardzo, posłał Castellarowi sekundantów. Ten okazał się tak grzecznym, iż zaproponował sam odwołanie, w zredagowanej przez siebie a przyjętej przez sekundantów formie. Na drugi dzień, w parlamencie, Castellar odczytał publicznie zaproponowaną przez siebie poprawkę: «Król hiszpański znajdował się tuż obok króla plemienu, wczoraj jeszcze barbarzyńskiego lecz dzisiaj już cywilizowanego». Jedynego wybuch śmiechu był odpowiedzią na niewczesną i niefortunną interwencję serbskiego majora, i odczuły zapewne jego zwolenników od wprowadzenia, przez taki sposób załatwienia kwestyi parlamentarnych, nowego zupełnie zrywania.

Jeden z publicystów opowiada ciekawe szczegóły o pochodzeniu historycznym panującego dzisiaj odcienie zrywają toastów przy ucztach. Zrywają ten jak wiadomo, przyszedł z Anglii. Na dworze królów angielskich istniała tego rodzaju ceremonia. Sięle przestrzegano: na dno drogiego kubka napełnionego wybornym winem, rzucano przypieczoną skórkę chleba. Król pierwszy wypił co kolwiek i podawał kubek najbliższemu sąsiadowi, siemnemu według rangi, po prawej stronie, który wypitwszy co kolwiek podawał go następnie sąsiadowi, także według starzeństwa, a ten komu wypadł ostatni, według przepisów etykiety zjadł i skórkę. To właśnie nazywało się toastem. Istniał także w owym protodawczym — rycerskim czasie zrywają, że panowie odpowiadali królowi, gdy ten udawał się do pokoju przyległego łóżki królowej, i tam powtarzali ceremonie toastów zastępując wino wodą, zaczerpniętą z wanny królowej. Pewnego razu szwycarz ten spowodował

powien wypadek dyplomatyczny. Było to podczas panowania Henryka VIII. Król, według swych, w otoczeniu swej świty, w której znajdował się pewien poseł szwajcarski, wszedł do garderoby, gdzie niedzeczna Anna Boleyn znajdowała się w wannie. Zaczepiwszy wodę, wypił; podał następnie kubek królowi Warnick, który posłał go z kolei księciu Yorku, a gdy przysłała kolej na posła szwajcarskiego, ten, nie przytakając do ust kubka, oddał go sąsiadowi. Nie nazło uwagi króla podobne naruszenie etykiety, zmarszczył więc brwi. Zapytany przez poseła odpowiedział: — Najświeńszy panie, nie piję wody, chociaż obstawiam toast. Tym razem wyras toast oznaczał samą Annę Boleyn, siedzącą w kąpielu. Ta dowcipna odpowiedź zadowoliła Henryka, lecz od tego dnia skórkę chleba została wykluczona z dworskiego ceremonjału.

NOWE KSIĄŻKI

(nadesłane do redakcji «Kraju».)

Maryan Dubiecki, «Obrazy i studia historyczne» serya I. Warszawa, Gebethner i Wolf, 1884, cena 2 rs.

To, co Anglii nazywają szkicami i zarysami, u nas przybierało właściwie miano studyów. Szkielety bowiem lub zarysujemy najwyżej przedmioty szerszych rozmiarów, całe działy umiejętności, które w szczególach mogą pozostać bez wykończenia. Studium zaś jest to prawie coś odwrotnego: najczęściej szczegół zbady, rozpatrzony dokładnie, i tem lepszy władnie im głębiej wyjaśniony i w treść warty wyczerpan. Głosne w swoim czasie Słowob dziejów Koronowicza (Wróblewskiego) było, prawdę mówiąc, prostym zarysem, rztem jednym, pobieżnym lub jaskrawym; dziś, gdy nie tylko smak publiczny, ale też — jeśli się tak wyrazić wolno — i głowa publiczna, wydobawać się powoli zaczyna z młokich, przysypanych poduszeczek marzenia, rzucamy te zarysy ogólne i ogólnikowe, epokę młodości patryjotycznych stanowiska, a bierzemy się do poważniejszych... studyów. Takimi studyami są Opowiadania Szujskiego o Kazimierzu W. o Krakowie z XV w., o znaczeniu Długosza w historiografii europejskiej; takimi prace St. Smolki o Witoldzie pod Grunwaldem, o husytach w Polsce, o Iwanie Czarnym; takimi poszukiwania Jarochowskiego do historii wieków XVII i XVIII w Polsce; takimi krasowe obrazy dra Ant. J.; takimi rozprawy Klemensa Kanteckiego o sumach neoplatonickich, o rodzicach St. Augusta i t. p. Do pokąźnego, dzięki Bogu, szerega badaczy przeszłości naszej pod względem dziejowym, społecznym, ekonomicznym, przybwa dziś nowy kobjiarz, — i jak się zdaje przybwa zdaleka. Pierwsze jego studium, o Daurys, taką pod sobą nosi datę: «pisałem w Dauryi nerczyński i na Niżu Dnieprowym w latach od 1865 do 1880». Hm, lat piętnaście zużytych na napisanie 72 kartek, to cokolwiek zadużo a przytem i geografja dość niepewna. Daurya? jaka Daurya? Nie o tem nie wiedzą ani Malte-Brun ani El. Reclus. Pomimo to, książka jest czytając przyjemnością, a dwa jej ustępy: «Czarulecki w Dauryi» (str. 164—240) i «Młodość wieków ubiegłych» (str. 241—264) z rozkoszą. Możemy ją śmiało polecić łascie i pamięci dobrych czytelników naszych.

Ludwik Masłowski, przekład Darwin'a «O pochodzenia człowieka». Lwów, księgarnia polska, 1884 (bez oznaczenia ceny).

Charakterystyka Darwin'a i ocena jego dzieła byłyby tu z pewnością nie na miejscu, głównie dlatego, że wtapnymy cz w czytelnictwie naszym, rozprawiającym tak doniosie o wielkim naturalistycznym angielskim, znajdzie się jeden na tysiące, co by cokolwiek z Darwin'a widział na własne oczy. Wolimy tedy dać tu niejaki wyobrażenie o wartości pośledniej przekładu i siłach naszego tłumacza. W tym celu przytoczymy niewielki z dzieła ustęp. Powiada Darwin na str. 104: «Ponieważ psy, koty, konie, aprowadzone i wszystkie wyzwa zwierzęta, nawet ptaki, podlegają, zdaniem niektórych badaczy, marzeniom sennym, niekiedy nawet bardzo energicznymi, jak o tem świadczą łęch ruchy, a czasami i głos, zjad musimy przyznać, że posiadają również władzę wyobraźni». Tłumacz, opratryj okres ten następującym przykładem: «Ośmielam się w tem miejscu zrobić male zastrzeżenie, nie tyle w zamiarze sprostowania poglądu Darwin'a, bo to byłoby poniekąd porównaniem się z motyka na słonce, ile w chęci zwrócenia uwagi czytelnika, że wniosek powyższy zdaje się być nieco dorywczo wprowadzonym. Darwin powiada, że ponieważ a) wyobraźnia, zdolność wyobrażenia, jest cokolwiek podobna do marzeń sennych, i ponieważ b) zwierzęta podlegają marzeniom

sennym, więc obdarzone są władzą wyobraźni. Odd, powyższe przesłanki nie usprawiedliwiają wniosku. Brak tu uzasadnienia; Darwin swodzi w tym ustępie jedynie uwagę na pewne podobieństwa między wyobrażeniem i śnieniem, które to podobieństwo jest zupełnie pozorne, i chyba tylko tem dąboby się usprawiedliwić, iż niektóre atwory wyobraźni istotnie są raczej podobne do marzeń sennych niż do idealizowanych obrazów rzeczywistości. To też prozownik rozumowania Darwin'a w tym ustępie jest wielce podobny do tego oto sp. rodzaju syllogizmu: że ponieważ pływające jest nieco podobnem do latania, i ponieważ ryby pływają, ząd też przypuścić trzeba, że i latać mogą. O ile ten wniosek jest słuszny; każdy łatwo osądzi. Dodac jeszcze winieniem, że wykazując w danym razie niewłaściwość rozumowania, nie myślę bynajmniej zaprzeczać zwierżetom władzy wyobraźni, waże się owazem utrzymywać, że dla tezy dąboby się okazać daleko pewniejsze dowody». O pochodzeniu człowieka i w tym ustępie jest także w rękę wszystkich tych, którzy nie sądzą, iżby poznanie się z genielnym pomysłem, atakującym specjalnie arystokratyczną genealogię rodu ludzkiego, należało w wieku XIX do grzechów śmiertelnych.

Henryk Goldberg, dr. filozofji, przekład dzieła Herberta Spencer'a «Wstęp do socjologii». Warszawa, Gebethner i Wolf, 1884, cena 2 rs. 40 k.

Dr. Goldberg dał się przed kilku laty zaszczytnie poznać myślicą naszemu ogółowi w dokładnie przez siebie streszczonym dziele Hartmana p. t. Filozofja woli bezwiednej (w «Bibliotece warsz.»). Dlatego dziś ze stanowiska krytyka zeszedł do roli tłumacza i dla czego za przedmiot swej pracy wybrał raczej to, a nie inne dzieło Spencer'a? Tłumaczy się sprawa ta zapewne stanem, w jakim się u nas znajdują rozlegające przedsięwzięcia wydawnicze z zakresu nauk o wszechświecie i o życiu w ogólnosci. Wstęp do socjologii jest bowiem jedną z najlżejszych, najdosłowniejszych prac Spencer'a. Wyłożona są w niej jak pisaną wszystkie trudności, stojące dziś na zawadzie ostatecznemu ukonstytuowaniu się nauk społecznych w całość organiczną, i na stanowisku biologicznym i antropologicznym ścisła o tyle, o ile przed stu laty ścisłym był, z punktu metafizyczno-historycznego Condotta. Oraz postępu umyślu ludzkiego w Spencerze trudności owe rosną do takiej wysokości, że się nieraz zdaje, iż socjologia jako umiejętność ścisła, jest wprost «marzeniem sennym» — którem, wedle Darwin'a, ławet koty i konie się cieszą. Tem więcej przeto pożytek książki, tem większa będzie zasługa tłumacza, jeśli przekaże oślawiona nasza latwościowość naukowa, że bądź co bądź, wieszda o życiu, to nie barłkowe z «Pana Tadeusza» szach, mach...

Hajota Poezye Lesman i Świszerowski. Warszawa, 1884.

Pierwszy ten zbiorek utworów poetycznych młodej autorki zawiera w sobie utwory rozrzucone wrozdy po pismach przyrodniczych. Są tu więc rzeczy i cokolwiek dawniejsze i późniejsze, świadczące o rzeczywistym postępie. Władanie pięknym językiem coraz swobodniejsze, co najlepiej wydatnia się na przykładach, które są najlepszą tego zbiorku ozdobą. Zpomiedzy bardzo trudnych do przekładania poezji Musseta, wyróżnić należy «Nadzieję w Boga» i «Powrót», wykonane niepospolicie.

Czesław. Poezye. III. Lesman i Świszerowski. Warszawa, 1884.

Nowy ten tom, z kolei trzeci, jest dalszym ciągiem prac młodego poety, rozwijającego w sobie coraz wydatniej zadatki w poprzednich wiodcznych. Wzorowanie się na pierwszorzędnym mistrzach, doprowadziło zewnętrznią szatę tych utworów do rezultatów bardzo pomysłnych. Czesław włada formą piękną i z widoczną swobodą. W ogólnym nastroju wielu poezji, a szczególnie w «Arabeskach», zbyt młodo widoczny jest wpływ Heinego. Sonety i kilka innych ustępów odznaczają się podniosłością myśli i piękną, dojrzałą formą.

Urbanowska Zofja. «Gucio szaszarowany», z 10 ryc. kol. Jankowskiego. Gebethner i Wolf, Warszawa 1884, str. 125.

Jest to pierwszy występ autorki, znanej już z kilku większych powieści, na tak zamiebanem u nas pola literatry dziedzinie. Przyszan należy, że wyrotep to pod kątnym względem udatnej, poczynając od strony zewnętrznej ozdobnej i gustownej — ładnych rycin, a kończąc na treści, łączącej bardzo «szczęśliwie» wiadomości z życia zwierząt, ptaków, owadów, kwiatów — z baśnią; charakter czarodziejski powiastki zgodzi się tem, że wszystko to odbywa się we śnie.

Kalaska M. J., przekł. Hayne-Ratka: «Zwyczoły

myśliwskie młodych osadników w Afryce południowej. Gebethner i Wolff. Warsz. 1884, str. 286.

Opowiadanie ulubionego pisarza wieku dziesiętego łączy, jak zawsze, przyjemnym i przytocznym i obok strasznych wypadków i przeżyć, którym ulegają bohaterowie, oznajmia młodych czytelników z florą i fauną Afryki południowej.

Zaleska M. J. „Gwiazdka dla grzesznej diatwy”. Gebethner i Wolff, Warsz. 1884, str. 246.

Jest to zbiór udatnych powiastek i wierszyków, przeznaczony dla młodej diatwy.

Oprócz tego nadesłano nam następujące książki i broszury:

Prof. dr. Er. Haackel, „Podział pracy”, odczyt na zebraniu robotników berlińskich. Lesman i Świączkowski, Warszawa 1884.

Fl. Zabłocki, „Florek w zaitach”. Bibliot. Mrówki, t. 178. Księg. polska. Lwów.

Gogol, „Revizor”. Bibliot. Mrówki, t. 185. Księg. polska. Lwów.

Molière, „Świętoszek”, przekł. A. Urbańskiego. Bibl. Mrówki, księg. polska. Lwów.

Fr. Seyler, „Zbiójcy”. Bibl. Mr., księg. pol. Lwów.

Zbiór klasyków greckich i łacińskich. Nakł. ks. Himmelblaua, Kraków, 1883—4.

Kantor Nauczycielski ZAŁĘSKIEJ w Warszawie, Niecała № 4.

Posredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprawadza z zagranicy. (42-52-3)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykonywanych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej; podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletem urządzeniem całych apartamentów. (61-52-19)

Wielka Podjaceska, № 22.

LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ.

Przyjęcie chorych z uczestnictwem doktorów i dentystów rano codziennie od 10-ej do 2-ej i w święta; wieczorem codziennie od 7-ej do 9-ej z wyjątkiem świąt. Opłata za leczenie, plombowanie i wstawianie zębów wedle stałej taksy. (628-10-7)

Akuszerka polka

mówiąca kilkoma językami, praktykuje jedynie na wzwanie, bez konsultacji w swoim mieszkaniu. Adres: Anglijski pr. № 29, m. 20. (48-3-3)

PRZECIWKO BÓLOM ZĘBÓW

pomocy udziela o każdej porze dnia i nocy dentysta A. SACHS, róg Wozniesińskiego pr. i W. Sadowej, № 45—58, m. 13—2. Po cenach nader umiarkowanych plombuje i wstawia zęby sztuczne, poręczając za trwałość takowych. (24-52-4)

38. TROICKI ZAŁĘK. 38. CENNIK

wód mineralnych zakładu troickiego z dostawą: (58-3-2)

| | | | |
|--|-----|----|----|
| 1 syfon wody sodowej lub sełcor. | ra. | k. | 10 |
| 25 półbut. | 1 | 13 | |
| 25 butelek limonjady gasowej | 1 | 75 | |
| 25 „ fruktowej i jagód | 2 | 50 | |
| 25 „ wody pyrofosfor. żel. | 1 | 75 | |
| 25 „ Vichy | 1 | — | |
| 25 „ Apollinaris | 1 | 25 | |

Zasław: za butelki po 2 k., za syfon ra. 1.

DOKTOR JOCHELSON.

Wozniesińska prosp. dom Kitnera 23, m. Sekretarza, pierwsie i kobiece choroby. Przyjmuje codziennie od 9 do 12 rano i od 6 do 8 wieczorem. (21-52-4)

STUDENT UNIWERSYTETU mat. postępuje lekcyj. Was. O. Śred. pr. № 10, m. 48. Stanisław Oleszkiewicz. (57-2-2)

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ

! ZA RS. 5!

OKULARY i NANOŚNIKI

w oprawach, powleczonej prawdziwym złotem.

Oprawy rzezone różnią się bardzo w cenie od maszyn złotych, daleko są jednak od takowych trwałymi, albowiem będąc z czystego srebra, powleczonego złotem, nie są tak łatwo familiowymi, zachowując wszelki pozor złota. Cena z wyborowymi szkłami, futeralkami i przesyłką tyko 5-rubl. Przy obustaleniach żądaniem jest objaśnienie, czy mają służyć dla daleko- lub krótkowidza.

Adres: WARSZAWA, Nowy-Swiat, №59. Zakład Optyczno-Mechanicz.

D. WITTIG. (558-6-4)

60 k. miesięcznie, 1 rs. 80 kop. kwartalnie.

„BLUSZCZ”

Postać: kwartalnie rs. 2/12.

najobszerniejsze, najużyteczniejsze i tamsamem najtańsze

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET, z dodatkiem, obejmującym: Wzory ubiorów i robot, oraz kroje.

Wychodzi w każdy Czwartek.

W „Bluszczu” drukują się obecnie powieści:

K T Ó Ś,

powieść współczesna
J. I. Kraszewskiego.

Widmo szczęścia,

powieść, przez E. BRADDON.
Przekład z angielskiego.

KRÓL AGIS, dramat Jul. Słowackiego, dotychczas niezany.

Wszystcy prenumerotorowie „Bluszcza” otrzymają bezpłatnie: —Tom dzieła p. t.: Rozrywki dla młodego wieku.

Nowi prenumerotorowie, na żądanie, otrzymają początek powieści p. t.: Widmo szczęścia, bezpłatnie.

W Warszawie 60 kop. miesięcznie; kwartalnie ra. 1 kop. 80. (49-3-2)
Postać rs. 2 kop. 50 kwartalnie, rs. 5 półrocznie, rs. 10 rocznie.

Adres: Michał Glücksberg, Wydawca „Bluszcza”, ul. Królewska № 5.

SZEWEC-POLAK ŻABIŁOWICZ

dotychczasowy rządca magazynu nadwornego dostawcy Rosego

otworzył na wzór pierwszorzędných zagranicznych i petersburskich tego rodzaju zakładów

MAGAZYN OBUWIA

NA ZAUKU DEMIDOWA, № 4, DOM VICONTIE'GO

Ceny przystępne. Za dobroć roboty i trwałość materiału, Magazyn poręcza.

Posiadając już klientelę znaczniejszych tutejszych domów polskich, mam nadzieję zadowolnić potrzeby Polek i Publiczności Petersburga. ŻABIŁOWICZ. (290-12-12)

„WSZECHŚWIAT”

TYGODNIK POPULARNY

poświęcony naukom przyrodniczym

wychodzi w roku 1884 według tego samego programu, co i w dwóch latach poprzednich jego istnienia; pod kierunkiem i komitetu redakcyjnego, który stanowią:

PP. prof. Dr. Chałubiński, b. Dziekan Uniw. J. Aleksandrowicz, K. Deike, mag. E. Dziwulski (wydawca), mag. S. Kraszyński, mag. A. Słowacki, prof. I. Trjedosiewicz, prof. A. Wrzesniowski i B. Znanowicz (redaktor).

Prenumerata Wszechświata z przesyłką pocztową wynosi:

rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60. (52-2-2)

Adres Redakcyi: Podwale, № 2.

ПРАВЛЕНИЕ

Виленскаго Земельнаго Банка

имѣть честь довести до свѣдѣнія гг. акціонеровъ, что обыкновенное Общее Собрание акціонеровъ послѣдуетъ 22 Марта сего года въ 8 часовъ вечера въ помѣщеніи Правленія Банка.

Обсужденію Собранія будутъ подлежать:

1. Отчеты Правленія и Отѣчной Комисіи за 1883 годъ,
2. Предложеніе Правленія о распределеніи прибыли за 1883 годъ,
3. Смета расходовъ Банка на 1884 годъ.

4. Избраніе выбывающихъ по Уставу Членовъ Правленія, Отѣчной и Ревиэионной Комисіи и Депутатовъ для присутствования при тиражѣ и уничтоженіи закладныхъ листовъ и къ нимъ Кандидатовъ.

5. Предложеніе Правленія объ измѣненіи и дополненіи нѣкоторыхъ §§ устава Банка, которые будутъ предложены въ видѣ открытокъ въ Петербургъ и Съѣздъ представителей учрежденій Русскаго Земельнаго Кредита,

6. Предложеніе Правленія объ увеличеніи складочнаго капитала Банка,

7. О способѣ перевода изъ Экспедиціи Заготовленія Государственныхъ Бумагъ и Комисіи погашенія Государственныхъ долговъ въ Вилья, закладныхъ листовъ Банка для выдачи оныхъ по судамъ.

Еслибы Собраніе это не состоялось, то второе собраніе на основаніи § 84 послѣдуетъ 5 Апрѣля с. г.

Акціи или документы, удостоверяющіе о принадлежності акцій, должны быть представлены Правленію не позже 8 Марта с. г. Уполномочія же на право голоса къ Общему Собранію могутъ быть представляемы только до 19 Марта включительно. (67-1-1)

ФABPЫКА MАШЫН И ОДЛЕВОВЪ

A. WIEGOMIA

в Бѣлымстекѣ

рекомендуе Плуги, Бронь, Обрушники, Сіекарные, Старпаче, Мѣсорѣзныя и претрашасчаны, Манежы, Вальны, Помпы, Тартакы, Полусе, Машыны для фабрыкъ сахара и меленныя мѣлки, для горелки и мѣлоу, Турбины, а также Нагробки и Огороденія. (342-50-23)

STUDENT матем. выдѣланъ, 4 к. посужае лекци. Petersburska str., Mały prospek., № 16-1, m. 18. T. P. (81-3-1)

FABRYKA TYTONIU I PAPIEROSOW
BRACI SZAPSZAL

W PETERSBURGU

ma honor zawiadomić o wypracowaniu nowych gatunków papierosów, przygotowanych z wyborowego tureckiego tytoniu. Papierosy te pod nazwą:

- 1) **Dabec Mursal,**
- 2) **Balowe,**

w cenie rs. 1 za 100 sztuk, w pakunkach po 10, 25 i 100—nadesłać do wszystkich znaczących składów tabaczkowych w Warszawie. (33-3-5)

Wystzegać się licznych nasladownictw!

W O D A L E Ś N A

SZCZEGÓLNIЕ POZYTECZNA DLA OSÓB

Chorych na piersi

wytwarzająca w pokoju aromat lasów iglastych. Woda ta wyrabia się wyłącznie

w **Warszawskim Laboratorjum Chemicznem.**

Cena flakonu rs. 1 k. 50, 1/2 fl. rs. 1, 1/3 fl. k. 40.

Główny Skład w Warszawie, ulica Święto-Jerzka, № 12.

DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu u pp. Sztol i Semid, w magaz. ruskiego Towarz. dla handlu mater. aptecznymi, u Rulkowina i Holma, u Golda (Stola) przy pier. № 10, w Wilnie u Andrzejkowicza, u Gruzewskigo u Chrościckiego, u Segala, w Grodnie u Kramkowskiego, Niedziałkowskiego, w Mińsku u Władysławiewa, w Żytomierzu u Wilensa, w Kownie u Klimowicza, Kapłana, w Kamieńcu Pod. u Angie. (18-5-2)

WYSZŁO Z DRUKU DZIEŁO:

P O E Z Y E

Mieczysława Romanowskiego

W 3-CH TOMACH.

Poetye Romanowskiego zajmują w piśmiennictwie naszym poczesne miejsce nie tylko dla zalet formy, ale dla najszlachetniejszych dążeń myśli i niezwykle głębokiego i podniosłego uczucia.

Cena 3-eh tomów wynosi:

bez oprawy rs. 4 kop. 50, w oprawie rs. 5 kop. 50.

Dla prenumeratorów pisma „Bliźniak”

bez oprawy rs. 3 kop. 60 (poosta rs. 4), w oprawie rs. 4 kop. 50 (poosta rs. 5).

Skład Główny w Księgarni M. Glücksberga,

ULICA KRÓLEWSKA, № 5.

(74-3-1)

СТРАХОВОЕ ОБЩЕСТВО „РОССІЯ”

въ С.-Петербургѣ, Большая Морская, № 13.

СПОЛНА ОПЛАЧЕННЫЙ ОСНОВНОЙ КАПИТАЛЪ

(11-24-3)

4,000,000 руб.

Независимо отъ страхованія жизни, принимаетъ на страхъ отъ огня всякаго рода сельскохозяйственныя строенія и имущества въ нѣвнѣяхъ Гг. Помѣщиковъ. Агентства имѣются кромѣ Губернскихъ и Узднскихъ городовъ, а также въ нѣвнѣяхъ, въ которыхъ сами Гг. Помѣщики состоятъ Агентами Общества „Россія“.

Гг. Помѣщики, желающихъ получить подробныя свѣдѣнія на счетъ условій сельскохозяйственныхъ страхованій, равно какъ относительно полученія Агентства Общества въ нѣвнѣяхъ Губерній: Виленской, Витебской, Гродненской, Ковенской, Минской и Могилевской, просятъ обращаться съ указаніемъ подробныхъ своихъ адресовъ въ Отдѣленіе Страховаго Общества „Россія“ для Сѣверо-Западнаго Края въ г. Вилья.

OGNIEM I MIECZEM!

powieść z lat dawnych

przez

HENRYKA SIENKIEWICZA

W CZTERECH TOMACH (3 I 4 W JEDNYM)

Trzy wielkie tomy (około 90 arkuszy druku)

Cena tylko do dnia 1 Marca r. b. rs. pięć (5).

Dwa pierwsze tomy wyszły już z pod prasy i są do nabycia we wszystkich księgarniach; tom trzeci ukasie się w pierwszych dniach marca b. r.

Z chwilą wyjścia tomu trzeciego, cena całej powieści podwyższoną zostaje na rs. sześć (6).

Nadsyłając należność wprost do Administracji «Słowa», Mazowiecka № 11, nie ponoszą kosztów przesyłki pocztowej. (73-1-1)

PRZENOŚNA

DROGA ŻELAZNA

O JEDNYM RELSIE

WZNIESIONYM NAD POZIOM

podług systemu **LARTIGUE**.

Adresować można w razie ządania objaśnień lub zawarcia umowy: do Warszawskiej fabryki stali, w Warszawie, (Nowa-Praga). (70-25-1)

„GAZETA WARSZAWSKA”

ORGAN POLITYCZNO - LITERACKO - SPOŁECZNY

111 LAT ISTNIEJĄCY

wychodzi codziennie oprócz świąt, niedziel i dni galowych. (71-3-1)

PRENUMERATA WYNOŚI:

rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

33. WIELKA MORSKA 33.

HERMAN & GROSSMAN

(Centralny Skład w WARSZAWIE ul. Mazowiecka, 14).



Wyłączna sprzedaż instrumentów **Bechsteina, Blüthnera, Fiedlera** i wielu innych pierwszorzędnych firm europejskich i amerykańskich.

Najstynniejsze organy amerykańskie **Estey i Comp.** od rs. 150 do rs. 1,600.

Splata miesięczn. ratami od rs. 40 bez załiczki za poręczeniem. (7-12-4)

Pjanina od rs. 450 do 800, Fortepjany od rs. 550 do rs. 1,800.

Osobny skład instrumentów do wynajęcia. Dogodne warunki. Wielki wybór.

33. WIELKA MORSKA 33.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

DRA J. BIELIŃSKIEGO

w NOWEM MIEŚCIE nad PILICĄ

(POW. RAWSKI GUB. PIOTRKOWSKA).

Zakład cały rok otwarty, przyjmuje chorych tak w zimie, jak i w lecie. Leczenia ogrzane i nieogrzane w wodzie, tak, że chory biera kąpiele w swoich pokojach. Oskłona galeryja do przechadzek, gimnastyka, wszelkie wody mineralne. Bilard, fortepian, czytelnia; poczta sodziennia.

Wielce skuteczne leczenie wodą; w chorobach nerwowych; w katarach w ogóle, a szczególnie: żółdka, histerja, pęcherza i macicy; w przekrwieniałych wstrząsach, niedokrwistości i hemoroidach, w zaburzeniach: reżimowem, żywienia, skrofulicznym, szluzowem, szluzowem, w bezpłodności, otyłości, blednicy, niemocy mięskiej i w osłabieniach ogólnych.

Pora zimowa nie przeszkadza leczeniu wodą, przeciwnie sprzyja mu i podnosi jego skuteczność. Blizsze objaśnienia w Warszawie, w aptoce Kucharzewskiego, Senatorska 450, lub w Nowem Mieście nad Pilicą w Zarządzie Zakładu. (648-108)

Student leśnik bez środków prosi o asystę: hoteli, rekomendacji i wojennych, kredyty plany, przepisy, telegrafje, na wszelkich warunkach. Adres: Płanicki per. № 3-4, m. 24. W. Z. Z. (3-2-1)

SOBOM, przejeżdżającym do Kijowa i pragnącym szaczącym się do wyzyskiwania drożych hoteli, rekomendacji i wojennych, kredyty plany, przepisy, telegrafje, na wszelkich warunkach. Adres: Płanicki per. № 3-4, m. 24. W. Z. Z. (3-2-1)

WIELCE PRZYSTĘPNE I DOGODNE WARUNKI

NABYCIA KUCHMISTERYI

z naszymi stołowem i kuchannem, z meblami, bielizną i wszelkim urządzeniem, proponuje żyjącym zajęć się prowadzeniem kuchmistryi właścicielka onej, znana w stolicy od lat dwudziestu kilku ze swej szczerości i poczciwości studentom i lekarzom przy **Medycznej Akademii** Anna Ryżowa. Adres: Niżegorodzka ul., dom Rożnowa, № 17, m. 2. (68-1)

Jest do sprzedania folwark czternaście wólkowskiej w głebie penznej, z wielką ilością łąk, wolny od serwitutów, położony w guberni suwalskiej. Blizsze szczegóły udzieli, Antoni Kupezyński Rejent, w Serajach, gubernia suwalska. (73-4-1)

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gatunkom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 6 ZAWIERA:

Krok dalej. Powieść w trzech tomach, p. E. Lubowskiego. — Sen, wiersz, p. Józefa Kuczyńskiego. — Pogadanka p. Quisa. — Z dziedziny gospodarstwa krajowego. — Zarczynny panny Feli. Nowella napisana oryginalnie p. E. B. — Pogadanki społeczne, (ze stołunków w Galicji), p. Sewera. — Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego. — Korespondencyja z Zakłosa nad Smotyczem. — Zwiastka zamku w Krupem. — Złote listki. — Kronika polityczna. — Notatki literackie. (Obrazy i studia historyczne. — Snupek. — Mayne-Reid). — Rozmaitości (Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Wynalazki i odkrycia. — Różne. — Statystyka). — Zadania szachowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Rebus. — Ryciny: Powrót z polowania. Ryso. J. A. Kowalski. — Pochód weselny. — Adolf Jankowski. — Nowi. — Girdwoj. — Ruiny zamku w Krupem. — Obelisk zwany „Grobskiem” w Krupem. Dodatek: Zebrak Łukasza. Powieść z życia wiejskiego, napisana po chorwacku August Szeno. Przetłumaczył Bronisław Grabowski.

Na ządanie wysła się prospekt i № na okaz bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorowie otrzymują w roku bieżącym bezpłatnie oledruk z obrazu mistrza Josefa Brandta „Towarzysze pancerni”.

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesiacznie kop. 67; na prowincyi z przesyłką rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3.

(33-12-3)



PLUGI R. SACKA

ORYGINALNE

Samochody i wieloskobowe

polca

ALFRED GRODZKI

w Warszawie

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na ządanie bezpłatnie.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

Do dzisiejszego N-ru dla wszystkich prenumeratowców dołącza się ogłoszenie Fabryki wyrobów żelaznych, miedzianych i stalowych Friedla, Wernera i Liona.

REDAKTOR I WYDAWCA **Ernst Piltz**